



Lucy King



Rajska wyspa

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Mark, proszę cię, zejź! - błagała Phoebe teatralnym szeptem, starając się za wszelką cenę dotrzeć do poczucia przyzwoitości kompletnie zamroczonego alkoholem, eleganckiego mężczyzny w smokingu, który niebezpiecznie chwiał się na wąskich, marmurowych brzegach ogrodowej fontanny.

Widziała, że desperacko starał się utrzymać równowagę, balansując na krawędzi i wymachując bezradnie butelką szampana. Jeszcze chwila i nastąpi katastrofa, a cała jej praca, którą włożyła w organizację tego przyjęcia, pójdzie na marne.

- Nie krzycz, kochanie - wymruczał Mark, stawiając kilka niepewnych kroków. - Tu jest bardzo przyjemnie. Chodź, a sama się przekonasz.

Phoebe pokręciła bezradnie głową, starając się błyskawicznie znaleźć wyjście z tej kłopotliwej sytuacji. Rozwiązywanie problemów było częścią jej pracy, ale w tej chwili nic rozsądnego nie przychodziło jej do głowy.

- Mam dla ciebie propozycję - stwierdził autorytarnie Mark, gdy przez chwilę udało mu się uzyskać stabilną pozycję.

- Jaką? - zapytała Phoebe w nadziei, że postanowił wreszcie opuścić fontannę i to przyjęcie.

Powinna go przekonać, że w tym stanie nie może dłużej brać udziału w przyjęciu. Ale jak go odesłać w jakieś spokojne miejsce, jak najdalej stąd, aby mógł wytrzeźwieć?

- Wskoczmy razem do fontanny i weźmiemy upajającą kąpiel!

Czym sobie na to zasłużyła? Oczywiście nie powinna oczekiwać, że obejdzie się bez problemów, ale do tej pory wszystko szło zupełnie nieźle. Nie sądziła, że w tak krótkim czasie uda jej się uzyskać zgodę na organizację przyjęcia w ogrodach San Lorenzo. Było to niewątpliwie najbardziej modne miejsce w Londynie. Wprost wymarzone, aby zorganizować tu pokaz pierwszej kolekcji eleganckich damskich torebek, połączony z przyjęciem dla zaproszonych gości.

Wiele czasu i wysiłku poświęciła, aby uzyskać zgodę właściciela ogrodu na swoje przedsięwzięcie. Przygotowania trwały tygodniami. Zadbala o każdy najmniejszy szczegół, aby ten wieczór był takim sukcesem, jakiego potrzebowała na początku swojej za-

wodowej kariery. Miał ustalić jej reputację i zapewnić właściwe miejsce na rynku w dziedzinie public relations.

Do tego momentu była całkiem zadowolona z efektów swojej pracy. Na przyjęciu pojawili się praktycznie wszyscy zaproszeni. Wytworni, zadowoleni goście degustowali wyśmienitego francuskiego szampana podanego w kryształowych kieliszkach i podziwiali najnowszą kolekcję toreb Jenny. Każda z torebek umieszczona była na osobnej półeczce i specjalnie oświetlona, aby podkreślić oryginalny design i szlachetność materiałów, z których była wykonana.

Jenny Douglas, pierwsza i jak dotąd jedyna klientka Phoebe, była w siódmym niebie. Jej sukces będzie jednocześnie sukcesem Jackson Communications, o ile...

Nie mogła tak dłużej stać bezczynnie i pozwolić, aby narzeczony Jenny zepsuł to przyjęcie. Wystarczy, aby zauważył go jeden z licznych fotografów i dziennikarzy, a relacja z dzisiejszego wieczoru będzie zupełnie inna od tej, jakiej oczekiwała. Mark musi stąd zniknąć i to jak najprędzej. Dyskretnie i bez zbędnego hałasu.

Tymczasem Mark zrezygnował już z trudnej sztuki utrzymania się na krawędzi fontanny i brodził w wodzie, przywołując ją zachęcającym gestem. Przygryzając wargę, Phoebe zdjęła pantofle i podwinęła sukienkę, starając się umocować ją na wysokości ud.

- Czy mogę pani w czymś pomóc?

Głęboki, męski głos dobiegł ją w momencie, gdy niepewnie stawiała stopę na marmurowej krawędzi fontanny. Odwróciła się gwałtownie, starając się rozpoznać osobę, która od jakiegoś już czasu musiała obserwować ten spektakl.

- Kim pan jest? - zapytała, drżąc pod wpływem zimnej wody, której krople docierały już do jej nóg.

- Kimś, kto uważa, że chyba przydałaby się pani pomoc - zasugerował, podchodząc bliżej i wskazując na Marka, który radośnie chlapał się w fontannie.

- Dziękuję, poradzę sobie - odpowiedziała pewnym głosem.

- Na pewno?

- Oczywiście - odpowiedziała rozdrażniona. Nie miała teraz czasu na rozmowy. Dziennikarze mogli się tu zjawić w każdej chwili. Chyba że... - Kim pan w ogóle jest i co pan tu robi? - zapytała ostrym tonem.

- Podziwiam to, co widzę - odpowiedział zagadkowo, a Phoebe poczuła, że nie miał na myśli ogrodu.

- Powinien pan raczej wejść do środka i podziwiać torebki.

- To mnie akurat średnio interesuje.

- Może więc jest pan na niewłaściwym przyjęciu? - zauważyła Phoebe, marszcząc brwi.

W tym momencie zdała sobie sprawę, że w zasadzie nie odpowiedział na jej pytanie. Znała każdego z zaproszonych gości, a jego na pewno nigdy wcześniej nie spotkała.

Kim więc był? Nieproszonym gościem?

- Nie mam najmniejszych wątpliwości, że jestem na właściwym przyjęciu - zapewnił. - W dodatku okazało się o wiele bardziej interesujące, niż się spodziewałem - dodał, uśmiechając się znacząco.

Phoebe właśnie chciała poprosić, aby jej pokazał swoje zaproszenie, gdy poczuła, jak zimna woda opryskuje jej nagie nogi. Mark najwyraźniej zdecydował się wyjść z fontanny, ponieważ dziarsko zmierzał w jej kierunku.

- Proszę wejść do środka - zaproponowała nieznajomemu. - Tam jest o wiele bardziej interesująco.

- Chyba się z panią nie zgodzę - zaproponował. - Poza tym ostatnich szesnaście godzin spędziłem w samolocie. Potrzebuję trochę świeżego powietrza.

- Znajdzie pan mnóstwo świeżego powietrza z drugiej strony ogrodu, na tarasie, gdzie trwa przyjęcie. A teraz przepraszam, ale mam coś pilnego do zrobienia.

Gdy tylko Mark podszedł wystarczająco blisko, złapała go za klapy marynarki i spróbowała zmusić do wyjścia z fontanny.

- Naprawdę sądzi pani, że sama sobie z tym poradzi? - zapytał z powątpiewaniem.

- Oczywiście - odpowiedziała spokojnie.

Starła się być uprzejma. Nieznajomy nie musiał przecież wiedzieć, że od lat sama musiała sobie radzić ze wszystkim.

Niestety, łatwiej było powiedzieć, niż zrobić. Mark najwyraźniej zdecydował, że nie ma ochoty wychodzić z fontanny, odpychał się więc od niej jedną ręką i zamasyście wymachiwał drugą, w której trzymał nieopróżnioną jeszcze do końca butelkę szampana.

W pewnym momencie wyrwał jej się i stracił równowagę. Próbując się jej złapać, boleśnie uderzył ją w ramię butelką.

Phoebe nie zdążyła się jeszcze do końca zorientować, co zaszło, gdy para silnych, męskich dłoni chwyciła ją od tyłu i odstawiła w bezpieczne miejsce.

- Hej, co ty wyprawiasz?! - wykrzyknął bezradnie Mark, gdy nieznajomy bez pardonu chwycił go za ubranie i jednym ruchem wyciągnął z fontanny.

- Poczekaj chwilę! - rzucił jej jeszcze nieznajomy, zanim zniknął z Markiem w alejce prowadzącej do wyjścia z parku.

„Poczekaj chwilę?”

Przez kilka sekund Phoebe nie zamierzała robić niczego innego. Była w zbyt wielkim szoku, aby wykonać jakiś rozsądny ruch. Ale po chwili dotarło do niej, że była świadkiem bezwzględnej arogancji. Powiedziała mu przecież, że ma sytuację pod kontrolą, a on jeszcze kazał jej na siebie czekać, niczym posłusznej dziewczynce. Co prawda sposób, w jaki potraktował Marka, okazał się o wiele bardziej skuteczny niż jej wysiłki, ale to nie znaczyło, że mógł jej rozkazywać.

Phoebe potrząsnęła głową, starając się ponownie przejąć kontrolę nad sytuacją. W tym celu jednak musiała najpierw odnaleźć swoje buty i doprowadzić do ładu fryzurę. Pod wpływem wilgoci jej włosy zawsze bardzo mocno się skręcały, co mogło zniweczyć wcześniejsze wysiłki, by wyglądać dziś szczególnie profesjonalnie.

Zdążyła odnaleźć i włożyć buty, gdy zobaczyła, jak nieznajomy energicznym krokiem wraca w jej stronę. Z jego postawy wyczuła, że musi być czymś mocno poirytowany. Jeśli ktokolwiek ma tu prawo być niezadowolony, to właśnie ja, pomyślała buńczucznie. Atak zawsze jest najlepszą obroną.

- Kim pan właściwie jest i jakim prawem...

Nie czekając, aż skończy, nieznajomy wziął ją pod ramię i zaczął prowadzić w kierunku wyjścia. Phoebe nie miała innego wyboru, jak pójść za nim, jeśli nie chciała wywołać kolejnego skandalu.

- Proszę mnie puścić! Nie może mnie pan wyrzucić! - wykrzyknęła, opierając mu się z całej siły.

Nieznajomy zatrzymał się na chwilę i spojrzał na nią. Zanim zdążyła powiedzieć coś więcej, wziął ją na rękę i mocno trzymając, szedł dalej, daleko od ogrodowych latarni.

W pierwszej chwili była tak zaskoczona, że nie mogła wydobyć z siebie głosu, a jej ramiona instynktownie objęły go za szyję. Nieznajomy niósł ją na szczęście w kierunku przeciwnym do tego, gdzie trwało przyjęcie.

- Proszę mnie natychmiast puścić! - zażądała, starając się nie podnosić głosu.

Gdy doszli do pustego tarasu po drugiej stronie ogrodu, gdzie paliły się tylko małe lampiony na kilku stolikach, nieznajomy postawił ją wreszcie na ziemi, ale jego silne ramię objęło ją w talii i przyciągnęło mocno do siebie.

- Nie mam zamiaru pani wyrzucić - powiedział gardłowym głosem, przyglądając jej się uważnie. - Jestem Alex, a pani powinna bardziej starannie dobierać sobie narzeczonych.

Phoebe spojrzała w jego oczy i w jednej chwili krew zawrzała jej w żyłach. Mężczyzna, którego mocny dotyk czuła praktycznie na całym swoim ciele, był nie tylko przystojny, ale i szalenie pociągający. Jego ciemnoszare oczy, pełne usta, zdecydowanie i siła, jakie były od niego, sprawiły, że Phoebe bezwiednie rozluźniła dłonie zaciśnięte w pięści i zapragnęła rozpiąć guziki jego koszuli, aby dotknąć rozgrzanej skóry...

Nie! O czym ona myśli? Spróbowała się skoncentrować i przypomnieć sobie, co przed chwilą usłyszała. Co on takiego powiedział?

- Jakich narzeczonych? - spytała zaskoczona, gdy przypomniła sobie wreszcie jego słowa.

- Mówię o tym kretynie z fontanny.

- On nie jest moim narzeczonym.

Po ostatnim, szczególnie nieudanym związku, miała stanowczo dosyć mężczyzn.

- Czy nic się pani nie stało? Widziałem, jak zamachnął się na panią butelką szampana.

- A więc - powiedziała Phoebe powoli, gdy zaczęły do niej docierać motywy działania Aleksa - wyruszył mi pan na pomoc, bo myślał, że mój narzeczony chce mnie uderzyć? - Nie sądziła, że będzie jej jeszcze dane spotkać się z tak rycerską postawą.

Alex wzruszył ramionami.

- Nie pozwolę, aby jakikolwiek mężczyzna uderzył kobietę w mojej obecności.

Mówił do pani „kochanie” i szarpał panią.

- Chciał się po prostu ode mnie uwolnić, gdy próbowałam wyciągnąć go z fontanny - wyjaśniła. - A poza tym Mark do każdego mówi „kochanie”. Sytuacja była całkowicie pod kontrolą - dodała, starając się uwolnić z jego objęć, mimo że jej ciało pragnęło czegoś zupełnie innego. - Nie powinien się pan wtrącać.

- Miałem więc stać z boku i patrzeć, jak się na panią zamierza? Był przecież kompletnie pijany i naprawdę mógł pani zrobić krzywdę.

- Mark nie jest niebezpieczny. A w ogóle, co pan z nim zrobił?

- Wyrzuciłem go za bramę.

- Czy ktoś was widział? - zapytała zaniepokojona.

- Czy to ma jakieś znaczenie? - spytał, marszcząc brwi.

- Oczywiście.

Alex roześmiał się, patrząc na nią z niedowierzaniem.

- Czy naprawdę przejmuję się pani bardziej tym, co inni myślą, niż swoim własnym bezpieczeństwem?

- To moja sprawa, czym się przejmuję. A pan zdecydowanie przesadził.

Alex spoważniał nagle.

- Czy nie rozumie pani, jak niebezpieczny jest ktoś w takim stanie jak on? W jednej chwili z czarującego księcia może się zmienić w niebezpiecznego brutala. Właśnie tak! - powiedział, w jednej chwili przyciągając ją mocno do siebie i zmuszając, aby na niego spojrzała.

Jej serce zaczęło mocniej bić, a całe jej ciało zareagowało na jego bliskość nagłą tęsknotą. Pragnęła poczuć jego wargi na swoich i jego dłonie na swoim ciele. Całe ciało aż się wygięło do jego pieszczot. Wydawało jej się, że czas nagle stanął w miejscu. Zupełnie nie była w stanie zrozumieć, co się z nią dzieje. Żaden mężczyzna wcześniej tak na nią nie działał. Wiedziała, że jeśli zbliży się do niego jeszcze o centymetr, nie będzie w stanie zapanować nad swoim pożądaniem. Jeśli pozwoli mu się pocałować, odda mu

się bez pamięci, tutaj, na ogrodowej sofie, zarzuconej poduszkami, w samym środku przyjęcia, za którego organizację była odpowiedzialna.

Nagle świadomość sytuacji, w jakiej się znalazła, sprawiła, że odsunęła się od Aleksa gwałtownym ruchem.

- Nikt mnie nie widział - wyszeptał Alex.

- To dobrze - odpowiedziała z trudem. - A teraz czekam na przeprosiny

- Czekam na „dziękuję”.

- W takim razie wydaje mi się, że oboje się rozczarujemy - powiedziała lodowatym tonem.

Alex chwycił ją ponownie i przyciągnął do siebie tak mocno, że nie mogła ode-
tchnąć.

- Niekoniecznie.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Gdy poczuła jego wargi na swoich, Phoebe zupełnie straciła poczucie czasu i miejsca. Nic nie istniało, oprócz tego mężczyzny, który obejmował ją mocno i całował z coraz większą pożądlivością. Przyłgnęła do niego całym ciałem, a jej ramiona bezwiednie zacisnęły się na jego karku. Nie była w stanie walczyć z namiętnością, jaka ją ogarnęła.

Musiała przestać, znaleźć siłę, aby się od niego uwolnić, zaprzeczyć własnym pragnieniom. To było czyste szaleństwo. Przecież była w pracy! Zaplanowała każdą minutę tego przyjęcia i nie było w nim miejsca na przystojnego mężczyznę, który ratuje ją z opresji, a potem nie wypuszcza już z objęć i całuje tak bajecznie.

Phoebe każdą cząstką ciała pragnęła odpowiedzieć na coraz bardziej natarczywe pocałunki Aleksa. Zupełnie nieświadoma tego, co robi, wspięła się na palce, aby przyłgnąć do niego jeszcze mocniej, z jeszcze większą pasją oddając pocałunek. Jego ręka zaczęła się zmysłowo przesuwac po nagich plecach, odsłoniętych dekoltem sukni, a Phoebe zaczęła drzeć pod wpływem pieszczotliwego dotyku. Nigdy wcześniej nikt jej tak nie całował. Nigdy wcześniej nie przeżywała żadnego pocałunku tak intensywnie...

- Phoebe?

Obydwoje zamarli, gdy dobiegł ich głos Jenny. Phoebe instynktownie jęknęła w proteście, gdy Alex puścił ją i odsunął się bezgłośnie, znikając w ciemnej części ogrodu. Patrzyła za nim jeszcze przez chwilę, oczarowana głębią jego spojrzenia, w którym dostrzegła to samo pożądanie.

Co ja wyprawiam? Przecież jestem w pracy! Co by się stało, gdyby Jenny mnie nie zawołała?

Nerwowym ruchem wygładziła sukienkę, starając się uspokoić przyspieszony oddech i gwałtowne bicie serca. Wciąż czuła, jak płoną jej policzki i pieką nabrzmiałe od pocałunków usta.

- Hej, Phoebe, więc tu się chowasz? - zawołała wesoło Jenny, wchodząc na taras. - Co tu robisz?

- Chciałam tylko... odetchnąć świeżym powietrzem - odpowiedziała niepewnie.

- Rozumiem. W środku naprawdę jest niezłe zamieszanie - zgodziła się Jenny. - Co się stało z twoimi włosami? - zapytała zaskoczona, podchodząc bliżej. - Czy wszystko w porządku? Wyglądasz, jakbyś była czymś bardzo podekscytowana. Nigdy cię takiej nie widziałam - zauważyła ostrożnie.

- Wszystko w porządku - odpowiedziała Phoebe, starając się wyrównać oddech i odzyskać swój wewnętrzny spokój.

- Gdybyś nie była tu sama, to przysięgłabym, że właśnie łączysz przyjemne z pożytecznym i złapałam cię w trakcie romantycznego tête-à-tête - roześmiała się przyjaciółka.

- Szukałaś mnie? - spytała Phoebe, pragnąc jak najszybciej zmienić temat i przeklinając w duchu silne rumieńce.

- Tak. Chciałam cię zapytać...

Jenny przerwała nagle i Phoebe nie dowiedziała się, o co chciała ją zapytać.

Nie musiała się odwracać, aby wyczuć, że Alex pojawił się nagle za jej plecami. Jej ciało znów mocno zareagowało na jego obecność.

- Witaj, Jenny - powiedział Alex, a Phoebe miała wrażenie, że jej przyjaciółka zupełnie jakby straciła grunt pod nogami.

- Och, nie! Co ty tu robisz? - wykrzyknęła szczerze przerażona.

Alex uśmiechnął się z satysfakcją. Reakcja Jenny na jego widok była jak do tej pory jedyną rzeczą na tym przyjęciu, która spełniła jego oczekiwania. Gdy dowiedział się, że za jego plecami i bez jego zgody Jenny zatrudniła specjalistę od public relations do promocji swojej firmy, postanowił natychmiast przyjechać, żeby go zwolnić. Jenny najwidoczniej jeszcze nie rozumiała, że to on musi mieć nad wszystkim kontrolę i że to jego zespół będzie się zajmował reklamą jej nowej firmy.

Miał nadzieję wpaść na przyjęcie, załatwić to w ciągu kilku minut i natychmiast wrócić do hotelu, aby odespać zmianę strefy czasowej, ale wydarzenia potoczyły się inaczej. W ciągu ostatniej pół godziny najpierw musiał się pozbyć pijanego kretyna, którego zachowanie przywiodło mu na myśl wiele bolesnych wspomnień, a potem, z zupełnie niezrozumiałych dla siebie powodów, trzymał w ramionach i całował zupełnie obcą kobietę z namiętnością, o jaką się nawet nie podejrzewał.

Oczywiście uwodzenie kobiet na przyjęciu nie było częścią jego planu, ale od kiedy zobaczył Phoebe, nie mógł się jej oprzeć. Gdy odpowiedziała na jego pocałunek, zrozumiał, że pasują do siebie idealnie. Odpowiadała na jego pieszczoty z oszłamiającą pasją, która o mało nie pozbawiła go kontroli nad własnym ciałem. Kto wie, czym mogłoby się to skończyć, gdyby Jenny im nie przerwała.

Teraz musiał użyć całej siły woli, aby powstrzymać pragnienie wzięcia jej znów w ramiona. Na to przyjdzie czas później. Jak tylko załatwi tutaj, co ma do załatwienia, zabierze ją na kolację i bardzo przyjemnie będzie odsypiał zmianę strefy czasowej.

- Nie spodziewałaś się mnie tutaj, prawda? - zapytał kąśliwym tonem.

- Jak się dowiedziałeś? - Jenny nie starała się nawet ukryć niezadowolenia z tej niespodzianki.

- Naprawdę sądziłaś, że się nie dowiem?

- Taką miałam nadzieję.

Alex zmarszczył brwi. Od kiedy Jenny postanowiła mieć przed nim tajemnice? Nie taka była umowa.

- Hm... przepraszam, że wam przeszkadzam, ale czy ktoś mógłby mi wytłumaczyć, co się tutaj dzieje? - spytała Phoebe, stając po stronie Jenny, jakby chciała ją chronić. - Domyślałam się, że nie masz zaproszenia. Wyjdiesz sam, czy mam zawołać ochronę?

- Dzięki, Phoebe, ale nie ma takiej potrzeby. Alex, to jest właśnie Phoebe Jackson, dyrektor Jackson Communications, którą zatrudniłam jako specjalistę public relations.

A więc to ona jest osobą, którą przyjechał zwolnić? Kobieta, od której nie mógł oderwać wzroku i którą już wyobrażał sobie nagą i drżącą w swoich ramionach? Poczul delikatne ukłucie, jakby rozczarowania. W każdym razie nie będzie żadnej kolacji. W jednej chwili Alex postanowił schować wszelkie emocje za chłodną zasłoną obojętności.

Phoebe przyglądała się zaskoczona, jak zmienia się wyraz twarzy Aleksa. Z niezrozumiałych dla niej powodów informacja na jej temat nie spotkała się z miłym przyjęciem.

- Phoebe, to jest Alex Gilbert. Mój brat.

Och, nie!

A więc nieznajomy, który tak poruszył jej zmysły, okazał się bogatym przedsiębiorcą, który zainwestował ogromne pieniądze, aby Jenny mogła ukończyć i zaprezentować na rynku swoją kolekcję.

- Powinnam się była domyślić - stwierdziła, starając się ukryć zmieszanie za zasłoną życzliwej uprzejmości.

- W zasadzie jesteśmy tylko przyrodnim rodzeństwem - doprecyzował Alex. - Mamy jedną matkę, ale różnych ojców - dodał, wyciągając do niej rękę.

Phoebe starała się nie pokazać, jak zadziałał na nią jej dotyk. Ta dłoń jeszcze kilka chwil temu pieszczotliwie gładziła jej nagie ciało... Musiała się natychmiast otrząsnąć. Zachowała się nieodpowiednio, ale to tylko w połowie jej wina. Zresztą, dlaczego on się w ogóle zjawiał na przyjęciu? Jenny zapewniała ją, że jej brat będzie traktował swój udział wyłącznie formalnie, ograniczając się do transferu potrzebnych sum, bez ingerencji w zarządzanie firmą. Zresztą sam mówił, że jej torebki go nie interesują.

- Myślałam, że mieszkasz w Stanach.

- Owszem.

- Co więc cię tu sprowadza? Interesy?

- To przecież debiut mojej siostrzyczki - odpowiedział z tajemniczym uśmiechem.

- Jak mógłbym nie przyjechać.

- Ale skoro nie było cię na liście... - zaczęła Phoebe, nieco zdezorientowana - oznacza to, że musiałeś odrzucić zaproszenie.

- To nie tak, Phoebe - wyjaśniła Jenny. - Alex nie dostał zaproszenia na dzisiejszy pokaz.

To wszystko wydawało jej się coraz bardziej dziwne. Phoebe zdała sobie sprawę, że Jenny unikała tematu swojego hojnego brata. A teraz jeszcze nie zaprosiła go na dzisiejsze przyjęcie...

- W każdym razie skoro Alex już tu jest - stwierdziła Jenny z nagłym entuzjazmem - powinniście się lepiej poznać.

W żadnym razie nie powinni. Phoebe wiedziała już więcej, niż powinna, o przystojnym mężczyźnie, który starannie ukrywał wszelkie emocje za nieprzeniknionym spojrzeniem.

- Już się poznaliśmy. Przed chwilą. Krótko, co prawda, ale...
- ...niezwykle miło - dokończył za nią Alex.
- I chyba obficie, z tego co widzę - zakpiła Jenny. Oboje jesteście przemoczeni.
- Chyba zanadto się zbliżyliśmy... do fontanny - odpowiedział Alex dwuznacznie.
- A przy okazji nie widzieliście gdzieś Marka?
- Kim jest Mark? - spytał Alex, marszcząc brwi.
- Moim nowym narzeczoną - uśmiechnęła się Jenny. - Szukam go od jakiegoś czasu i nigdzie nie mogę znaleźć. Może już opuścił przyjęcie.
- Zgadza się.
- Spotkaliście go? Co się stało? Mam nadzieję, że nic mu nie zrobiłeś? - Jenny pogroziła bratu palcem.
- Wsadziłem go do taksówki i kazałem odwieźć do domu.
- Dlaczego?
- Mark chyba za dużo wypił - wtrąciła się Phoebe. - Staralam się go uspokoić, ale nie bardzo chciał współpracować.
- Mark był kompletnie pijany i nie był w stanie utrzymać się na nogach - stwierdził ostro Alex. - Phoebe groziło niebezpieczeństwo.
- Co takiego? - Jenny wpatrywała się w nich z niedowierzaniem.
- Myślałem, że chce ją uderzyć.
- To nie było tak - zaproponowała Phoebe. - Po prostu wszedł do fontanny i nie chciał wyjść.
- Twój narzeczoną mógł zrobić krzywdę Phoebe. Jak możesz pozwolić, aby zachowywał się w ten sposób?
- To nie jego wina - odpowiedziała cicho Jenny, chowając głowę w ramiona. - Jest po uszy w długach i nie wie, jak sobie z tym poradzić.
- Idiota - rzucił Alex.
- Mówisz jak typowy milioner - stwierdziła cierpko Phoebe.
- Chyba za szybko oceniasz ludzi - zareagował z niebezpiecznym błyskiem w oczach. - Nie zawsze byłem milionerem. Wiem, co to znaczy być w długach.

Ja też, pomyślała Phoebe, starając się nie przejmować tym ogromnym kredytem, który zaciągnęła, aby rozkręcić firmę.

- Ale to nie jest powód, aby się doprowadzać do takiego stanu. W każdym razie - stwierdził, patrząc na Jenny - nie powinnaś się z nim spotykać.

- Dzięki tobie już mi to chyba nie grozi - odpowiedziała nieco opryskliwie.

Zaczyna się. Phoebe miała już tego dość. To nie było miejsce na rodzinną kłótnię.

- Może podyskutujecie na ten temat kiedy indziej - zasugerowała, stając między nimi. - Jenny, musisz wrócić do środka i zająć się gośćmi. Alex, dlaczego nie napijesz się drinka i nie pogratulujesz siostrze udanej kolekcji? Ja muszę was na chwilę zostawić i sprawdzić, czy z przyjęciem wszystko w porządku.

- Phoebe? - Jej asystentka szła szybkim krokiem w ich stronę, wyraźnie zdenerwowana. - Mamy poważny problem - stwierdziła zdyszana, gdy znalazła się obok niej.

- Jaki problem?

- Lepiej chodź i sama zobacz.

ROZDZIAŁ TRZECI

Phoebe, idąc za swoją asystentką przez ogród tak szybko, jak tylko pozwalały jej na to wysokie obcasy, starała się domyślić, co takiego mogło się stać. Wołała nie myśleć, jak będą wyglądać jej najlepsze włoskie szpilki po tym maratonie wyźwirowanymi alejkami. Za sobą czuła prężne kroki Aleksa, który szedł za nią razem z Jenny.

- Nie musisz z nami iść - stwierdziła, przez zaciśnięte zęby.

- Naprawdę uważasz, że nie muszę? To prawdopodobnie najważniejszy wieczór w karierze mojej siostry. Jeśli myślisz, że mnie to nie dotyczy, to bardzo się mylisz.

- Phoebe na pewno sobie poradzi. Cokolwiek by to było - zapewniła brata Jenny.

Phoebe uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością, przygotowując się na najgorsze. Ale gdy weszła do środka, opanował ją paralizujący lęk. To nie był problem. To był absolutny horror. Totalna klęska, na którą nie była przygotowana w najśmielszych snach. Kąpiel Marka w fontannie to przy tym fraszka.

Phoebe chciała poprosić, aby ktoś ją uszczypnął, żeby się upewnić, że nie śni. Ale to nie był sen.

Każda z przepięknych torebek Jenny płonęła żywym ogniem. Po chwili lampki, które oświetlały torebki, zgasły, a tłące się resztki zrosił system przeciwpożarowy. Błogosławiła teraz własną przezorność, która kazała jej zainstalować ten wymyślny i bardzo drogi kaprys - jak wtedy sądziła.

Co teraz? Musiała opanować własne przerażenie i jakoś wyjaśnić to zebrany. Ale jak? Jak obrócić ten koszmar w oczekiwany sukces? Wszyscy zebrani zastygli oniemiałi. Jenny wyglądała, jakby za chwilę miała wybuchnąć płaczem, a kamienny wyraz twarzy Aleksa wcale jej nie pomagał. Phoebe wiedziała, że jeśli nie zrobi czegoś w przeciągu sekund, będzie to największa porażka w krótkiej historii jej firmy. I prawdopodobnie ostatnia, bo po czymś takim nikt jej już nie zatrudni. A te fajerwerki podkreśliły tylko... zaraz... fajerwerki?

Pomysł, jaki wpadł jej do głowy, był kompletnie szalony i nieoczekiwany, ale właśnie dlatego mogło się udać. Jeśli tylko przekona wszystkich, jeśli wystarczy jej siły i odwagi...

- Proszę się nie niepokoić - zaczęła mocnym, spokojnym głosem, podchodząc do mikrofonu.

Alex przyglądał jej się, jednocześnie pocieszająco ściskając ramię siostry. Jak Jenny mogła sądzić, że da radę zatrudnić kogoś odpowiedniego na to stanowisko? Jego siostra nie miała przecież najmniejszego pojęcia o reklamie ani o promocji firmy, podczas gdy on pracował w tym sektorze od lat i posiadał doświadczony zespół. Dlaczego nie zwróciła się do niego o pomoc w tak istotnej sprawie?

- Szanowni państwo! - kontynuowała Phoebe. - Razem z Jenny cieszymy się, że udało nam się zaskoczyć państwa tym oryginalnym finałem - wyznała z szerokim uśmiechem. - Torebki Jenny Douglas oddają tajemniczą i zaskakującą naturę każdej kobiety. I kryją w sobie wiele niespodzianek! Wielkie brawa dla Jenny, naszej artystki, za tak doskonale zrozumienie i wyczucie kobiecej duszy!

Ostatnim jej słowom towarzyszył gorący aplauz. Alex był kompletnie zaskoczony. Phoebe była naprawdę zdolna. Wszyscy gratulowali Jenny, która teraz pozwoliła sobie na łyzy wzruszenia, szczęśliwa, że ta przygoda zakończyła się w tak nieoczekiwany sposób.

To było naprawdę sprytne, musiał przyznać. Wciąż nie mógł uwierzyć, że goście zaakceptowali jej wyjaśnienia, ale nawet dla niego brzmiały wiarygodnie. Miała doskonałą wyobraźnię, wyczucie czasu i publiczność wręcz jadła jej z ręki. Być może Phoebe nie była tak słaba, jak mu się na początku wydawało, ale nie będzie łatwo go kupić. Co Jenny o niej wiedziała? Był pewien, że brak doświadczenia sprawił, że nie sprawdziła zawodowej przeszłości ani wiarygodności Phoebe. Tym lepiej, że on się pojawił we właściwym momencie i będzie mógł się tym zająć.

- Widzisz! - powiedziała z triumfem Jenny, podchodząc do niego. - Mówiłam ci, że Phoebe sobie z tym poradzi. Czyż nie jest wspaniała?

Alex skrzywił się lekko. Wspaniała, to może nie było najlepsze słowo, jakiego by użył, aby ją opisać. Piękna. To już lepiej. Niezwykle pociągająca. Z ustami stworzonymi do namiętych pocałunków i ciałem, które wyjątkowo do niego pasowało.

Wspomnienie pocałunku na tarasie sprawiło, że zalała go fala pożądania. Niech to szlag! Zwalczenie pociągu, jaki do niej czuł, będzie go kosztować więcej, niż przypusz-

czał. Miał nadzieję, że jak tylko uda mu się jej pozbyć, pożądanie osłabnie i będzie się mógł skupić na tym, na czym powinien.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi, że zamierzasz zatrudnić kogoś do promocji swojej nowej firmy? - zapytał łagodnie, starając się nie zdradzić swoich prawdziwych emocji w tym względzie.

- Ponieważ wiedziałam, że będziesz temu przeciwny.

- Masz rację. Nie zgadzam się na to. Chcę, aby pracował nad tym mój zespół.

- Widzisz, właśnie dlatego nie chciałam, żebyś tu przyjeżdżał. Wiedziałam dobrze, jak to się skończy. Nie chcę pracować z twoimi ludźmi.

- Ale dlaczego? Mają duże doświadczenie i praktykę. Są wiarygodni.

- Być może twój zespół jest świetny, jeśli chodzi o finanse, inwestycje i inne tego rodzaju sprawy, ale nie mają pojęcia o mojej branży. Nie umieliby odróżnić wartości jednej torebki od drugiej. Phoebe pracowała już nad promocją artystycznych kolekcji moich koleżanek ze studiów. Wtedy jeszcze była zatrudniona w jednej z największych firm reklamowych w mieście. Ma kontakty wszędzie, nawet w Paryżu i Mediolanie. Sam widzisz, jakim sukcesem okazał się dzisiejszy pokaz!

Alex wybuchł śmiechem i patrzył na nią z niedowierzaniem. Czyżby jego siostra też uwierzyła w tę mistyfikację?

- No dobrze, może i moje płonące torebki nie były w planie - przyznała Jenny - ale musisz przyznać, że Phoebe świetnie sobie poradziła z tym wyzwaniem. Czy myślisz, że twoi ludzie umieliby na to zareagować tak jak ona?

- Prawdopodobnie nie, ale rzecz w tym, że mój zespół nie dopuściłby, aby w ogóle do czegoś takiego doszło.

- Phoebe nie „dopuściła” do tego. To był wypadek. Wiesz, że to nie mogła być jej wina.

Było jasne, że dla Jenny Phoebe nie mogła zrobić nic nieodpowiedniego. Przyzwyczajony do wygrywania tego rodzaju potyczek, Alex zdecydował się zmienić taktykę.

- To prawda. A w ogóle, jak dobrze ją znasz?

- Dość dobrze. Pracowałyśmy razem przez ostatnie dwa miesiące.

Dwa miesiące to prawie nic. Znał Roberta od dziesięciu lat i to nie wystarczyło. Nie pozwoliło mu przewidzieć, że jest zdolny zdradzić swoich najbliższych.

- Skąd wiesz, że nie porzuci twojej firmy, gdy pojawi się klient z bardziej lukratywną propozycją?

- W tej chwili jestem jej jedynym klientem. Phoebe potrzebuje mnie nawet bardziej niż ja jej, więc nie mam wątpliwości co do jej zaangażowania i lojalności. Posłuchaj, wiem, że czasem byłam dla ciebie prawdziwą zmorą i musiałeś się o mnie martwić. Nie wyobrażasz sobie nawet, jak bardzo jestem ci wdzięczna za twoją pomoc i wsparcie, ale nie możesz się czuć za mnie odpowiedzialny przez całe życie. Każdy popełnia błędy i po prostu nie dasz rady uchronić mnie przed wszystkimi.

Naprawdę? Dokładnie tym się zajmował od śmierci rodziców i wcale nie zamierzał przestać. Szczególnie po tym, jak pięć lat temu kompletnie ją zawiódł. Nadal czuł ogromne poczucie winy. Nie pozwoli, aby to się powtórzyło.

- Alex, uwierz mi, że Phoebe jest fachowcem. Bardzo dobrze nam się współpracuje. Ona doskonale rozumie, czego potrzebuję. Proszę, nie wtrącaj się.

Alex spojrzał uważnie na siostrę. Po raz pierwszy tego wieczora miał okazję dokładnie się jej przyjrzeć. Wyglądała inaczej niż kilka miesięcy temu, gdy widział ją po raz ostatni. Wydawała się bardziej pewna siebie, bardziej zdeterminowana. Wyglądała na szczęśliwą i pełną nadziei. Zupełnie tak jak wtedy, zanim spotkała Roberta.

Być może Jenny miała rację. Może powinien pozwolić jej pójść własną drogą prób i błędów. Miała już dwadzieścia dwa lata. Nie będzie mógł zawsze jej chronić. Ale jeśli wyobrażała sobie, że tak po prostu zapomni o swojej odpowiedzialności, to bardzo się myliła.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Około godziny jedenastej następnego ranka Phoebe zdała sobie sprawę, że ostatnie trzy godziny w pracy spędziła, przeglądając notatki prasowe, odpowiadając na telefony od potencjalnych klientów i starając się nie myśleć, jak Alex zakończył poprzedni wieczór.

Może miał randkę? Może zmęczenie zmusiło go do położenia się do łóżka? Może spędził wieczór w londyńskim pubie albo w kasynie, aby zapomnieć o wydarzeniach z przyjęcia?

Kto to mógł wiedzieć? Na pewno nie Jenny. Zresztą Phoebe też nie powinna się nad tym dłużej zastanawiać. Alex był tylko formalnie współwłaścicielem firmy Jenny i prawdopodobnie nigdy więcej nie będzie miała z nim do czynienia.

A jednak nie była w stanie przestać o nim myśleć. Cały czas miała go przed oczami i za nic nie mogła się pozbyć obrazu tego wyjątkowo przystojnego i pociągającego mężczyzny. To właśnie on był bohaterem jej wyjątkowo gorących snów tej nocy, które sprawiły, że obudziła się z dominującym poczuciem pustki i niespełnienia, jakiego nie czuła od dawna.

Potrzebowała filiżanki mocnej kawy. Wypiła już pięć, ale może to właśnie ta szósta postawi ją na nogi i pozwoli wreszcie obudzić się z rozmarzenia.

Telefon zadzwonił, gdy nalewała wody do ekspresu.

- Słucham?

- Phoebe? Alex Gilbert czeka w recepcji. Chce się z tobą zobaczyć.

Skąd? Jak? Dlaczego? Chyba musiała ściągnąć go myślami.

- Phoebe, jesteś tam?

Oczywiście najchętniej odpowiedziałaby, że nie i schowała się pod biurko, ale było już za późno, aby udawać automatyczną sekretarkę.

- Dzięki, Lizzie. Niech wejdzie.

Jeśli tylko uda jej się zachować spokój, na pewno wszystko będzie dobrze.

Alex z nieukrywaną ciekawością rozejrzał się po biurze Phoebe. Z wyjątkiem kobiety opierającej się o błyszczący blat biurka i kilku dyplomów wiszących na ścianie było kompletnie puste.

- Witaj, Alex. Kawy? - spytała, unosząc w górę zachęcająco własną filiżankę wypełnioną aromatycznym płynem.

- Nie, dziękuję.

- Mam nadzieję, że twój wczorajszy wieczór był udany.

- Jak najbardziej.

Był też bardzo wypełniony. Jak tylko rozstał się z Jenny, wrócił do siebie, żeby przekształcić plan i dostosować wszystkie jego elementy do obecnej sytuacji.

- Cieszę się. Siadaj, proszę - powiedziała, wskazując krzesło po drugiej stronie biurka.

- Dzięki. Co z torebkami Jenny?

- Niestety, wszystkie kompletnie zniszczone.

- Kto to wymyślił, aby umieścić je tak blisko światła?

- To chyba byłam ja.

- Bardzo sprytnie.

- Sądziłam, że wszystko jest pod kontrolą.

- Więc co się stało?

- Sprawdziłam i okazało się, że zastosowano o połowę silniejsze żarówki, niż to było przewidziane. Poza tym Jenny wyznała mi, że spiesząc się z wykończeniem kolekcji, użyła specjalnego kleju, bardzo łatwopalnego, zamiast ręcznego szycia. Niez szczęśliwy zbieg okoliczności.

- Na to wygląda - zauważył beznamiętnie.

- W każdym razie mamy to już za sobą. Co cię do mnie sprowadza? - zapytała z szerokim uśmiechem.

- Mam dla ciebie propozycję.

- Ach tak? - spytała zaskoczona.

- Jutro wieczorem urządza przyjęcie dla znajomych, przyjaciół i kilku nowych klientów. Chciałabym, żebyś w nim uczestniczyła.

- W jakim charakterze?

- Chciałbym, żebyś wzięła na siebie kwestię zbiórki pieniędzy dla jednej z charytatywnych organizacji, którą wspieram.

- Zwykle się tym nie zajmuję - zauważyła ostrożnie.

Wiedział o tym i właśnie na tym polegał jego plan.

- Wchodzisz w to? - zapytał służbowym tonem.

- Oczywiście twoja oferta jest bardzo intrygująca, ale czy zbieranie pieniędzy na prywatnym przyjęciu nie jest niestosowne?

- Bardzo niestosowne. Na tym właśnie polega wyzwanie.

- Ale dlaczego ma ono zainteresować właśnie mnie?

Alex patrzył na nią przez chwilę w milczeniu. Miała wrażenie, że ją ocenia pod każdym względem.

- Czy wiesz, jaki był prawdziwy powód, dla którego zjawiłem się na przyjęciu Jenny wczoraj wieczorem?

- Chętnie się dowiem.

- Przyleciałem do Londynu specjalnie po to, aby cię zwolnić.

Chyba musiała się przesłyszeć.

- Przepraszam, przez moment wydawało mi się, że powiedziałaś, że przyleciałeś po to, żeby mnie zwolnić.

- Właśnie to powiedziałem.

- To jakieś nieporozumienie. Nie pracuję dla ciebie, więc jak mógłbyś mnie zwolnić.

Na jej czole pojawiła się zmarszczka, którą chciał natychmiast wygładzić. Poczłł nieodpartą pewnością, że powinien to zrobić pocałunkiem. Zignorował jednak tę potrzebę i starał się trzymać swój wzrok z dala od jej kuszących ust.

- Jestem właścicielem firmy Jenny w sześćdziesięciu procentach. Mogę robić wszystko, co uważam za stosowne i właściwe dla moich interesów.

- Przecież twój wkład miał się ograniczać do wsparcia finansowego.

- Tak miało być.

- Nie rozumiem, dlaczego zmieniłeś zdanie. Zresztą, dlaczego miałbyś chcieć mnie zwolnić? Czy chodzi o ten pocałunek? - starała się, aby jej głos brzmiał obojętnie.

- Dlaczego miałoby chodzić o pocałunek? - Alex podskoczył na krześle.

- Cóż, niektórzy mogliby sądzić, że to konflikt interesów - zauważyła, porządkując nerwowo dokumenty na swoim biurku i starając się ukryć rumieniec.

- Nie wiedziałem, kim jesteś. A ty? Wiedziałaś, kim ja jestem?

- Nie. Jenny wspomniała cię tylko raz czy dwa i nawet nie użyła twojego imienia. Zawsze mówiła tylko „mój starszy brat”.

- Więc można by mówić o konflikcie interesów tylko wtedy, gdybym teraz cię pocałował. A do tego nie dojdzie.

- To dobrze - stwierdziła szybko i ostro, jak gdyby siebie samą chciała przekonać bardziej niż jego. - Doskonale.

Czy w jej oczach nie dojrzał cienia rozczarowania?

Alex wyprostował się na krześle.

- W każdym razie moja odpowiedź brzmi: nie. Moja decyzja, żeby cię zwolnić, nie ma nic wspólnego z naszym pocałunkiem.

- Więc o co chodzi?

- O twoje kompetencje.

- Moje kompetencje... Co z nimi? - spytała, wysoko podnosząc głowę.

- Biorąc pod uwagę... wydarzenia ostatniego wieczoru, sądzę, że nie jesteś osobą, która powinna reprezentować interesy Jenny.

Co za arogancja! Jak śmiał wysuwać takie tezy, nic o niej nie wiedząc?!

- To absurd.

- Czyżby?

- Byłeś przecież przy tym, jak udało mi się zamienić kompletną klęskę w bezwzględny triumf. - Na grzeczności nie było już miejsca. Phoebe postanowiła ostro zaatakować. - Po wczorajszym przyjęciu pojawiły się pochlebne artykuły w sześciu czasopiśmie i mam już cztery prośby o wywiad z Jenny. Dziś rano miałam też telefon od jednego ze znanych angielskich projektantów, który chciałby, aby Jenny zaprojektowała torebki do jego nowej kolekcji. Możesz mi więc powiedzieć, na czym polega moja nie-

kompetencja? - spytała wojowniczo. - Jestem bardzo dobra w tym, co robię. Mam dziesięć lat doświadczenia. Zajmowałam się promocją artykułów, które odniosły prawdziwy sukces. Potrafię też doskonale zajmować się dziennikarzami i organizować konferencje prasowe. Co prawda nie zajmowałam się jeszcze dezaprobującymi starszymi braćmi, ale jestem pewna, że i z tym sobie poradzę - dodała z lodowatym uśmiechem. - Pracowałam z Jenny od tygodni i tworzymy zgrany zespół. Ma niesamowity potencjał i dużą karierę przed sobą. Kolejny pokaz jest za dwa tygodnie i nie pozwolę, żebyś nam w tym przeszkodził.

Minęły długie sekundy, zanim Alex się odezwał, a ton jego głosu sprawił, że za drżała.

- Dlaczego nie opowiesz mi o tych momentach w twojej karierze, które nie poszły zgodnie z planem?

- Co masz na myśli? - zapytała niepewnie.

- Och, tylko kilka nieudanych promocji, jak ta z kosmetykami, perfumami czy wreszcie - spojrzał na nią znacząco - afera z piosenkarzem.

- Skąd o tym wiesz? - spytała, wstrzymując oddech.

- Jak myślisz?

- Wynająłeś ludzi, żeby sprawdzili moją przeszłość?

Jedyną odpowiedzią Aleksa było potwierdzające skinienie głowy.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- To standardowe procedury w moim zawodzie. Dlaczego miałbym tego nie robić? Jeśli więc nie chcesz, abym natychmiast cię zwolnił, to może opowiesz mi o tych feralnych kosmetykach? O tym, jak powiedziałaś dziennikarzowi, że dostałaś od nich wysypki?

- Nie wiedziałam, że był dziennikarzem - wyznała Phoebe. - Po prostu poznaliśmy się na pokazie, a potem zaprosił mnie na drinka. Myślałam, że to prywatna znajomość.

- Na pewno?

- Alex, miałam dwadzieścia jeden lat. Byłam dopiero na początku mojej kariery. To był mój pierwszy projekt. Sporo zapłaciłam za tę naiwność, ale ta nauka się opłacała. Zresztą, te kosmetyki faktycznie były uczulające. Producenci musieli zmienić skład.

- A perfumy? Podobno sfalszowałaś dane o sprzedaży?

- Nic podobnego - zapewniła szczerze. - Podano mi złe informacje.

- I nie pomyślałaś o tym, aby je sprawdzić?

- Ufałam swojemu zespołowi.

- Na tym właśnie polega problem - stwierdził ostro.

- Teraz sama już wszystko sprawdzam. Dwukrotnie. Zapewniam cię.

- No a piosenkarz?

- Dillon Black był początkującym piosenkarzem i szukał możliwości promocji swojej nowej płyty. Firma, w której wtedy pracowałam, podpisała z nim kontrakt.

Phoebe spochmurniała nagle. Gdyby tylko o to chodziło... Gdyby ta znajomość nie przerodziła się w bolesny koszmar...

- Myślałam, że specjalizujesz się w innej branży?

- Tak właśnie było. Nie powinnam się była zajmować jego promocją. Zbyt mało wiedziałam wtedy o prawie autorskim i własności intelektualnej.

- Więc dlaczego?

- Po prostu pomyłka. To wszystko.

- I fakt, że wtedy mieszkaliście razem, nie miał z tym nic wspólnego?

Phoebe wpatrywała się w Aleksa w osłupieniu.

- Skąd o tym wiesz?

- Moi ludzie są bardzo dokładni.

- I naruszają cudzą prywatność? To oburzające.

- Nie, o ile życie prywatne ma wpływ na sprawy zawodowe - zauważył Alex, wzruszając ramionami.

- Chciałam mu tylko pomóc - odpowiedziała cicho, spuszczać głowę. - Wierzyłam mu. Nie sądziłam, że zdradzi mnie w ten sposób.

Okazała się bezbrzeżnie naiwna. Myślała nawet, że go kocha, a on po prostu ją wykorzystał. Prawie straciła wtedy pracę i przyrzekła sobie, że taka sytuacja już nigdy więcej się nie powtórzy. To prawda, że popełniła błąd, ale kto ich nie popełnia? Przy najmniej wyciągnęła z niego naukę. Alex był prawdopodobnie jedną z tych osób, które nigdy nie przyznają się do błędu, pomyślała.

- Gładko się tłumaczysz - podsumował cynicznie.
- Co sprawiło, że jesteś taki podejrzliwy?
- Doświadczenie.
- W tak młodym wieku?
- Mam trzydzieści dwa lata.
- W ciągu tych trzydziestu dwóch lat nigdy nie zdarzyło ci się popełnić błędu?
- Mówimy o tobie.

Aha, więc popełnił jakiś błąd.

- Co to było? Powiedz mi, Alex.

- Jak na kogoś, kto powinien walczyć o zachowanie pracy, nie zadajesz właściwych pytań.

Było coś jeszcze, czego chciała się o nim dowiedzieć.

- Dlaczego chcesz być odpowiedzialny za to, co robi Jenny? Ma już dwadzieścia dwa lata. Może dokonywać własnych wyborów.

- W tym względzie nie można jej ufać.

- Dlaczego? - spytała zaskoczona.

- W przeszłości dokonywała wyjątkowo złych wyborów.

Jak my wszyscy, pomyślała Phoebe.

- Ale były to jej własne wybory, prawda?

- Tylko że ja musiałem potem po nich posprzątać.

- Dlaczego właśnie ty?

- Jestem jej bratem.

- Czy ona wie, że tak mało jej ufasz? - spytała z lekkim odcieniem zazdrości o tę braterską troskę.

- Wie, że zawsze zrobię to, co dla niej najlepsze.

- Ja jestem w tej chwili dla niej czymś najlepszym.

- Więc przyjmij wyzwanie.

Phoebe próbowała odczytać coś z wyrazu jego twarzy lub spojrzenia, ale wyjątkowo głęboko chował wszelkie emocje.

- A co, jeśli powiem „nie”?

- Nie zawaham się, by cię zwolnić i zastąpić moim zespołem.
- Twoim zespołem? Czy oni mają doświadczenie w tej branży?
- Jeszcze nie.

Phoebe wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

- Zrobiłbyś to? Naprawdę postąpiłbyś wbrew woli Jenny?
- Owszem.

Nie chodziło tylko o to, co jest najlepsze dla Jenny, zorientowała się Phoebe. Z jakiegoś powodu Alex chciał mieć nad wszystkim kontrolę. Miała ogromną ochotę powiedzieć mu, by się wynosił z jej biura. Ale nie mogła. Nie chodziło tylko o przyszłość Jenny, ale i jej własną karierę. Naprawdę potrzebowała tej pracy. Bank wkrótce zażąda spłaty pożyczki, a wtedy cała jej firma mogłaby się zawalić. Nie pozwoli na to. Nie stać jej na taką porażkę. Przyjmie wyzwanie Aleksa i wygra.

- W porządku. Co to za organizacja charytatywna?

Alex podał jej szczegóły, które skrzętnie zanotowała.

- Ile pieniędzy mam zebrać?

Alex wymienił sumę, a Phoebe opadły ramiona.

- Aż tyle? I mam tylko dwadzieścia cztery godziny, żeby się przygotować? To niemożliwe.

- Jeśli jesteś tak dobra, jak mówi Jenny, nie powinnaś mieć z tym problemu. Jeśli ci się nie uda, zwolnię cię. Moja sekretarka dostarczy ci listę gości - dorzucił, wstając.

- A jeśli mi się uda? - spytała, starając się zachować spokój.

- Wtedy wrócę do Stanów, a ty nadal będziesz reprezentować Jenny.

- W takim razie - stwierdziła pewnie, wyciągając do niego rękę - umowa stoi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Natarczywy dźwięk dzwonka wdarł się nagle do świadomości zaspanej Phoebe. Co to za hałas? Wciąż trzymając głowę pod kołdrą, wyciągnęła ramię w stronę budzika. Usłyszała mocne stuknięcie i dźwięk turlających się po posadzce baterii, które musiały wypaść, gdy budzik uderzył o podłogę. Poczekała jeszcze kilka sekund i panująca cisza sprawiła, że wróciła do błogiego snu.

Ale po chwili znów usłyszała ten dzwonek.

To nie mógł być budzik. Po chwili zrozumiała, że ktoś dzwoni do drzwi wejściowych. Ledwo przytomna wstała z łóżka i włożyła szlafrok.

- Chwileczkę! - krzyknęła, gdy dźwięk rozbrzmiał na nowo, wibrując jej w głowie i powodując nieznośny ból. Kto to mógł być o tej porze? - Słucham? - spytała, uchylając drzwi. Z niewiadomych przyczyn sądziła, że zobaczy za nimi listonosza.

Na widok mężczyzny stojącego za drzwiami nagle oprzytomniała. To nie był listonosz. Ani hydraulik.

To był mężczyzna, o którym śniła jeszcze przed chwilą. Alex.

- Dzień dobry, Phoebe.

- Dzień dobry - wymruczała, przecierając zaspane oczy.

- Mogę wejść? - zapytał.

Miała wielką ochotę powiedzieć, że to niemożliwe. W najlepszym razie, żeby przyszedł za godzinę, ale żadna z tych opcji nie wchodziła w grę.

Tymczasem Alex, nie czekając na zaproszenie, przeszedł obok niej i jedyne, co mogła zrobić w tej sytuacji, to zamknąć za nim drzwi.

- Czy możemy przejść do kuchni? Właśnie miałam zrobić sobie filiżankę kawy. Może i ty się napijesz?

- Dzięki - odpowiedział krótko, idąc za nią.

- Co tu robisz? - spytała, wyjmując filiżanki z kredensu i włączając ekspres do kawy. - Myślałam, że zobaczymy się dziś wieczorem.

- Dzwoniłem do ciebie, ale nie odbierałaś telefonu.

- Widać mocno spałam - zauważyła niechętnie.

- Domyśliłem się. Impreza?

- Do piątej rano pracowałam, zbierając informacje o twoich gościach - odpowiedziała z takim oburzeniem w głosie, na jakie tylko było ją w tym momencie stać.

Dwie ostatnie godziny poświęciła zbieraniu informacji o nim samym, ale o tym nie musiał już wiedzieć.

- Udało ci się przygotować plan działania?

- Owszem.

- Mogę wiedzieć jaki?

- O nie, tego nie mogę ci zdradzić.

- Dlaczego?

- Mógłbyś się pokusić o mały sabotaż.

- To nie w moim stylu.

- I to mówi człowiek, który praktycznie szantażem zmusił mnie do przyjęcia oferty?

- Zawsze możesz się wycofać.

O tym nie mogło być mowy. Phoebe wypila łyk gorącej kawy, mając nadzieję, że wkrótce przejdzie jej ból głowy. Jest stanowczo za wcześnie na tę rozmowę, pomyślała, tłumiąc ziewnięcie.

- Która godzina?

- Dziesiąta.

Może więc wcale nie jest tak bardzo wcześnie. Ale jednak... Spała tylko pięć godzin, a czekał ją jeden z najtrudniejszych wieczorów w jej dotychczasowej karierze.

- Więc, w czym mogę ci pomóc o tej porze?

- Zorientowałem się, że nie rozmawialiśmy o miejscu, w jakim odbędzie się moje przyjęcie.

Musiał chyba czytać w jej myślach. Był to pierwszy punkt na jej liście spraw, które pozostały do załatwienia.

- Rozumiem, że odbędzie się gdzieś w Londynie. Miałam do ciebie zadzwonić w tej sprawie.

Alex potrząsnął głową i uśmiechnął się, wywołując w niej nagłe uczucie paniki.

- Błędne założenie.
- Więc gdzie?
- Ilha das Palmeiras.

Phoebe przebiegła w myśli listę znanych jej restauracji i klubów, ale ta nazwa nic jej nie mówiła.

- A gdzie dokładnie?
- To mała wyspa na Atlantyku.

Wyspa na Atlantyku? Chciał, żeby przyjęcie odbyło się gdzieś pośrodku oceanu? Dzisiaj? Chyba się jeszcze nie obudziła.

- Jest tam teraz dość ciepło, jakieś dwadzieścia pięć stopni, ale wieczory bywają chłodne, więc może powinnaś spakować coś ciepłego - stwierdził rzeczowo, spoglądając na zegarek. - Mamy niecałe pół godziny, więc sugeruję, żebyś poszła przygotować się do wyjazdu.

Przygotować się do wyjazdu? W pół godziny? Kolejny łyk kawy sprawił, że prawda powoli zaczęła docierać do jej świadomości. Powinna się była spodziewać, że zaskoczy ją w ten sposób. Sam Machiavelli mógłby się od niego uczyć. Oczywiście z premedytacją nie uprzedził jej, gdzie odbędzie się to przyjęcie. Spokojnie odstawiła filiżankę i bez słowa wyszła z kuchni.

Alex postanowił dokończyć picie kawy w salonie. Wciąż miał przed oczami kuszące kształty Phoebe w jedwabnym szlafroku i po raz kolejny zadał sobie pytanie, czy to rozsądne zabierać ją na wyspę.

Wykonanie zadania, jakie przed nią postawił, pokaże, jak bardzo jest zdeterminowana i zaangażowana. Dzięki temu spełni obietnicę, jaką złożył zarówno Jenny, jak i samemu sobie po tym, jak w ciągu jednego dnia stracił wszystko, na co tak ciężko pracował.

Ale widok rozespanej rozkosznie Phoebe sprawił, że jego zdolność do samokontroli osiągnęła swój limit. Jedyne, na co miał ochotę, to wziąć ją w ramiona, jak wtedy w ogrodzie, i zanieść z powrotem prosto do łóżka. Chciał osobiście dotknąć tych pięknych kształtów, które odgadywał pod jedwabną podomką.

Rozejrzał się po salonie i musiał przyznać, że dokładnie czegoś takiego się spodziewał. Dwie wygodne sofy zarzucone poduszkami stały na przeciwko siebie, rozdzielone niskim stolikiem, który zarzucony był książkami. Tutaj mógł odnaleźć prawdziwą duszę Phoebe. Coś prawdziwego, w porównaniu z chłodnym i oszczędnym profesjonalizmem jej biura. Tutaj łatwiej mu było wyobrazić sobie tę drżącą boginię, w której oczach wyczytał oddanie i tłumioną namiętność.

- Jestem gotowa - stwierdziła Phoebe, stając w drzwiach salonu.

Ubrana była w markowe džinsy, delikatny sweterek, a ciemne okulary przytrzymywały jej włosy niczym opaska. Przez chwilę Alex nie mógł się zdecydować, która wersja Phoebe bardziej mu odpowiada. Czy wolał tę słodko zasnęłą dziewczynę, czy raczej tę gotową do drogi, pełną energii i zdeterminowania.

- Szybko poszło - stwierdził z pochwałą w głosie.

- Owszem. To zadziwiające, co może uczynić jedna filiżanka bardzo mocnej kawy. Mam jeszcze nawet pięć minut zapasu.

- Jestem pod wrażeniem. Czy to wszystko, co ze sobą zabierasz? - spytał, wskazując na małą podręczną walizkę.

- Tak.

- Nie masz zbyt wiele bagażu.

- Wydajesz się tym zaskoczony.

- Bo jestem.

- Nie każda kobieta musi zabierać ze sobą na weekend całą swoją garderobę. Ja ograniczam się do minimum.

- Zdążyłem to już zauważyć w twoim biurze. Ale tutaj - stwierdził, wskazując na salon - można by odnieść inne wrażenie.

Phoebe wzruszyła ramionami. Zwykle jej klienci nie mieli okazji oglądać, jak wygląda jej prywatność.

- Wszystko jest kwestią image'u.

- Czy tak ważne jest dla ciebie, co myślą ludzie?

- Pracuję w reklamie - uśmiechnęła się Phoebe. - To podstawowe kryterium jakości mojej pracy.

- Wzięłaś paszport?
- Faktycznie - zauważyła Phoebe, podchodząc do biurka i wyjmując go z szuflady.
- Teraz możemy już jechać.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Phoebe musiała przyznać, że podróż była dość wyczerpująca. Z przyjemnością wciągnęła więc pierwszy haust rześkiego, morskiego powietrza. Lot do Stanów minął im dość szybko, a aby dotrzeć na wyspę, wzięli mały, prywatny samolot, który pilotował Alex. Nie miała nic do zarzucenia jego umiejętnościom pilota, ale ten czas spędzony tak blisko niego na bardzo ograniczonej powierzchni był dla niej prawdziwym koszmarem.

Jak tylko wsiadła do jego samolotu, wyjęła przenośny komputer, aby jeszcze raz przejrzeć notatki i przygotować się na wieczór. Niestety, nie była w stanie się skoncentrować, siedząc tak blisko Aleksa, co mocno ją frustrowało. Jej zmysły były napięte do granic, reagując na każdy najmniejszy gest Aleksa. Na nic się zdały wysiłki, aby się od niego odsunąć jak najdalej. Czuła narastające pożądanie i zupełnie nie wiedziała, jak sobie z tym poradzić. Na szczęście ten etap podróży nie trwał długo.

- Witaj na Ilha das Palmeiras - powiedział Alex, biorąc od niej walizkę i wkładając ją do bagażnika jeepa, zaparkowanego na małym lotnisku.

- Tu jest naprawdę pięknie.

- Też tak myślę.

- Ale jest też chyba duża wilgotność - stwierdziła, czując, jak strużki potu spływają jej po plecach. Musi się jak najszybciej przebrać.

- Ludzie, którzy tutaj mieszkają, mówią zwykle, że jeśli nie odpowiada ci pogoda, to wystarczy poczekać dziesięć minut.

Phoebe spięła włosy i wyjęła komórkę z torebki. Gdy ją włączyła, na darmo czekała na sygnał operatora.

- Twój telefon będzie raczej bezużyteczny - powiedział Alex, zerkając na nią. - Tutaj nie ma zasięgu.

- Nigdzie? - spytała z niedowierzaniem.

Chyba jeszcze nie zdarzyło jej się być w miejscu, gdzie by nie miała zasięgu.

- Nie. Nie ma też telefonu stacjonarnego.

- A internet?

- Obawiam się, że nie ma na to szans - odpowiedział rozbawiony.

Nie ma w tym nic śmiesznego, pomyślała Phoebe zmartwiona. Telefon był jej niezbędny do pracy. Musiała być dostępna w każdej minucie dnia i nocy, na wypadek nieprzewidzianych zmian w pierwotnym planie.

Ale w tej sytuacji nic już nie mogła na to poradzić.

Z westchnieniem wrzuciła więc telefon z powrotem do torebki i spróbowała pogodzić się z faktem, że następne dwadzieścia cztery godziny będzie odcięta od świata.

Wyspa była o wiele mniejsza, niż to sobie wyobrażała. Nie było tu też zbyt wielu znaków cywilizacji. Oczekiwała dużego portu i luksusowych hoteli położonych przy plaży, ale wszędzie panował spokój i cisza. Phoebe, która od zawsze mieszkała w Londynie i była przyzwyczajona do miejskiego hałasu, dopiero teraz poczuła, jak potrzebowała wypoczynku i relaksu, z dala od cywilizacji. Słyszała tylko szum palmowych liści, na twarzy czuła powiew morskiej bryzy i ciepło promieni słońca. Odgłos fal uderzających o skalisty brzeg wprowadzał ją w rozmarzony nastrój. Może, gdy już minie najgorętszy czas w pracy, będzie się mogła wybrać na krótkie wakacje? Nie pamiętała już, kiedy ostatni raz miała dzień wolny.

- Jesteśmy na miejscu - głos Aleksa przywrócił ją do rzeczywistości.

Musiała się mieć na baczności i ani przez chwilę nie zapominać, że jest tutaj w pracy, a nie na wakacjach. Alex chce ją przetestować i musi bezbłędnie zdać ten egzamin, jeśli chce zachować swoją firmę.

Alex otworzył drzwiczki z jej strony.

- Chętnie podałbym ci rękę, ale pamiętam, co stało się ostatnim razem, gdy próbowałem.

Phoebe uśmiechnęła się do niego i pozwoliła sobie pomóc wysiąść.

- Dziękuję. A skoro już o tym mówimy, chciałam ci też podziękować, że pomogłeś mi się uporać z Markiem.

- Nie ma za co. Prawdopodobnie winien ci jestem przeprosiny. Chyba jednak przesadziłem.

- Przyjmuję twoje przeprosiny - uśmiechnęła się. - Więc to prywatna wyspa? - spytała, rozglądając się ciekawie.

- Tak.

- I kto jest szczęśliwym właścicielem?

- Ja.

Tak, jak podejrzewała.

- Oczywiście, który miliarder mógłby wytrzymać bez własnej wyspy.

- Gdyby chodziło tylko o status społeczny, mógłbym się zadowolić jedną z wysp na Karaibach.

- Więc dlaczego zdecydowałeś się na to małe miejsce, zupełnie odcięte od świata? Uciekasz od czegoś?

- Być może.

- Od czego? - spytała.

- Od miasta.

Miała wrażenie, że chodziło o coś więcej, ale postanowiła nie drażnić już tego tematu. Przynajmniej na razie.

- Często tu przylatujesz?

- Nie tak często, jak bym chciał.

To akurat wielka szkoda, pomyślała, podziwiając przepiękną scenerię, jaka się przed nimi roztaczała. Piękno wyspy dosłownie zapierało dech w piersi.

- Kiedy byłeś tu ostatnim razem?

- Rok temu.

- Aż tak dawno?

- Byłem zajęty. Praca - odpowiedział krótko.

- Dlaczego więc kupiłeś wyspę, zagubioną gdzieś pośrodku Oceanu Atlantyckiego?

- Ponieważ jest to wyspa zagubiona pośrodku oceanu - odpowiedział sucho. - Lubię przestrzeń i bardzo cenię sobie prywatność.

Tego się mogła domyślić. Ale wciąż miała wrażenie, że Alex udziela jej wymijających odpowiedzi.

- Człowiek nie jest samotną wyspą - stwierdziła solennie.

- Ta wyspa nie jest tak zupełnie samotna - stwierdził, wskazując na zarysy innych wysp na horyzoncie.

- A kto mieszka na tych innych wyspach?

- Nie mam pojęcia.

- Nie znasz swoich sąsiadów?

- Posiadacze samotnych wysp nie przepadają za sąsiedzkimi kontaktami.

- A co, gdy nagle skończy ci się kawa?

- Moja gospodyni pilnuje, aby niczego mi nie zabrakło.

Ma odpowiedź na wszystko, pomyślała Phoebe z podziwem. Powinien pracować w reklamie.

- Więc skoro tak bardzo cenisz sobie prywatność, to dlaczego urządzasz tu przyjęcie dla setki gości?

- Tu nie ma dziennikarzy. Jeszcze jakieś pytania?

- Przepraszam. To moja praca.

- Może powinnaś zachować swoją energię na później.

- Mam mnóstwo energii - zauważyła i zdała sobie sprawę, że to akurat jest prawda.

Mimo braku snu czuła się pełna sił. To prawdopodobnie zasługa morskiego powietrza. Albo adrenaliny przed zbliżającym się wieczorem. W każdym razie nie mogło to mieć nic wspólnego z faktem, że większość dnia spędziła w towarzystwie Aleksa.

Gdy stanęli przed domem, Alex odetchnął z ulgą. Im szybciej znajdzie się z dala od Phoebe, tym lepiej. Wreszcie przestanie zadawać mu te kłopotliwe pytania. Nie chciał wracać nawet myślami do okoliczności, w których kupił tę wyspę. A wiedział, że nie byłby w stanie długo opierać się stanowczości i przenikliwej dociekliwości Phoebe.

- Wspaniały! - wykrzyknęła Phoebe zachwycona. - Ty go zbudowałeś?

- Zaprojektowałem ten dom. Zbudował go kto inny.

Dwupiętrowy budynek, cały ze stali i szkła położony był na skraju klifu. Wyglądał bardzo nowocześnie, ale doskonale pasował do krajobrazu. Alex kupił wyspę z myślą o

siostrze i bardzo zależało mu na tym, aby zdażyć z budową domu, zanim Jenny wyjdzie ze szpitala. Zajęło mu to jednak kilka lat, zanim odzyskał płynność finansową na tyle, aby skończyć budowę. Pospiesznie odsunął złe wspomnienia.

- Jest niesamowity. Widok z tarasu musi być przepiękny.

- Wejdz i rozejrzyj się. Będziesz mieszkać razem z innymi gośćmi w hotelowych apartamentach na wyspie, ale w domu są pokoje gościnne, z których możesz skorzystać, gdybyś się chciała odświeżyć.

- Skoro mam mieszkać w innym miejscu, to dlaczego przywiozłeś mnie tutaj? - zapytała, ze zdziwieniem unosząc brwi.

Dobre pytanie. Musiał przyznać, że nie zastanowił się nad tym wcześniej. Ale już go to nie dziwiło. Od kiedy Phoebe znalazła się razem z nim w samolocie, przestał myśleć racjonalnie.

- Pomyślałem, że może będziesz chciała się zorientować, w jakiej scenerii odbędzie się przyjęcie.

Alex miał poważne wątpliwości co do organizacji przyjęcia na wyspie. Chciał uniknąć porażki sprzed roku, gdy na przyjęcie w Londynie udało się wśliznąć plotkarskiemu dziennikarzowi. Z drugiej jednak strony bardzo cenił sobie prywatność i tę wyspę, gdzie czuł się zupełnie u siebie, odizolowany i z dala od wszystkich.

- To prawda - zgodziła się. - Dziękuję, że o tym pomyślałeś - dodała, uśmiechając się do niego z wdzięcznością.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

To jest życie, pomyślała Phoebe, przewracając się na plażowym ręczniku i wystawiając plecy na słońce. Szum fal uderzających o brzeg i szelest palmowych liści, lekka, morska bryza i delikatny jasny piasek pod jej stopami - Phoebe miała wrażenie, że znalazła się w swoim własnym prywatnym rajku.

Gdy Alex zostawił ją samą, obeszła i sprawdziła dokładnie rezydencję, upewniając się, że wszystko jest gotowe. Nikt nie potrzebował jej pomocy i wszystko wydawało się być pod kontrolą. Wskazano jej drogę do apartamentów hotelowych, gdzie się przebrała. Włożyła lekką sukienkę i sandaalki i bez wahania podążyła na plażę. Ta chwila relaksu absolutnie jej się należała. Aby jednak uciszyć ewentualne wyrzuty sumienia, wzięła ze sobą teczkę z informacjami na temat gości, które udało jej się zdobyć.

Przymknęła oczy i rozkoszując się ciszą i spokojem panującymi dookoła niej, przypominała sobie wszystkie istotne szczegóły i zaczęła opracowywać strategię. Jej zarysy pojawiły się już w jej myślach poprzedniej nocy, teraz mogła ją dopracować, biorąc pod uwagę specyfikę miejsca, w jakim odbędzie się przyjęcie. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, za kilka godzin jej pozycji w firmie Jenny nic już nie będzie zagrażać i będzie mogła spokojnie wrócić do własnego życia.

Ale zanim to się stanie, będzie się musiała ostro wziąć do pracy. Postanowiła w pełni wykorzystać tę ciszę przed burzą.

Chyba musiała zasnąć na chwilę, bo gdy się ocknęła, słońce skryło się już za chmurą i poczuła nagły chłód.

- Widzę, że ciężko pracujesz - usłyszała kpiący głos Aleksa.

Natychmiast usiadła i pospiesznie zarzuciła na siebie sukienkę.

- Wolalabym, abyś tego więcej nie robił.

- Czego? - spytał łagodnie.

- Nie skradał się i zaskakiwał mnie wtedy, gdy się tego najmniej spodziewam.

- Nie skradam się. Właśnie się wybierałem pożegłować i natknąłem się na ciebie przypadkiem.

- To ten żaglowiec? - spytała Phoebe, wskazując na łódź znajdującą się kilkanaście metrów od nich, na przystani.

- Tak.

- Piękny.

- Owszem.

- Jak go nazwałeś?

- „Fenix Trzeci”.

- A co się stało z „Feniksem Pierwszym” i „Drugim”?

- Zatonęły.

- I każdy kolejny odradza się z... wilgotnego wraku poprzedniego?

- Coś w tym stylu.

- Mogę pozełdować z tobą?

Phoebe zapamiętała już każdy możliwy szczegół dotyczący jego gości, ale zdała sobie sprawę, że bardzo mało wie na temat samego zapraszającego. Nic będzie mogła właściwie wykonać swojego zadania, jeśli się nie dowie więcej o Aleksie. Jak do tej pory udawało mu się dość skutecznie unikać jej pytań. Na łodzi nie będzie miał dokąd uciec.

- Nie powinnaś się zajmować pracą?

- Wyczytałam już wszystko, co było do wyczytania z moich notatek. Z resztą będę musiała sobie poradzić na bieżąco.

Alex wyraźnie nie był zachwycony perspektywą zabrania jej na swoją łódź. Phoebe doszła do wniosku, że drobna manipulacja nie zaszkodzi.

- Czy to lunch? - spytała, wskazując na małą torbę, jaką Alex miał ze sobą.

- Tak.

- Wspaniale. Wiesz, przez cały dzień nic nie jadłam... - zauważyła, wpatrując się w niego błagalnym wzrokiem.

- Jak to? - Alex zmarszczył brwi. - Lunch miał być przygotowany w apartamentach hotelowych dla gości.

- Nie miałam na to czasu. - Phoebe spojrzała na niego żałośnie. - A teraz jestem strasznie głodna.

Alex jednak nie miał zamiaru tak łatwo się poddać. Postanowiła więc zaatakować z innej strony.

- Zdajesz sobie sprawę, że jeśli zemdleję dziś wieczorem, to będzie to wyłącznie twoja wina?

- Jak to moja wina?

- Przez ciebie nie miałam czasu zjeść śniadania, więc jeśli tego, co masz, wystarczy dla dwojga...

- Jak najbardziej - odpowiedział, stawiając torbę na piasku. - Bierz, co chcesz.

Phoebe otworzyła torbę i aż westchnęła, czując apetyczny aromat pieczonego kurczaka. Jednak nie chodziło o to, aby sama go zjadła na plaży, podczas gdy Alex będzie się raczył swoim lunchem samotnie na swojej łodzi. Nie taki miała plan.

- Może będzie lepiej, jeśli dołączę do ciebie? - spytała z wyraźną zachętą w głosie.

Alex nadal nie reagował na jej propozycję.

- W porządku - stwierdziła wreszcie. - Rozumiem, gdzie jest moje miejsce. Mam tylko nadzieję, że twoje maniery gospodarza będą wyglądały nieco inaczej dzisiaj wieczora.

Alex spojrzał na nią zrezygnowany.

- No dobrze. Wystarczy. Możesz ze mną popłynąć.

- Wspaniale - rozpromieniła się Phoebe.

Po raz setny Alex wyrzucał sobie, że zgodził się zabrać Phoebe na pokład. Powinien był dać jej kanapkę z kurczakiem i zostawić ją na plaży. Albo w ogóle nie powinien był do niej wtedy podchodzić. Nie był pewien, dlaczego to zrobił.

Z drugiej strony musiał przyznać, że Phoebe miała rację. Nie dał jej ani chwili wytchnienia, żeby mogła spokojnie zjeść. Choć wiedział, że bezwstydnie gra na jego poczuciu winy, nie mógł postąpić inaczej. Pragnął samotności. Kilku godzin wyłącznie dla siebie. Żeglowanie zawsze dawało mu poczucie bezpieczeństwa, wolności i spokoju, jakiego od dawna nie miał okazji zaznać. Bardzo tego teraz potrzebował. Z Phoebe na pokładzie nie było na to jednak najmniejszych szans. Wydawało mu się, że będzie ją mógł zignorować i skupić się na żeglowaniu. Teraz śmiał się z samego siebie, że okazał się tak naiwny. Nawet jeśli nie został od razu zarzucony gradem niedyskretnych pytań, cały czas

czuł na sobie penetrujący i uważny wzrok Phoebe. Nie wypowiedziała ani jednego słowa, od kiedy odbili od brzegu, ale Alex wiedział, że jak tylko usiądą, by zjeść lunch, przyjdzie czas na rozmowę. Dlatego starał się odwlekać tę chwilę jak najdłużej.

Po pewnym czasie Phoebe rozluźniła się nieco i zaczęła czerpać przyjemność z żeglowania. Z uśmiechem wystawiła twarz do słońca i wiatru, rozkoszując się pogodą tak odmienną od tej, jaka panowała zwykle w Londynie. Dlatego też z zaskoczeniem zorientowała się, że dopłynęli właśnie do uroczej zatoki, gdzie Alex zarzucił kotwicę, by mogli w spokoju zjeść lunch.

- Gdzie się nauczyłeś tak dobrze żeglować? - spytała, połykając ostatnie kawałki kurczaka. Jeszcze nigdy lunch nie smakował jej tak wybornie i dawno nie jadła go z tak wielką przyjemnością.

Zauważyła jednak, że Alex stał się czujny i wyraźnie nie miał ochoty opowiadać o sobie. Zastanawiała się, co mogło być tego przyczyną, ale nic nie przychodziło jej do głowy.

- Brałem regularnie udział w regatach.

- Teraz już nie?

- Przestałem kilka lat temu.

- Dlaczego?

Podziwiała siłę i zwinność Aleksa. Najwyraźniej umiał świetnie żeglować. Widziała, że sprawia mu to niekłamaną przyjemność. Dlaczego więc z niej zrezygnował?

- Lepiej przestać, gdy się jest na szczycie.

- Udało ci się kiedykolwiek wygrać?

- Tak.

- Samemu czy w zespole?

- W obu wypadkach.

Wyciąganie informacji z Aleksa było naprawdę niełatwe. Na wszystkie jej pytania odpowiadał w lakoniczny sposób. Musiała zmienić taktykę.

- Jak to się stało, że stałeś się magnatem finansowym?

- Ciężka praca i zdeterminowanie - odpowiedział sucho.

- To wszystko?

- A czy to nie wystarczy?

- Nie sędę.

- Jestem w tym po prostu bardzo dobry. Miałem szczęście, to wszystko. - Wzruszył ramionami.

- W wielu rzeczach jesteś bardzo dobry.

Alex spojrział na nią podejrzliwie.

- Sprawdziałaś mnie?

- Troszkę. Oczywiście nie miałam zbyt wiele czasu ani całej armii śledczych do pomocy. Po prostu znalazłam kilka informacji w internecie.

- Co na przykład?

- Zaskakująco niewiele jak na kogoś, kto może się poszczycić taką karierą.

Phoebe udało się znaleźć śladowe informacje dotyczące jego interesów i kariery zawodowej, natomiast absolutnie nic na temat życia prywatnego. Zresztą podobnie było w wypadku jego przyrodniej siostry Jenny.

- Nie jestem szczególnie interesujący - skrzywił się.

- Nie wiem nic na ten temat - stwierdziła rzeczowo. Równie dobrze mogła przyznać, że nie są to informacje absolutnie jej niezbędne w związku z pracą tego wieczora. Chciała się jak najwięcej dowiedzieć o Aleksie dla siebie samej. Z drugiej strony, wcale nie jest to takie niezwykle, pomyślała, starając się usprawiedliwić samą siebie. Zawsze interesowali ją inni ludzie. Zgoda, może nie interesowali ją aż do tego stopnia, ale jeszcze nigdy nie spotkała się z tak silną barierą informacji. - Może tylko tyle - dodała - że pomagasz ludziom realizować ich marzenia.

- To tylko kwestia maksymalizacji zysku.

- Pomogłeś Jenny w spełnieniu jej zawodowych pragnień. Jakiego zysku oczekujesz w tym wypadku?

- Jenny należy do rodziny.

- Co się stało z twoim ojcem?

- Nie znałem go. Umarł, jak miałem rok.

- A twój ojczym?

- Ożenił się z moją matką, jak miałem osiem lat. Dwa lata później urodziła się Jenny. Oboje zginęli sześć lat temu w wypadku w górach, pod lawiną.

- Bardzo mi przykro - wyszeptała Phoebe, której ze wzruszenia ścisnęło się serce. Jej rodzina nie była idealna, ale nie mogła sobie wyobrazić życia bez niej.

- Widocznie tak musiało być - odpowiedział spokojnie. - Obydwoje uwielbiali narciarzy i zginęli, robiąc coś, co kochali. Nie pytaj mnie, jak to zniósłem.

- Nie będę. Ale jak Jenny sobie z tym poradziła?

- To ją kompletnie załamało - odpowiedział po chwili, a wyraz jego twarzy zupełnie się zmienił.

Co on ukrywał? Phoebe nie mogła zauważyć tej miny, którą zawsze przybierał, gdy chciał jej dać do zrozumienia, by przestała już zadawać pytania, bo nie dowie się od niego niczego więcej. Być może nie tylko Jenny załamała śmierć rodziców. Jego matka wyszła ponownie za mąż, gdy był jeszcze małym chłopcem, mógł się więc bardzo przywiązać do ojczyma. Tym bardziej że nigdy nie poznał swojego prawdziwego ojca. Może więc śmierć ich obojga wywarła na nim większe wrażenie, niż chciał przyznać.

- Jeśli chodzi o twoje interesy - zaczęła Phoebe po chwili, zmieniając temat - zwykle prowadziłeś je ze wspólnikiem, ale od pewnego czasu wszystkim zarządzasz sam. Skąd ta zmiana?

- Tak jest bezpieczniej.

- W jakim sensie?

- Wspólnicy mają tendencję do tego, aby dbać bardziej o swój własny interes niż wspólny.

- Czy ktokolwiek zdradził twoje zaufanie w ten sposób?

- Ostatnio nie - odpowiedział szczerze.

- A wcześniej?

- To było już tak dawno temu, że ledwie pamiętam.

- Nigdy w to nie uwierzę.

- Nigdy się nie poddajesz?

- Nie. Jestem uparta. Jeden z magazynów opisał mnie kiedyś jako „wścibską, ale piekielnie efektywną”.

- Teraz rozumiem dlaczego - odpowiedział, a w kącikach jego ust po raz pierwszy pojawił się ślad uśmiechu.

- W moim zawodzie można to potraktować akurat jak zaletę. To właśnie dlatego uda mi się sprostać twojemu wyzwaniu.

- Na pewno?

- Absolutnie - odpowiedziała pewna siebie, z uśmiechem. - Wyszukałam odpowiednie informacje, które były mi niezbędne, i jestem w pełni przygotowana.

- Okazało się, że znam twojego brata - zauważył Alex, zmieniając temat.

- Naprawdę? Skąd?

- Jakiś czas temu pracowaliśmy razem nad wspólnym projektem.

To było prawdopodobne. Dan pracował w międzynarodowej korporacji finansowej, ale prowadził także niezależne projekty. Obracał milionami dolarów każdego dnia. Zdaniem Phoebe, był na najlepszej drodze do wypalenia zawodowego, jeśli nie zmieni trybu życia w najbliższym czasie.

Alex nagle wstał, przeciągnął się i ku zaskoczeniu Phoebe ściągnął podkoszulek przez głowę.

- Co robisz?

- Idę się wykapać - stwierdził. - Chcesz do mnie dołączyć?

- Nie, dziękuję. - Phoebe aż zadrżała na myśl, że musiałyby się przed nim rozebrać, a potem znaleźliby się w wodzie, razem. - Raczej zostanę tutaj i popilnuję łodzi.

Gdy po pewnym czasie Alex przewrócił się na plecy, pozwalając się nieść wodzie, łódź znajdowała się kilkaset metrów od niego, a mięśnie solidnie dawały o sobie znać, ale zimna woda nie przyniosła efektu, jakiego oczekiwał. Jego ciało wciąż było rozpalone i pragnęło Phoebe. Popęłił szaleństwo, zabierając ją ze sobą na łódź. Było dla niego prawdziwą zmysłową torturą mieć ją tak blisko i nie móc nawet dotknąć. Ubrana była lekko, tak że wystarczyło, gdyby zdjął tę jej lekką sukienkę przez głowę i mógłby dotknąć jej wspaniałego i rozgrzanego ciała. Coraz trudniej mu było oprzeć się pragnieniom, jakie w nim wzbudzała. Był zupełnie szalony, gdy myślał, że uda mu się ją ignorować. Tym bardziej na tak małej powierzchni jak jego łódź. Pożądał jej coraz mocniej. Praw-

dopodobnie bardziej niż kiedykolwiek kogokolwiek innego. Choć przecież nie było się czym przejmować. Pożądanie to tylko wzajemna gra feromonów. Chemia. Nic więcej.

Było coś, co martwiło go o wiele bardziej. Alex zdał sobie sprawę, że coraz bardziej lubi Phoebe. Podobała mu się nie tylko fizycznie, ale zaczął doceniać jej charakter, to, jaka była. Podziwiał jej siłę, ambicję i zdeterminowanie. To, że tak bardzo zależało jej na pracy i była w stanie wiele poświęcić, aby odnieść sukces. Wiedział, że to fizyczne pożądanie plus rosnąca sympatia były bardzo niebezpieczną mieszanką. Gdy rozmawiali, wielokrotnie był u progu wytrzymałości i musiał się pilnować, aby nie zabrać jej do kabiny na dół i ułożyć pośród prześcieradeł.

Były też momenty, gdy miał ochotę powiedzieć jej o sobie wszystko, niczego nie ukrywając. Ale wiedział, że nigdy do tego nie dojdzie. Nie może na to pozwolić.

Alex zaczął płynąć w kierunku łodzi. Muszą jak najszybciej wrócić. Wiedział już, że jego żaglowiec był zbyt mały dla nich dwojga. Miał też niejasne przeczucie, że cała wyspa także.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Phoebe stała przed wielkim lustrem i oceniała swój wygląd krytycznym okiem. Po- zornie wyglądała zupełnie tak, jak powinna. Nieskazitelnie i z klasą. Sukienka, którą wy- brała na ten wieczór, była jedną z jej ulubionych. Nie miała też problemu z odpowiednim dobraniem fryzury i makijażu. Ale nie potrafiła ukryć błysku niepokoju w spojrzeniu. Czowała, że nie przed wszystkimi uda jej się ukryć za tą pełną profesjonalizmu fasadą. Choć mogła próbować się przekonywać na sto sposobów, wiedziała, że przyspieszony puls i zaróżowione policzki niewiele mają wspólnego z zawodowym wyzwaniem, jakie na nią czekało.

Poza krótkim „robi się późno, powinniśmy już wracać”, nie zamieniła już z Alek- sem ani słowa, gdy płynęli z powrotem do portu. Jednak to, jak unikał jej spojrzenia i zawsze starał się znaleźć jak najdalej od niej, przemawiało do niej bardziej niż tysiąc słów. Napięcie między nimi sięgnęło zenitu i gdy tylko dobili do brzegu, Phoebe zeszła z łodzi tak szybko, jak to tylko było możliwe.

Alex zostawił ją w połowie drogi do apartamentów hotelowych, mrużąc coś o zo- bowiązaniach w ostatniej chwili. Cieszyła się, że mogła się wreszcie schronić choć na chwilę. Zamiast jednak na ostatnie przygotowania do czekającego ją zadania, poświęciła czas przed przyjęciem na analizowanie tego, co czuła do Aleksa i jakie konsekwencje mogłoby mieć, gdyby uległa swoim pragnieniom na łodzi.

W ostatniej chwili wzięła szybki prysznic i błyskawicznie się umalowała, starając się uzbroić przed czekającą ją bitwą o zachowanie prawa do współpracy z firmą Jenny. Nie mogła sobie pozwolić na to, aby emocje przejęły nad nią kontrolę. Po prostu nie mo- gła.

Gdy dotarła do domu Aleksa, wszystko już było gotowe. Cieszyła się, że będzie miała okazję pracować tego wieczoru w magicznej scenerii wyspy. Światła portu, szum oceanu, piękny ogród i doskonale przygotowany catering znacznie ułatwiały jej zadanie. Prawie żałowała, że nie było tu prasy, która mogłaby udokumentować tak wyjątkowe przyjęcie.

Wtedy dostrzegła mężczyznę w smokingu stojącego po drugiej stronie ogrodu. Bezwiednie wstrzymała oddech. Alex wyglądał wspaniale.

Mimo ciepłego wieczoru poczuła dreszcz przebiegający wzdłuż kręgosłupa i zaciśnęła dłonie. Kilka spokojnych, głębokich oddechów powinno jej pomóc odzyskać kontrolę. Jej głupie serce powinno się wreszcie uspokoić. To przecież nic wielkiego. Wielu mężczyzn wyglądało korzystnie w smokingu. Niewielu jednak działało na nią w taki sposób... Chyba jeszcze żaden, do tej pory. Phoebe wyprostowała się i uniosła głowę. Wiedziała już, że jeżeli chce dokonać czegokolwiek tego wieczora, powinna unikać Aleksa za wszelką cenę.

Alex dopił szampana i odstawił kieliszek gwałtownym ruchem. Co Phoebe zamierzała osiągnąć w ten sposób? Oczywiście, jego racjonalny umysł podpowiadał mu, że robiła dokładnie to, co powinna. Obserwował ją przez kilka godzin, jak rozmawiała z gośćmi, żartowała i śmiała się, starając się ich przekonać do przekazania znacznych sum pieniędzy na cel charytatywny, który jej wskazał.

Powinien być pod wrażeniem. Powinien się cieszyć, że oddaje się temu z takim poświęceniem i zaangażowaniem. Nawet jeden z jego partnerów w interesach pogratulował mu zatrudnienia Phoebe i stwierdził, że sam chętnie by ją zatrudnił. W sumie, powinien być zadowolony, bo w ten sposób udowadniała mu, że jest odpowiednią osobą do promocji firmy Jenny. Więc dlaczego był na nią tak cholernie wściekły? Dlaczego musiał się powstrzymać, żeby nie potraktować nieprzyjemnie swojego gościa, który chwalił przed nim zalety Phoebe. I dlaczego nie mógł oderwać od niej wzroku?

Oczywiście, wyglądała pięknie i niezwykle atrakcyjnie. Doskonale wybrała suknię, która podkreślała jej smukłą sylwetkę. Ale nie rozumiał, dlaczego musiał śledzić każdy jej ruch, każdy uśmiech i gest, którym obdarzała innych. Chyba zupełnie oszalał.

Jedzenie już dawno przestało mu smakować, a szampan palił go w gardle. Tracił wątek rozmowy, którą zaczynał. Musiał prosić, by powtórzono pytania, jakie mu zadawano. Udało mu się nawet zgnieść w dłoni jeden kieliszek, który ścisnął zbyt mocno. Jeszcze trochę, a ludzie zaczną się zastanawiać, czy to on jest wystarczająco profesjonalny i godny zaufania.

Miał tego dość. Na wszystkie sposoby próbował przekonać samego siebie, że Phoebe nie pociąga go aż tak bardzo, ale powinien już przestać się oszukiwać. Jedyne, o czym myślał, to żeby jak najszybciej zabrać ją od gości i mieć tylko dla siebie.

Zauważył, że starała się go unikać przez cały wieczór. Udało jej porozmawiać praktycznie z każdym zaproszonym gościem, ale jego trzymała zawsze na dystans.

- Więc, kim ona jest?

Pełen zaciekawienia kobiecy głos przerwał jego myśli. Spojrzał na Maggie, która położyła mu dłoń na ramieniu, i uśmiechnął się, starając się odprężyć.

- Kto kim jest? - spytał w odpowiedzi, udając, że nie ma pojęcia, o kim mowa.

- Ta szczupła brunetka, której nie spuszczasz z oczu przez cały wieczór.

Maggie mogła być jego starą znajomą, ale to nie oznaczało, że musiał się jej ze wszystkiego zwierzać. Nie miał zamiaru mówić jej o Phoebe.

- Współpracuje ze mną przy zbieraniu funduszy dla organizacji charytatywnej.

- Zabawne - stwierdziła Maggie znacząco, dając mu do zrozumienia, że jej nie oszuka. - Jeszcze nigdy nie widziałam, abyś patrzył w ten sposób na współpracownicę.

Alex znów spojrzał na Phoebe i instynktownie zacisnął pięści, widząc, jak jeden z jego kolegów całuje ją w policzek.

- To wcale nie jest zabawne, uwierz mi.

- Hm... może i nie - przyznała Maggie, spoglądając na jego zaciśnięte pięści. - Czy ona wraca z nami do apartamentów hotelowych?

Aby skończyć w ramionach któregoś z mężczyzn, którzy flirtowali z nią przez cały wieczór? Nigdy na to nie pozwoli.

- Nie. Phoebe zostaje tutaj.

Phoebe zauważyła z przerażeniem, że Alex idzie w jej stronę. Rozejrzała się rozpaczliwie, poszukując partnera do konwersacji, która uchroniłaby ją przed konfrontacją z „szefem”, ale na przyjęciu zostało już bardzo niewielu gości i po raz pierwszy tego wieczoru Phoebe stała sama.

Powinna natychmiast zrobić w tył zwrot, dołączyć do innych, którzy właśnie wsiedli na statek, i uciekać z tej wyspy najszybciej, jak to tylko możliwe. Zrobiła już to, co do niej należało. Osiągnęła postawiony przed nią cel. Nawet w większym stopniu, niż

sama oczekiwała. O ile więc Alex wywiąże się z umowy, jej przyszłej współpracy z Jenny nic już nie groziło. Nie miała więc żadnego powodu, aby pozostać dłużej na wyspie.

Dlaczego więc nie spieszyła się z odejściem? Dlaczego nie szukała jednego z gości, który zaproponował jej, że zabierze ją swoim prywatnym samolotem do Londynu, co pozwoliłoby jej jeszcze przed świtem znaleźć się w domu? Dlaczego miała wrażenie, że nie jest w stanie zrobić ani jednego kroku?

Serce Phoebe biło jak oszalałe, gdy patrzyła na Aleksa, który szedł w jej kierunku. Kolejny raz tego wieczoru musiała przyznać, że w smokingu wyglądał niezwykle atrakcyjnie. Choć nie mogła nic poradzić na to, że jedyne, na co miała ochotę, to rozpiąć guziki jego koszuli... Znowu poczuła ogromną falę pożądania.

Próbowała ignorować swoje emocje, ale nie miało to większego sensu. Nie była już dłużej w stanie zaprzeczać temu, że pragnie Aleksa. Pragnie go tak mocno, że w każdej chwili może utracić kontrolę nad swoim ciałem. Wystarczyło, aby się do niej uśmiechnął swoim czarującym uśmiechem, a bez wahania znalazłaby się w jego ramionach. I w jego sypialni. Tęskniła za jego dotykiem. Pragnęła znowu poczuć jego usta na swoich. Nic więcej nie miało już znaczenia. Przestała dbać o pozory. Mogła się starać go unikać, ale jego spojrzenie towarzyszyło jej cały wieczór, paląc ją przez cienki materiał sukienki. Wiedziała, że Alex bez problemu dojrzy w jej oczach żar pożądania, które trawiło ją od dawna.

- Wygląda na to, że nieźle się bawisz - zauważył Alex, stając przed nią.

Może niedokładnie w ten sposób Phoebe opisałaby wewnętrzną walkę o to, aby zachować resztki kontroli.

- To bardzo udane przyjęcie. Świetnie przygotowane - odpowiedziała opanowanym tonem.

- A co z twoim zadaniem?

- Wykonane. Mam tutaj wszystkie szczegóły dodała, wskazując na notatnik. - Jesteś zadowolony?

- Byłbym bardziej, gdybyś przy tym nie flirtowała na prawo i lewo.

Co takiego? Przez moment Phoebe zupełnie nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Jeśli chciałeś postawić mi warunki, na jakich miałam zabiegać o dotacje, powinienś był wcześniej o tym pomyśleć - odpowiedziała zimno, starając się zachować wewnętrzny spokój. Może Alex po prostu żartował.

- Nie sądziłem, że muszę ci mówić o tak oczywistych sprawach.

A więc jednak. Pogardy w jego głosie nie mogła pomylić z niczym innym. Poczula narastający gniew. Zrobiła wszystko, czego wymagał, a on oskarża ją o coś takiego! Poczula się zraniona i rozczarowana jednocześnie. Jak mógł w ogóle pomyśleć coś podobnego? Czy naprawdę nie wiedział, z kim miał do czynienia? Czy nie znał jej ani trochę?

- Nie flirtowałam - stwierdziła lodowatym tonem. - Prowadziłam konwersacje. Okazywałam zainteresowanie. Ale ty chyba nie rozumiesz, o czym mówię.

- Więc tak, po prostu, szczerze otwierali przed tobą portfele? - spytał drwiąco.

- Nie tylko. Proponowali też mnóstwo rzeczy: biżuterię, wakacje, wino...

- Na pewno. Wszystko dla ciebie?

- Nie, nie dla mnie. Na twoją aukcję dobroczynną. Kazali życzyć ci powodzenia.

Alex osłupiał. Bardzo dobrze. Miała nadzieję, że dotarło do niego, jakie głupstwo palnął. Nie chciała go już nigdy więcej oglądać. Arogancki, zarozumiały i protekcyjny drań.

Odwróciła się gwałtownie i odeszła, nie zauważając, że upuściła swój notatnik.

- Zapomniałam jeszcze dodać - rzuciła przez ramię, patrząc na niego z pogardą - że dwie trzecie dotacji pochodzi od kobiet.

Cholera.

Alex patrzył, jak Phoebe wchodzi do domu, i wymyślał sobie w duchu od ostatnich idiotów. Miał ochotę w coś walnąć. Mocno. Najlepiej, w siebie samego.

Pochylił się i podniósł z ziemi notatnik, który Phoebe upuściła. Strona po stronie przeglądał propozycje dotacji, z wyszczególnionym rodzajem i wartością pieniężną oraz danymi kontaktowymi. Gdy wszystko zsumował, okazało się, że Phoebe nie tylko zebrała tyle, ile jej kazał, ale podwoiła tę kwotę. Naprawdę był pod wrażeniem. Co go napadło, aby atakować ją w ten sposób?

Schował notatnik do kieszeni i ruszył do domu. Szybkim krokiem wszedł do skrzydła dla gości, gdzie znalazł Phoebe pakującą w pośpiechu notatki i komputer. Niepewnie zatrzymał się na progu.

- Phoebe?

- Zostaw mnie - rzuciła, nie patrząc na niego.

Nie miał najmniejszego zamiaru jej zostawiać.

- Bardzo mi przykro. Nie powinienem mówić takich rzeczy. To były bezpodstawne i bezsensowne oskarżenia.

- Zgadza się. Więc dlaczego to powiedziałeś?

- Byłem wściekły.

- Dlaczego?

- W tej sukience wyglądałaś naprawdę niezwykle pociągająco.

- Co w tym złego? - spytała, patrząc na niego lekko rozbawiona.

- Czy wiesz, jakie spojrzenia kierowali w twoją stronę inni mężczyźni? Uśmiechałaś się i rozmawiałaś z nimi wszystkimi, a mnie konsekwentnie unikałaś przez cały wieczór.

- Czyżbyś był zazdrosny? - spytała.

Alex spojrział na nią zaskoczony. Nie pamiętał, aby kiedykolwiek czuł się zazdrosny, ale to by wiele wyjaśniało.

- Chyba tak.

- To już nie moja wina.

- Dlaczego mnie unikałaś?

- Nie unikałam - zaprzeczyła, uciekając spojrzeniem i Alex zrozumiał, że dokładnie tak było. - Miałam mało czasu i mnóstwo ludzi, z którymi musiałam negocjować. Nie mogłam zmarnować ani sekundy.

- Więc tylko o to chodzi?

- A o co innego?

- Być może ja cię rozpraszam.

- Nie pochlebiaj sobie - stwierdziła, zarzucając spakowaną torbę na ramię.

- Gdzie się wybierasz?

- Muszę znaleźć sposób, aby wydostać się z wyspy.
- Nie rób tego.
- Słucham?
- Zostań tutaj - poprosił. - Razem ze mną.
- Dlaczego miałabym to robić - spytała, wstrzymując oddech.
- Ponieważ myślę, że pragniesz mnie tak samo mocno, jak ja ciebie - stwierdził, powoli idąc w jej kierunku. - Nie wiem, jak to jest, jeśli chodzi o ciebie, ale ja nie zamierzam już dłużej z tym walczyć.

Przez kilkanaście sekund patrzyli na siebie w kompletnej ciszy i po chwili powietrze wokół nich zaczęło wibrować od narastającego napięcia. Jeszcze krok i Phoebe znajdzie się w jego ramionach.

- Jeśli potrzebujesz towarzystwa, to może powinieneś się raczej zwrócić do tej blondynki - wysyczała jadownicie.

- Jakiej blondynki? - spytał szczerze zdumiony.

- Tej, która nie mogła odczepić się od twojego ramienia przez cały wieczór.

Alex odetchnął i poczuł, jakby spadł mu z serca wielki ciężar. Phoebe też była zazdrosna, czyli miał rację. Pragnęła go tak jak on jej.

- Masz na myśli Maggie?

- To była Maggie? - spytała Phoebe ze zdziwieniem. - Twoja gospodyni?

- Tak, to ona przygotowała to przyjęcie. Jest więcej niż moją gospodynią. Współpracuje z moją firmą przy organizacji różnego rodzaju wydarzeń.

- To mnie naprawdę nie interesuje.

- A może zainteresuje cię, że jej mąż, Chris, jest także moim współpracownikiem?

- Absolutnie nie.

- Kłamczucha - uśmiechnął się Alex, biorąc Phoebe w ramiona.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W chwili, gdy znalazła się w jego ramionach, była zgubiona. Alex przełamał wszystkie jej bariery. Wszelkie negatywne emocje ustąpiły miejsca narastającemu pożądaniu. Ramionami oplotła szyję Aleksa i przyłgnęła do niego całym ciałem, gdy ich usta spotkały się w namiętnym pocałunku.

Alex całował ją coraz silniej, a Phoebe zrobiła to, o czym marzyła przez cały wieczór: powoli rozpięła guziki jego koszuli, aby móc dotknąć jego gorącej skóry i poczuć jego ciepło na swoim ciele, przez delikatny materiał sukienki.

Pragnęła, aby i on jej dotykał. Jej ciało tęskniło do jego pieśczośliwych dłoni i delikatnych pocałunków. Czuła, jak bardzo Alex jej pożąda, i pragnęła kochać się z nim, poczuć ciężar jego ciała na swoim.

Nigdy wcześniej nie przeżyła czegoś podobnego. Takiego całkowitego poddania się pierwotnym pragnieniom, zmysłom i rozkoszy. Należała do Aleksa. Czuła, że jest jego i że chce mu dać całą siebie, do końca.

Jęknęła, gdy rozsunął suwak jej sukienki i poczuła dotyk jego dłoni na swoich plecach. Sukienka opadła na podłogę, a Alex szybko pozbył się własnego ubrania. Phoebe zdała sobie sprawę, że oboje leżą już na łóżku, gdy jej nogi owinęły się wokół jego bioder, szukając jego bliskości i zaspokojenia. Alex jęknął, czując, że za chwilę straci nad sobą kontrolę.

- Proszę, powiedz mi, że masz ze sobą zabezpieczenie - wyszeptał błagalnie.

Phoebe znieruchomiała natychmiast.

- Oczywiście, że nie. Nie przyjechałam tutaj z myślą o seksie z tobą - zachnęła się, Alex odsunął ją delikatnie od siebie i Phoebe dojrzała frustrację w jego spojrzeniu.

- Cholera! Ja też nie mam.

Fala gwałtownego rozczarowania sprawiła, że zadrżała.

- Ale przecież - Alex spojrzał na nią z łobuzerskim uśmiechem, a jego dłonie znów zaczęły pieścić jej ciało - możemy sprawić sobie przyjemność na wiele sposobów.

Położył ją delikatnie na łóżku, obsypując jej szyję delikatnymi pocałunkami, a Phoebe starała się rozluźnić i zapomnieć o palącym rozczarowaniu. Jakaś jej część bun-

towała się i kazała zapewnić Aleksa, że nie ma potrzeby martwić się o zabezpieczenie, ale dobrze wiedziała, że to się może źle skończyć dla nich obojga. Chodziło przecież tylko o przyjemność, o nic więcej.

- Chwileczkę. Poczekaj.

Alex podniósł głowę i spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Mam prezerwatywy. Całą paczkę.

Przypomniała sobie, że w jednej z przegródek torby przez kilka ostatnich tygodni nosiła tę paczkę podrzuconą przez zapobiegliwą koleżankę.

- Gdzie są?

- W przedniej kieszeni torby.

Alex wstał, ale po chwili był już przy niej z powrotem, niecierpliwie rozrywając opakowanie. Bez słowa pocałował ją głęboko, potęgując jej pożądanie. Phoebe czuła, że cała zaczyna drżeć w oczekiwaniu. Przyciągnęła go do siebie jeszcze mocniej, zanurzając palce w jego włosy i pokazując mu, jak bardzo go pragnie, jak mocno chce poczuć go w sobie. Alex gładził jej ciało, drażniąc jej zmysły i odwlekając moment, w którym stopią się w jedno.

- Teraz! - wyszeptała Phoebe, wbijając palce w jego ramiona i walcząc o oddech.

To jedno słowo wystarczyło, aby zupełnie stracił nad sobą kontrolę. Chwilę później był już w niej.

- Jesteś taka piękna - wyszeptał.

Phoebe poczuła wszechogarniającą rozkosz, gdy Alex zanurzał się w niej raz po raz. Pragnęła go od tak dawna. Nie była jednak w stanie wyobrazić sobie, jak wspaniale będzie się z nim kochać. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie przeżyła. Alex poruszał się coraz szybciej, wnikając w nią coraz głębiej. Patrząc mu głęboko w oczy, przeżyła silne spełnienie, a po chwili Alex dołączył do niej, drząc od przeszywających go fal rozkoszy. Dopiero po dłuższej chwili ich oddechy się wyrównały i Phoebe spojrzała na Aleksa z uśmiechem.

- Nie mogę uwierzyć w to, co się właśnie stało.

- Nie możesz? Ja nie mogę uwierzyć, że to się stało dopiero teraz, a nie tamtego wieczoru, gdy cię poznałem.

- Gdybym wiedziała, że czeka mnie coś takiego, zaproponowałabym to wcześniej - żartowała.

- Nie, nie zrobiłabyś tego. Nie mogłabyś. Ja również nie.

- W takim razie cieszę się, że jednak wreszcie udało mi się dowiedzieć, na czym to polega - zauważyła rzeczowo.

- Co takiego?

Och nie, czy ona naprawdę powiedziała to na głos?

- Nieee... nic takiego.

Alex usiadł na łóżku i spojrzał na nią z powagą.

- Proszę cię, nie mów mi, że byłaś dziewicą. Gdyby to było takie proste.

- Nie, oczywiście, że nie - odpowiedziała, siląc się na nonszalancki ton. - Oczywiście robiłam to już wcześniej. Mnóstwo razy. No, może nie aż tak wiele - poprawiła. W każdym razie na pewno nie tyle, ile on, jeśli właściwie oceniała jego doświadczenie w tej kwestii. - Ale nigdy wcześniej... no wiesz... nie przeżyłam tego... w ten sposób. - Phoebe nie mogła uwierzyć, że mówi o tym Aleksowi.

- Nigdy wcześniej nie miałaś orgazmu? - spytał zdumiony.

- Nie. Raczej nie. Na pewno nie takiego jak ten przed chwilą - przyznała, lekko zażenowana.

- Mam nadzieję, że ci się podobało - uśmiechnął się dwornie.

- Owszem. Zupełnie nieźle - podziękowała.

- Byłaś wspaniała. Dla mnie również było to coś niezwykłego - przyznał z powagą.

- Cieszę się. W takim razie nie jestem taka do niczego.

- Dlaczego myślisz, że mogłabyś być do niczego?

Phoebe uciekła spojrzeniem i wzruszyła ramionami.

- Słyszałam takie rzeczy. Kilka razy.

Alex zawinął sobie kosmyk jej włosów dookoła palca i przyciągnął ją do siebie, by pocałować.

- Myślę, że właśnie się przekonaliśmy, że nie ma to nic wspólnego z rzeczywistością.

- Słyszałam to tak długo, że w końcu zaczęłam w to wierzyć. Wiesz, że ciężko zno-
szę porażki.

- Porażką był ten, który się ośmielił mówić ci takie rzeczy.

Phoebe uśmiechnęła się i pogładziła go po policzku, obrysowując palcem małą bli-
znę na jego twarzy.

- Jak to się stało?

- W walce.

- O co?

- To było już tak dawno temu, że nie pamiętam - odpowiedział, patrząc w sufit.

- Chodziło o kobietę?

- Być może.

- Wygrałeś?

- Tak.

Phoebe uśmiechnęła się. Oczywiście, że wygrał.

- Chcesz zobaczyć moją?

- Masz bliznę?

- Tak.

- Od czego?

- Spadłam z drzewa.

- Co robiłaś na drzewie?

- Ratowałam mój szal.

- Chyba żartujesz.

- To był najpiękniejszy jedwabny szal, jaki widziałam w życiu. Miałam wtedy
szesnaście lat.

- Spadłaś z drzewa i skończyło się na bliznie? Miałaś szczęście, mogłaś się prze-
cież zabić.

- To prawda. Byłam dość niesforną nastolatką.

- Więc gdzie?

- Wisi w szafie.

- Bardzo śmieszne. Pytałem o bliznę.

- Naprawdę jej nie zauważyłeś?

Alex potrząsnął głową.

- Musiałem być zajęty czymś innym.

- No cóż - stwierdziła, uśmiechając się kusząco. - Może więc teraz jej poszukasz?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Promienie słoneczne przebijające się coraz mocniej przez jasne zasłony w sypialni delikatnie budziły Phoebe ze snu. Przez chwilę nie mogła się zorientować, gdzie się znajduje, ale powoli wydarzenia poprzedniej nocy zaczęły się przewijać w jej pamięci. Otworzyła oczy, aby się upewnić, że to nie był tylko piękny sen. W łóżku była sama, ale Alex musiał wstać niedawno, bo jeszcze czuła jego ciepło. Bez wątpienia nie spędziła tej nocy sama.

Ciało bolało ją w rozkoszny sposób. Tej nocy nadrobiła wszystkie lata marnego seksu. Już Alex o to zadbał. Mimo to, w miarę jak się rozbudzała, świadomość tego, co zrobili, docierała do niej coraz wyraźniej. Jeszcze nie do końca była w stanie przewidzieć implikacje, jakie mogły z tego wyniknąć, ale dopadły ją wątpliwości. Mogła to być najwspanialsza noc w jej życiu i jednocześnie wiedziała, że było to nieuniknione, ale jedno było pewne: poszła do łóżka z bratem swojej klientki. Z mężczyzną, który wciąż miał wystarczająco dużo władzy, aby ją zniszczyć, mimo sukcesu, jaki odniosła na przyjęciu. Więc co teraz?

Przez jej myśli przewinęło się kilka scenariuszy, ale żaden z nich nie uspokoił jej w najmniejszym stopniu. Jej myśli wciąż były nieuporządkowane, gdy usłyszała kroki Aleksa. Naciągnęła na siebie prześcieradła, jak gdyby mogły obronić ją przed konsekwencjami tego, co się między nimi stało.

Alex pojawił się w drzwiach, niosąc na tacy dwie filiżanki aromatycznej kawy. Nic nie mogła poradzić na to, że na jego widok załala ją fala pożądania.

- Dzień dobry - powitał ją, podchodząc do łóżka.

Nie wygląda na kogoś, kto ma jakikolwiek problem z tym, co się wydarzyło poprzedniej nocy, pomyślała, gdy stawiał kawę na nocnym stoliku. Ale kto wie? Może tyl-

ko tak udawał, aby zaatakować w najmniej przewidywalnym momencie i poinformować ją, że reprezentacją interesów Jenny najlepiej się zajmie jego własny zespół? W każdym razie prawdopodobnie nikt z jego zespołu nie wskoczył mu do łóżka przy pierwszej nadarzającej się okazji.

Phoebe usiadła, mimo że miała ochotę schować się pod kołdrą.

- Dzień dobry - wymruczała.

Alex pochylił się i pocałował ją. Odsunęła się nieufnie.

- Phoebe? - spytał, spoglądając na nią z niepokojem.

- Tak?

- Co się stało?

- Nic.

Alex zmarszczył brwi.

- Czy żałujesz tego, co się stało zeszłej nocy?

- Nie. Tak. Być może. A ty?

- Absolutnie nie.

- Och... - odetchnęła z ulgą. - Cieszę się.

- Więc, o co chodzi?

- Zastanawiałam się tylko, co będzie z moją pracą.

Alex wyraźnie się rozluźnił.

- Tylko o to chodzi?

- Tylko? Czy ty nie rozumiesz, jak bardzo to jest dla mnie ważne?

- Domyślam się.

- Wiesz, jak bardzo mi zależy na tej pracy. Zrobiłabym wszystko...

- Wszystko?

Phoebe zarumieniła się.

- No, nie do końca wszystko. Mam nadzieję, że nie myślisz, że poszłam z tobą do łóżka tylko po to, żeby zapewnić sobie tę posadę.

- Wcale tak nie myślę. A tak było? - zapytał, uśmiechając się.

- Nie! Oczywiście, że nie - zapewniła żarliwie. - Poszłam z tobą do łóżka, ponieważ... to napięcie między nami osiągnęło już wszelkie granice i nie mogłam dłużej zaprzeczać, że bardzo cię pragnę. Miałaś rację. Ta... jak to nazwałaś?

- Chemia?

- Tak, ta chemia między nami... Nic nie mogłam na to poradzić.

- W takim razie cieszę się, że to sobie wyjaśniliśmy.

- Nie do końca.

- Czy możesz mi więc wreszcie pomóc zrozumieć, w czym problem?

- Po prostu mi powiedz. Mam tę pracę czy nie?

- Masz.

Phoebe z ulgą upadła na poduszki, ale nagle opanował ją lęk.

- To nie ze względu na wczorajszy wieczór, prawda?

- Oczywiście że ze względu na wczorajszy wieczór, ale nie tę jego część, o której myślisz. Wypełniłaś warunki umowy, którą zawarliśmy. Doskonale się z niej wywiązałaś. Twoja strategia była bardzo błyskotliwa.

- Rozumiem więc, że nie masz nic przeciwko temu, abym nadal pracowała dla Jen-ny?

- Zgadza się.

- Mogę mieć to na piśmie?

- Czy to nie za wiele? - zażartował.

Phoebe pochyliła się w jego stronę i pocałowała go.

- Myśl o tym, że możemy stracić kontrolę, doprowadza nas do szaleństwa, prawda?

- Nie o takie szaleństwo nas podejrzewałem, ale myślę, że będę mógł się do niego przyzwyczaić. Bardzo mi się to podoba - dodał, oddając pocałunek.

Alex spojrzał jej głęboko w oczy, a Phoebe poczuła, że mógłby zajrzeć do głębi jej duszy. Nagle usłyszeli ostry dźwięk dzwonka telefonu.

- Myślałam, że nie masz tu telefonu - stwierdziła, zaskoczona.

- To satelitarny telefon - wyszeptał, całując ją w szyję.

- Czy nie powinieneś go odebrać?

- Za późno.

Telefon przestał dzwonić i włączyła się automatyczna sekretarka.

- Więc nawet tutaj dopadła cię cywilizacja. Nie możesz się bez niej obejść?

- Gdzie byśmy byli, gdyby nie cywilizacja.

- W epoce kamiennej - powiedziała miękko. - W zasadzie już cię widzę, jak ubrany w skóry i futra polujesz i zbierasz drzewo.

- A ja widzę cię w mojej jaskini, czekającą na mój powrót, żebym mógł zaspokoić twoje pragnienia.

- Nie siedziałabym beczynn timer, czekając - zaproponowała. - Przyozdabiałabym jaskinię. Budowałabym wzory z muszli i kolorowych kamyków znalezionych na plaży. Rysowałabym na ścianach. Albo siedziałabym przy ogniu z innymi kobietami, które opowiadałyby mi, jak wysłały swoich mężów po owoce, a oni wrócili z krwawym kawałkiem mamuta.

Alex roześmiał się serdecznie.

- Poza tym to by była nasza jaskinia. Nie tylko twoja.

Po tych słowach Alex odsunął się od niej nagle i Phoebe zaczęła się zastanawiać, co powiedziała nie tak.

- Alex?

- Phoebe - stwierdził suchym tonem, który sprawił, że zadrżała. - Zanim zaangażujemy się w to dalej, musisz wiedzieć, że ja nie szukam kogoś, z kim mógłbym dzielić jaskinię.

Pewnie nie. Na zdjęciach z ostatnich pięciu lat tylko dwa razy widziała go z tą samą kobietą.

- To ty wspomniałeś, że czekam na ciebie w jaskini.

- Tak, ale nie mówiłem nic o jej dekorowaniu.

- Mój błąd w takim razie. Zresztą wcale nie przepadam za dekoratorstwem.

- Chyba nie rozumiesz, o co mi chodzi.

- Doskonale rozumiem, o co ci chodzi. Nie obawiaj się. Nie będę ci się narzucać.

Ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję w tym momencie, to poważny i zobowiązujący związek. Ale - uśmiechnęła się przekornie - gorący seks z tobą jest całkiem miły.

- Miły? - wymruczał. - Chyba wyszedłem z wprawy.

- Faktycznie, na pewno masz niemałe doświadczenie - rzuciła lekko, myśląc o jego reputacji playboya.

- Może nie tak wielkie, jak myślisz. I nie mów nikomu, ale już od dawna nie interesuje mnie bycie playboyem.

Phoebe poczuła nagle radość przemieszana z ulgą, ale w jej głowie zapaliły się lampki ostrzegawcze. Powinna być bardziej ostrożna, jeśli nie chce się znaleźć w niebezpiecznej dla siebie sytuacji.

- Czy kiedykolwiek byłeś zakochany?

- Phoebe... - zaczął ostrzegawczym tonem.

- Już dobrze, dobrze. Więc te wszystkie zdjęcia, plotki w prasie...

- To tylko plotki. Czy jest jeszcze coś, co chcesz wiedzieć?

Wszystko, pomyślała. Chciała wiedzieć absolutnie wszystko o Aleksie. Ale akurat w tym momencie...

- A wracając do seksu... - zaczęła, z kokieteryjnym uśmiechem - byłaby szansa na jeszcze trochę?

Alex słuchał spokojnego oddechu Phoebe, która leżała obok niego, przytulona do jego boku. On również był wyczerpany, ale gonitwa myśli nie pozwalała mu zasnąć. Miał wrażenie, że wszystkie jego zmysły trzymają się na baczności.

Sposób, w jaki Phoebe reagowała na niego za każdym razem, gdy się kochali, był absolutnie niezwykły. Miał wrażenie, że nie może się nim nasycić. On zresztą również pragnął jej nieprzerwanie. Cudownie było im razem. Ale musiał być ostrożny, bardzo ostrożny. To nie mogło mu się wymknąć spod kontroli. Myślał, że po tylu godzinach razem ich pożądanie powinno osłabnąć, ale było zupełnie odwrotnie. Nawet teraz czuł, że pragnie Phoebe i znów chce się z nią kochać.

Na czym polegała jej tajemnica? Alex spojrzał na kobietę leżącą obok niego i jakieś niebezpieczne uczucie pojawiło się w jego sercu. Ogarnęła go panika i miał ochotę uciec. Delikatnie podniósł jej ramię i uwolnił się z jej objęcia.

- Dokąd idziesz? - wymruczała Phoebe, protestując zaspanym głosem.

- Zobaczę, kto dzwonił. Nie ruszaj się stąd.

Phoebe stała w łazience na przeciwko wielkiego lustra i przypatrywała się sobie z przerażeniem. Jak ona wygląda? I właśnie taką oglądał ją Alex?

Potrzebowała szybkiego prysznic, ale przede wszystkim musiała coś zrobić z tą fryzurą w kompletnym nieładzie. Alex bawił się kosmykami jej włosów przez całą noc i teraz podejrzewała, że już nigdy nie będzie w stanie ich rozczesać. Prawdopodobnie jak tylko wylądują w Londynie, będzie się musiała natychmiast udać do fryzjera. A co potem? Alex zaprosi ją na kolację? Potem ona zaproponuje kawę? Nagle ogarnął ją nerwowy niepokój. Czy w ogóle będzie jakieś „potem”? Będą musieli jak najszybciej ustalić jakieś zasady.

- Phoebe?

- Chwileczkę - krzyknęła zza zamkniętych drzwi łazienki.

Nie mogła mu się przecież pokazać w takim stanie.

Gdy wreszcie wyszła z łazienki, Alex siedział na łóżku ze spuszczoną głową. Phoebe zauważyła, że jest bardzo blady, a jego oczy są pełne niepokoju.

- Coś się stało?

- Musimy natychmiast opuścić wyspę.

- Teraz? Dlaczego?

- To Jenny dzwoniła. Prasa przypuściła na nią zdradziecki atak.

Och, nie!

- Co napisali?

- Jak dużo Jenny opowiadała ci o swoim życiu? Tym przed założenia własnej firmy?

- Niewiele. Mówiła tylko, że studiowała na Akademii Sztuk Pięknych.

- Zgadza się. Podczas studiów wpadła w anoreksję. Skończyło się pobytem w szpitalu psychiatrycznym.

- To straszne! Jak długo tam przebywała?

- Rok.

Phoebe ścisnęło się serce z żalu na myśl o tym, przez co musiała przejść Jenny.

- I prasa o tym właśnie napisała?

- Mniej więcej.

Tak więc wyglądał jej weekend, który zapowiadał się tak spokojnie. Nigdy nie powinna była kusić losu w ten sposób. Jej miejsce było teraz obok Jenny, a nie gdzieś daleko na romantycznej wyspie.

- Czy mogłabym skorzystać z internetu? Muszę koniecznie odsłuchać moje wiadomości i sprawdzić pocztę.

- Oczywiście - przytaknął Alex. - Łącze jest w moim gabinecie, na dole. Jak tylko będziesz gotowa, wyjeżdżamy.

Trzydzieści pięć nieodebranych połączeń. Piętnaście wiadomości. Od coraz bardziej przerażonej Jenny, od firmy projektanckiej, od dziennikarzy żądających komentarzy i weryfikacji faktów. Niestety, również od potencjalnych klientów, którzy rezygnowali z zamówień i anulowali umówione wcześniej spotkania.

Gdy skala problemu zaczęła do niej docierać, Phoebe za wszelką cenę starała się nie poddać panice. Podeszła do okna, otworzyła je i wzięła głęboki oddech. Wszystko, nad czym z takim zaangażowaniem i poświęceniem pracowała, cała przyszłość i kariera Jenny nagle zawisły na włosku. Wiedziała z doświadczenia, jak się kończą takie historie. Jeśli jest się na miejscu, łatwiej jest zarządzać taką kryzysową sytuacją. Jej rolą było przekonać wszystkich, że sytuacja jest pod kontrolą. Ale skoro jej nie było, nikt nie był w stanie zaradzić nieszczęsnym konsekwencjom.

Gdzie była, podczas gdy życie Jenny rozpadało się z medialnym hukiem? Tysiące kilometrów od niej. Zajęta przeżywaniem nowych seksualnych doświadczeń.

Phoebe poczuła, jak ugina się pod ogromnym ciężarem poczucia winy. Nie było jej stać na takie chwile zapomnienia. Jak mogła być tak nieuważna? Teraz przyjdzie jej za to zapłacić najwyższą cenę.

Te myśli torturowały ją przez całą drogę powrotną do Londynu. Najgorsze było to, że wbrew wszelkim obietnicom nie po raz pierwszy zawiodła samą siebie.

Phoebe bo raz trzeci przeczytała artykuł, po czym zamknęła gazetę i ukryła twarz w dłoniach. Było jeszcze gorzej, niż myślała. Historia Jenny zaczynała się w momencie, gdy na studiach zakochała się w mężczyźnie, który drwił z jej wyglądu. Wtedy właśnie zaczęła stosować najprzeróżniejsze diety, środki farmaceutyczne, a wreszcie narkotyki, czym doprowadziła się do uzależnienia, anoreksji, i w końcu wylądowała w szpitalu.

Naprawdę trudno jej było uwierzyć, że kobieta, która siedziała teraz obok niej na kanapie, to ta sama, którą opisywał dziennikarz.

- Czy to wszystko prawda? - spytała Phoebe, bardziej, aby przerwać ciężącą ciszę niż uzyskać odpowiedź, którą już знаła. Zresztą, nawet jeśli to nie była prawda, albo cała prawda, zło zostało już wyrządzone, o czym mogły świadczyć wiadomości, jakie do niej dotarły.

- Mniej więcej - zaszlochała Jenny.

- Jest coś jeszcze?

- Nie.

- Dlaczego wcześniej o tym nie wiedziałam? - spytała z żalem. Może wtedy udało by jej się jakoś temu zaradzić.

- Nikt nie wiedział - odpowiedział cicho Alex.

- Cóż, ktoś jednak musiał... „Według źródła bliskiego pani Douglas”... Kto to może być? - spytała, patrząc uważnie na Jenny. - Może ktoś ze szpitala?

Jenny spojrzała na nią smutno.

- Sądzę, że to mógł być Mark.

- Mark?! - spytał gwałtownie Alex, głosem przepełnionym wściekłością i nienawiścią.

- Opowiadałam mu kiedyś, w przypiływie szczerości, o moich problemach na studiach. Po przyjęciu nie dawał mi spokoju, aż wreszcie musiałam zareagować dość stanowczo i zerwać z nim.

- To wiele wyjaśnia. Poczul się zraniony i postanowił się na tobie zemścić, sprzedając tę historię do prasy. To wyjątkowo smakowity kąsek dla brukowców. - Phoebe spojrzała na Aleksa i przypomniała sobie, w jakich okolicznościach poznał Marka. Na pewno nie mogła podejrzewać go o pobłażliwość dla takiego drania. - Bardzo mi przykro, że nie było mnie tutaj, gdy to się stało.

- Nie szkodzi - zapewniła Jenny ze słabym uśmiechem. - Jesteś teraz. A tak w ogóle, to gdzie byłaś? Nigdy wcześniej nie miałam problemu z tym, żeby się do ciebie dozwonić.

Głos Jenny był bardziej przepełniony ciekawością niż oskarżeniem, ale to nie pomogło Phoebe pozbyć się poczucia winy.

- Musiałam wyjechać. Nagłe zlecenie. To już się więcej nie powtórzy, obiecuję - zapewniła i zadrżała na wspomnienie obietnicy, jaką sama sobie kiedyś złożyła. - Zorganizujemy konferencję prasową tak szybko, jak tylko się da. To tylko przeszłość. Teraz jesteś kimś zupełnie innym. Wszystko się ułoży, zobaczysz. - Phoebe starała się pocieszać w równym stopniu zrozpaczoną przyjaciółkę, jak i samą siebie.

Alex po przeczytaniu feralnego artykułu z wściekłością rzucił gazetą o podłogę. Jedyne fakty, jakie zostały pominięte, to ten, że mężczyzna, w którym zakochała się Jenny, był jego partnerem w interesach. Człowiekiem, którego myślał, że dobrze zna. Najlepszym przyjacielem. Kimś, kto ostatecznie prawie zniszczył Jenny i całą karierę Aleksa. Nie mógł uwierzyć, że Jenny opowiedziała o tym wszystkim komuś takiemu jak Mark. Czy doświadczenie niczego jej nie nauczyło? Czy zapomniała, że nie można nikomu ufać? Przecież już miała okazję się przekonać, co się może stać, jeśli się dopuści drugą osobą zbyt blisko.

Alex zacisnął pięści i starał się powstrzymać narastającą potrzebę odnalezienia Marka i własnymi pięściami uświadomienia mu, jaką szkodę wyrządził jego siostrze. Przypomniawszy sobie okoliczności, w jakich zobaczył go po raz pierwszy. Już wtedy powinien był się zorientować, że ktoś taki może być niebezpieczny. A jednak zignorował wewnętrzne ostrzeżenia.

Poczucie winy zaatakowało go z podwójną siłą. Znowu nie było go przy Jenny, gdy potrzebowała jego pomocy. Zawiódł ją. Ponownie. Zresztą nie tylko nie było go przy niej, ale odebrał jej również jedyną osobę, która mogła jej pomóc w tej sytuacji, Phoebe. Z własnych, egoistycznych pobudek.

Najgorsze było to, że czuł się winny nie tylko z powodu cierpienia, na jakie narażona była jego siostra, ale z powodu tego, że jego myśli głównie skupiały się na tym, jak szybko będzie mógł mieć Phoebe z powrotem w swoim łóżku.

Przypomniawszy sobie, jak błyskawicznie Phoebe opracowała strategię, by opanować całą sytuację.

Zaskoczyło go, jak spokojna była Jenny. Mimo całej burzy medialnej wokół jej osoby nie straciła pewności siebie. Nie tak wyobrażał sobie jej reakcję w tych okolicznościach. Tymczasem ona wydawała się bardziej przejęta tym, jaki wpływ zdrada Marka będzie miała na jej karierę niż na nią samą.

Dotarło do niego nagle, że Phoebe miała rację. Jenny dorosła. Nie potrzebował się już o nią martwić jak o małą dziewczynkę, którą musi bezustannie chronić. Więc dlaczego on sam nie potrafił zapomnieć o przeszłości, z którą najwyraźniej Jenny jakoś sobie poradziła?

Czy może już sobie wybaczyć i pozbyć się tego przytłaczającego go przez te wszystkie lata poczucia winy? Jenny zapewniała go, że nie jest odpowiedzialny za to, co się stało. On jednak skutecznie odmawiał sobie wybaczenia. Czy to było właściwe?

A więc Jenny odważyła się otworzyć na przyszłość, podczas gdy ja wciąż stoję jedną nogą w bolesnej przeszłości, przyznał niechętnie. Jeśli jednak jego siostrze udało się odnieść to zwycięstwo, to dlaczego nie miałyby się udać i jemu?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gdy ostatni z dziennikarzy opuścił salę, w której odbywała się konferencja prasowa, Phoebe pożegnała się z Jenny, odprowadziła przyjaciółkę do wyjścia i bez sił opadła na fotel. Na szczęście to był już koniec. Nigdy więcej nie chciałaby przechodzić przez coś podobnego. Nie mogła uwierzyć, jak blisko była utraty wszystkiego. Na samą myśl o tym robiło jej się słabo.

Na szczęście udało jej się zapobiec najgorszemu. Spędziła ostatnie dwadzieścia cztery godziny, pracując jak szalona, z telefonem praktycznie przyklejonym do ucha, robiąc wszystko, aby odbudować reputację Jenny. Ale opłaciło się. Jenny świetnie sobie poradziła na konferencji prasowej i jej firma nadal była na rynku.

Phoebe również odzyskała kontrolę nad własnym życiem i przyrzekła sobie, że tym razem już nie da się jej pozbawić. Nigdy więcej. Nawet jeśli miałyby to oznaczać, że nigdy więcej nie pójdzie do łóżka z Alekssem.

Postanowiła zignorować cichy, wewnętrzny głos, który wyśmiewał się z takiego postawienia sprawy. Ale przecież chodziło tylko o seks. Naprawdę mogła bez tego żyć. Sposób, w jaki Alex przejął władzę nad jej zmysłami w sobotni wieczór, przerażał ją i postanowiła nigdy więcej do tego nie dopuścić. Być może nie uda jej się tak zupełnie unikać Aleksa, który był w końcu bratem Jenny, ale na pewno mogła zdecydować, że już nigdy więcej nie pójdzie z nim do łóżka.

Alex wrócił do hotelowej sali, w której odbywała się konferencja prasowa, niosąc dwa kubki z mocną kawą.

- Pomyślałem, że przydałoby ci się nieco kofeiny - powiedział lekko, a Phoebe aż podskoczyła, widząc go tak blisko siebie.

Czy naprawdę nie może sobie pozwolić ani na chwilę luzu? Cały czas musi się mieć przed nim na baczności? Musiała wyglądać okropnie. Praktycznie nie spała ostatniej nocy i wiedziała, że nawet najlepszy makijaż nie będzie w stanie ukryć oznak śmiertelnego zmęczenia.

- Dzięki. Nie widziałam cię na konferencji.

Siedział przy jednym z ostatnich stolików i przez cały czas przyglądał jej się uważnie.

- Owszem, byłem całkiem niedaleko. I... gratuluje.

- Dziękuję - odpowiedziała, ale wypadło to blado. - I dziękuję, że pozwoliłeś mi się tym zająć samodzielnie.

- Taka była umowa, pamiętasz? Tęskniłaś za mną?

- Nie - odparła zbyt szybko i zaczęła nerwowo porządkować dokumenty na stole konferencyjnym.

- Co robisz przez resztę popołudnia? - spytał, uśmiechając się szeroko.

Phoebe wzruszyła ramionami.

- Pracuję.

- Powinnaś chyba trochę odpocząć - zasugerował.

Najlepiej w jego sypialni.

- Nie, to jeszcze nie koniec. Zostało jeszcze trochę do zrobienia, zanim...

- Czy ty nigdy się nie zatrzymasz?

- W tej chwili nie mogę sobie na to pozwolić. Sam powinieneś wiedzieć najlepiej, że własna firma, szczególnie na początku, wymaga pracy przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Zgadza się. Znał to dobrze z własnego doświadczenia. Ale rozpoznał też u Phoebe oznaki wyczerpania.

- Podrzucić cię gdzieś?

Spojrzała na niego tak przerażona, że Alex zaczął się zastanawiać, co tak straszne go było w jego propozycji. Chociaż widząc taką reakcję, może powinien poczekać z propozycją, aby nadal się widywali?

- Nie, dzięki. Wezmę taksówkę.

- Nie znajdziesz taksówki w tej okolicy. Poza tym leje jak z cebra.

- To złapię autobus albo pociąg, albo cokolwiek.

Sposób, w jaki rozmyślnie unikała kontaktu wzrokowego, zaczął go irytować. Bez przerwy tylko bezładnie przekładała papiery. Co się z nią stało?

- Phoebe, spójrz na mnie. Czy wszystko w porządku?

- W porządku? Przecież konferencja się udała i firma Jenny nie jest już zagrożona, więc jak najbardziej.

Frustracja, która gromadziła się już od wielu godzin, zaczęła mu wyraźnie przeszkadzać. Nie będzie dłużej czekał.

- Jeszcze kilka dni temu kochaliśmy się godzinami i nie mogliśmy przestać, bo wciąż błagałaś mnie o więcej, a teraz ledwie możesz na mnie spojrzeć.

- To było wtedy - zauważyła, wciąż unikając jego spojrzenia.

- Co się zmieniło?

- To, co się zdarzyło na wyspie, nie powinno się było wydarzyć. To była pomyłka.

Chwilowe zaćmienie umysłu.

- Rozumiem więc, że nie ma szansy na romans.

- Romans? - Spojrzała na niego kompletnie zaskoczona.

- Ty, ja i gorący seks, którego mieliśmy już szansę doświadczyć.

- Zgadza się - odpowiedziała, zakładając płaszcz i zapinając go na wszystkie guziki. - Najmniejszych szans. Nie jestem zainteresowana romansiem z tobą.

Rozczarowanie zabolowało go o wiele bardziej, niż przypuszczał. Ale zanim Phoebe zdążyła odejść, zauważył, że wciąż nie patrzyła na niego, a jej dłonie lekko drżały.

- Więc już mnie nie chcesz?

- Nie. Już nie.

- I nie chcesz, żebym cię teraz pocałował? - spytał, podchodząc bliżej. - Nie chcesz, żebym położył cię na tym stole i całował każdy najmniejszy fragment twojego ciała, a potem...

- Nie! - wykrzyknęła.

- W takim razie... - zaczął Alex zdecydowanie, biorąc ją w ramiona i całując bez uprzedzenia - to ty mnie pocałuj.

- Nie! - powiedziała stanowczo, uwalniając się z jego objęć.

Dlaczego nie chciała go pocałować? Czy naprawdę już jej nie pociągał? Nie chciał w to uwierzyć. Czuł się bardzo nieprzyjemnie z tą myślą. Ale może właśnie tak było. Może tamta noc była po prostu jedną nocą. W takim razie nie powinien jej się narzucać, niezależnie od tego, jak bardzo chciałby, aby było inaczej. Jednak jedno głębsze spojrze-

nie na Phoebe wystarczyło, aby odkryć, co się kryje za fasadą obojętności. Phoebe wciąż go pragnęła. Ogarnęło go poczucie ulgi i zwycięstwa. Sprawdzi, że zareaguje na niego tak, jak tego po niej oczekiwał. Przekona ją, że romans, to doskonały pomysł. Jeszcze raz podszedł do niej i zanurzył palce w jej włosy. Drugą rękę położył na jej karku i przybliżył jej usta do swoich. Był przygotowany na kolejne odepchnięcie, ale tym razem Phoebe, z lekkim westchnieniem, poddała się pocałunkowi. Wiedział, że nie napotka już więcej oporu z jej strony.

- Pragniesz mnie - wyszeptał.

- Nieprawda.

Miał tego już naprawdę dosyć.

- Myślałem, że jestem dobry w zaprzeczaniu samemu sobie, ale ty jesteś prawdziwym mistrzem. Mogłabyś doprowadzić mężczyznę do szaleństwa.

- No dobrze - wyjąkała Phoebe. - Pragnę cię. Masz rację. Nasza wspólna noc była wspaniała. Pragnęłabym, aby to się powtórzyło. Ale to niemożliwe.

Alex wpatrywał się w nią bezradnie.

- Dlaczego? - spytał zaskoczony.

- Czy naprawdę musisz o to pytać? Gdy byłam z tobą na wyspie, w twojej sypialni, w tutejszych gazetach właśnie drukowano ten fatalny artykuł. Powinna być tutaj.

A więc o to chodziło? Poczucie winy? W tym akurat temacie był nie do pokonania.

- To nie była twoja wina. Jeśli już, to raczej moja. Nie powinienem był zabierać cię na tę wyspę.

- Mogłam wrócić jeszcze tamtego wieczoru. Jeden z twoich znajomych proponował, żebym wróciła jego samolotem.

- To chyba niewiele by zmieniło - odpowiedział Alex, marszcząc brwi. - Poczucie winy wcale ci nie pomoże. To kompletna strata czasu.

- Co ty możesz o tym wiedzieć? - zareagowała szorstko. - Mogę się założyć, że nie czułeś się winny ani przez minutę swojego interesującego życia.

- Tak właśnie myślisz? - zapytał Alex zduszonym głosem. - W takim razie będę z tobą szczery. Ostatnie pięć lat życia spędziłem torturowany poczuciem winy z powodu tego, co się przydarzyło Jenny. Cały czas zastanawiałem się, czy mogłem zrobić coś, co

zapobiegłoby koszmarowi, przez który musiała przejść. I wiesz co? Być może mogłem coś zrobić. Kto wie? Ale ostatnio zdałem sobie sprawę, że cierpieć z powodu czegoś, czego się już nie zmieni i na co się już nie ma wpływu, nie ma najmniejszego sensu.

- Ma sens - zaprotestowała ostro. - Może uchronić przed popełnieniem takiego samego błędu w przyszłości.

- Naprawdę? Czy tak właśnie było z tobą?

- Wyrzuty sumienia powstrzymają mnie przynajmniej przed tym, aby ponownie wskoczyć ci do łóżka.

- Nie sądziłem, że było to dla ciebie aż tak nieprzyjemne doświadczenie.

Phoebe spojrzała na niego zrezygnowana.

- Dobrze wiesz, że to nieprawda. Ale przez ciebie straciłam kontrolę. Przestałam być skupiona na tym, na czym powinnam. Na mojej pracy. Przy tobie zupełnie tracę rozum, a nie mogę sobie na to pozwolić. Przecież byłam o krok od tego, aby wszystko zaprzepaścić. Moją firmę, karierę, wszystko, nad czym ciężko pracowałam. Nie będę tego ryzykować dla kilku przyjemnych chwil z tobą. To po prostu nie jest tego warte - dodała, patrząc mu prosto w oczy.

- To kompletna bzdura! - wybuchnął Alex.

- Dlaczego? - spytała, zaskoczona jego reakcją.

Czyż nie powinien jej zrozumieć?

- Jesteś bardzo dobra w tym, co robisz. Dobrze wiesz, że tak jest. Nawet mnie potrafiłaś o tym przekonać. Być może nie było cię na miejscu, gdy artykuł pojawił się w gazetach, ale i tak byłaś w stanie zapobiec najgorszym konsekwencjom. Świetnie sobie z tym poradziłaś.

- Ledwie mi się udało. Nie wiesz, ile wysiłku mnie to kosztowało.

- Ale udało ci się. A jeśli tak bardzo przeraża cię możliwość utraty firmy, to dlaczego się zdecydowałaś ją założyć, skoro doskonale wiesz, że dziewięć na dziesięć nowo otwartych małych firm upada w ciągu roku? Nie mam pojęcia, skąd nagle ten brak pewności siebie. A może to nawet nie jest brak pewności siebie, ale cokolwiek to jest, wykorzystujesz to jako pretekst, za którym możesz się schować.

- Przed niczym się nie chowam. Czy tak trudno ci zrozumieć, że po prostu nie chcę mieć z tobą romansu?

- Szczerze mówiąc, tak. Przecież wiem, że pragniesz mnie tak samo mocno, jak ja ciebie.

- To tylko chemia. - Phoebe wzruszyła ramionami, jak gdyby to całe seksualne napięcie między nimi było mało znaczącą niedogodnością w jej życiu.

Alex nagle poczuł, jak opuszcza go cała ochota, aby dalej o tym dyskutować. Dlaczego musi tak o to walczyć? W końcu Phoebe nie była jedyną kobietą na tej planecie.

- W porządku - stwierdził, rzucając jej niechętne spojrzenie i robiąc krok w tył. - Wiesz co? Nie będę ci już zawracał głowy. Po prostu myślałem, że moglibyśmy się świetnie bawić - rzucił na pożegnanie i zostawił ją, oniemiałą, w pustej konferencyjnej sali.

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

W chwili, gdy Phoebe dotarła do domu i zatrzasnęła za sobą drzwi, poczuła, że wreszcie opadło z niej napięcie ostatnich szalonych i męczących dni. Torebkę i płaszcz rzuciła bezładnie na sofę w salonie, po czym położyła się na niej, zakładając nogi na wysokie oparcie. Była potwornie zmęczona. Ale nie tylko pracą. Bardziej jeszcze drwinami i oskarżeniami Aleksa. Jego głos ciągle wibrował jej w głowie i nie mogła się go pozbyć.

Alex nie miał racji. Nie powinien był mówić takich rzeczy. Najwidoczniej wcale jej nie znał. Nie mógł więc wiedzieć, jakie wywierał na niej wrażenie. Nie mógł też wiedzieć o surowych zasadach, jakie wpoili jej rodzice. Najprawdopodobniej nie rozumiał, w jakim stresie musiała żyć przez cały czas, że może się okazać nieudaną córką, najbardziej nieudanym dzieckiem spośród reszty rodzeństwa. Dlatego właśnie musiała zawsze trzymać wszelkie uczucia i emocje pod kontrolą.

Alex się mylił. Wcale się nie chowała. Raczej chroniła siebie przed samą sobą. Nie miał prawa mówić jej takich rzeczy. Chociaż... Cichy, nieśmiały głos w jej podświadomości odzywał się raz po raz, mimo że nie chciała go słuchać. A co, jeśli jednak Alex miał rację? Phoebe usiadła nagle na sofie, krzyżując nogi i kładąc na nich poduszkę, w którą się wtuliła. A co, jeśli faktycznie wykorzystywała swoje obawy jako wymówkę, aby się schować za fasadą poczucia winy? Przecież przetrwała tych kilka ostatnich dni, prawda? Ostatecznie nikogo nie zawiodła, reagując odpowiednio i znajdując wyjście z poważnej sytuacji kryzysowej. Faktem było też to, że poczucie winy nie uchroni jej przed popełnieniem kolejny raz tego samego błędu. Nie wtedy, gdy w grę wchodzi emocje, które odbierają zdolność rozsądnego myślenia. Poczucie winy nie jest w stanie uchronić od problemów. A gdy te się pojawiają, może albo torturować się zmyśleniem „a co by było, gdyby”, „powinnam była”, „gdybym tylko”, albo zebrać siły i radzić sobie z nimi.

Phoebe zrozumiała, że przez całe swoje życie analizowała podejmowane przez siebie decyzje, zawsze po fakcie zastanawiając się, co mogła zrobić lepiej. Czy nadszedł czas, aby to w sobie zmienić? Przypominała sobie stopniowo całą rozmowę z Alekssem i spróbowała spojrzeć na sprawę z jego punktu widzenia. Jedyne, co zrobił, to zasugero-

wał, by mieli romans. To ona zareagowała zbyt gwałtownie, jakby była przewrażliwiona. Phoebe poczuła, że pieką ją policzki i ukryła twarz w poduszce.

Swoją drogą, dlaczego myśl o tym, że mogłaby mieć romans, przerażała ją do tego stopnia? Ludzie przecież miewają romanse i nic wielkiego się z tego powodu nie dzieje. Alex nie proponował jej przecież stałego związku. Po prostu przyjemny seks po całym dniu pracy. Wolny, nieskrępowany, gorący, wyczerpujący i zachłanny seks. Mogliby się razem świetnie bawić, tak powiedział. Wiedziała, że romans z Alekssem byłby czymś więcej niż zabawą. Byłby czymś cudownym. Tak ciężko pracowała i odmawiała sobie wielu przyjemności, więc może zasłużyła na coś takiego? Oczywiście nie powinna mieć problemu z zachowaniem nad tym wszystkim kontroli. Była zupełnie inna od tej naiwnej i zakochanej dziewczyny, która dała się oszukać przed trzema laty. Czy nie przyszedł czas na coś zupełnie nowego?

Gdy powoli jej świadomość przyzwyczajała się do myśli o romansie z Alekssem, Phoebe poczuła dreszcz podniecenia. Nie miała żadnych planów na to popołudnie, a była zbyt rozkojarzona, by się zabrać do pracy. Mogła się więc spotkać z Alekssem i powiedzieć mu, że zmieniła zdanie. Hm... prawdopodobnie Alex nie chciał jej już więcej oglądać. Odrzuciła go. Potraktowała go szczególnie nieprzyjemnie, przypomniała sobie ze wstydem. Winna mu jest przeprosiny. Alex miał rację co do tego, że bardzo go pragnęła. Nawet wtedy na myśl o tym, co mogliby oboje robić na tym konferencyjnym stole, była prawie gotowa poddać się pożądaniu.

Nagle nieśmiała myśl zaświtała jej w głowie.

Może właśnie znalazła sposób, aby mu dać do zrozumienia, że zmieniła zdanie? Bez konieczności wypowiedziania na głos, że być może, ale tylko być może on miał rację, a ona była w błędzie. Czyż czyny nie mówią więcej niż słowa?

Alex wyprostował się w fotelu i starał się skupić na spotkaniu, w którym właśnie uczestniczył. Negocjacje dotyczące jego najnowszej inwestycji znajdowały się w bardzo delikatnym stadium i powinien poświęcić im całą swoją uwagę. Ale jedyne, o czym mógł myśleć, to o tym, że Phoebe odrzuciła go i nie zgodziła się na romans. Nie mógł zapomnieć pogardy w jej tonie ani przerażenia, jakie widział w jej spojrzeniu. Uderzyło go to bardziej, niż chciał przyznać. Zwykle nie miał problemu z kobietami i nie musiał się

zbytńio wysilać, aby przyjęły zaproszenie do jego sypialni. Choć, szczerze mówiąc, nie mógł sobie przypomnieć, aby ostatnio zapraszał tam którąkolwiek. Może właśnie dlatego odmowa Phoebe tak go uderzyła.

- Alex?

Głos dyrektora finansowego wyrwał go z zamyślenia.

- Słucham?

- Proponują dwadzieścia pięć procent. Wiem, że początkowo chcieliśmy pięćdziesięciu, ale chyba powinniśmy trochę spuścić.

- Zgódź się na czterdzieści - rzucił Alex, wstając gwałtownie z fotela.

Tego było już za wiele. Ta obsesja na punkcie Phoebe doprowadzała go do szaleństwa. A naprawdę nie było powodu, aby czuł się tak fatalnie. Bez wahania skierował się do swojego biura, aby odszukać stary notatnik z telefonami. Znalazł go w szufladzie biurka. Beładnie przerzucał kartki wypełnione telefonami do kobiet, z którymi kiedyś się spotykał. Przynajmniej niektóre z nich powinny jeszcze być aktualne. Nie miało szczególnego znaczenia które. Każda z nich pomoże mu udowodnić samemu sobie, że wcale nie potrzebuje Phoebe.

Gdy zadzwonił telefon, podniósł słuchawkę niechętnym gestem.

- Słucham? - warknął, ale po chwili zreflektował się.

Jakiegolwiek było źródło jego frustracji, nie była to wina jego sekretarki i nie powinien się na niej wyżywać.

- Przyszła pani Jackson i chciałaby się z panem zobaczyć.

Alex ze zdumienia prawie wypuścił słuchawkę z dłoni. Ale po chwili poczuł, jak jego gniew narasta. Po co tu przyszła? Czy nie wystarczyło jej to wszystko, co powiedziała mu w hotelowej sali konferencyjnej? Chciała jeszcze coś dodać po tym, jak z oburzeniem odrzuciła jego propozycję? Miał zamiar powiedzieć sekretarce, żeby się pozbyła Phoebe pod jakimś pretekstem, ze zdziwieniem jednak usłyszał swój głos nakazujący ją wpuścić.

Bezwiednie zaciskając pięści, wyszedł zza biurka i stanął przed nim. Wiedział, że w tej pozycji łatwiej mu będzie zachować kontrolę. A bardzo teraz tego potrzebował.

Drzwi otworzyły się powoli i weszła Phoebe. Coś w sposobie, w jaki się poruszała, sprawiło, że wszystkie jego zmysły nagle się wyostrzyły. Miał wrażenie, że Phoebe wygląda nieco inaczej. Miała jakby większe oczy i pełniejsze usta. Ubrana była w ten sam płaszcz do kolan co wcześniej, zapięty na wszystkie guziki. Pasek miała mocno zaciśnięty w talii, a kołnierz płaszcza postawiony. Na nogach miała jednak inne buty. Zapamiętałby te czarne, niebotycznie wysokie szpilki.

- Nie mam zbyt wiele czasu - stwierdził oschle na powitanie. - Jestem w trakcie spotkania.

- Twoja sekretarka mi powiedziała. Mogę poczekać.

Czy słuch go nie mylił? Skąd te nowe tony w jej głosie?

- W porządku. Co mogę dla ciebie zrobić?

- Pytanie raczej, co ja mogłaby zrobić dla ciebie - uśmiechnęła się Phoebe.

Alex poczuł, jak nagle zaschło mu w gardle. Starał się przegonić obraz, który pojawił się w jego myślach w tym momencie. Powinien usiąść za biurkiem, zanim wrażenie, jakie robiła na nim Phoebe, stanie się zbyt oczywiste. Powoli, jakby od niechcenia, przeszedł za biurko i usiadł w fotelu. Teraz przynajmniej nie widział jej szalenie seksownych nóg w tych czarnych szpilkach.

- Co masz na myśli? - spytał na pozór obojętnie, biorąc do ręki ołówek i obracając go w palcach.

- Chciałabym cię przeprosić.

- Za co? - zapytał szczerze zdumiony.

- Za to, że odrzuciłam twoją propozycję. - Zdjęła spinkę, którą upięte miała włosy i potrząsając głową, rozrzuciła loki na ramionach. - Zmieniłam zdanie.

- Mogłem się tego spodziewać - stwierdził Alex, starając się nie pokazać, jak wiele go kosztuje, aby siedzieć bez ruchu.

- Przypuszczałam, że to powiesz - uśmiechnęła się Phoebe i rozpięła pasek.

Alex poczuł, jak jego puls gwałtownie przyspiesza. Phoebe zdjęła pasek i zaczęła rozpinąć guziki płaszcza. Bardzo powoli.

Po chwili Alex zauważył jej nagi dekolt i koronkę czarnej bielizny.

- Chciałam też powiedzieć, że przemyślałam to, o czym rozmawialiśmy, i doszłam do wniosku, że mogłeś mieć rację.

- W jakiej sprawie? - spytał, starając się zachować zdolność myślenia.

- W wielu, ale głównie w kwestii poczucia winy.

- Rozumiem - przytaknął, nie mając pojęcia, o czym mowa.

Jedyne, co rozumiał, to że piersi Phoebe wyglądają nieziemsko w tym koronkowym biustonoszu, szczególnie w zestawieniu z czarnymi szpilkami. Czy to na pewno nie jest sen?

- Czy ty naprawdę czujesz się winny tego, co spotkało Jenny?

- Tak było.

- A więc już nie?

- Nie.

- To dobrze. Powinieneś wiedzieć, że ona cię za to nie wini.

- Wiem o tym.

- Więc wiesz też, że branie na siebie za to odpowiedzialności jest kompletnie pozbawione sensu.

- Wiem.

- Opierając się na tym, doszłam do wniosku, że może przedwcześnie odrzuciłam twoją propozycję.

Ołówek, który trzymał w dłoni, pękł z trzaskiem. Phoebe uśmiechnęła się kusząco i podeszła do niego.

- Jeśli więc twoja propozycja jest nadal aktualna, nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy nie mieć romansu.

Mówiąc to, odwróciła jego fotel w swoim kierunku i pozwoliła, aby płaszcz zsunął się z jej ramion.

- Propozycja jest aktualna. Jak najbardziej - zapewnił Alex.

- Kilka godzin wcześniej wspomniałeś coś o stole i całowaniu mojego ciała. - Czyżby? Chyba już dawno temu nie wpadł na tak doskonały pomysł. - Jeśli przypadkiem jeszcze miałbyś na to ochotę...

Alex nie pozwolił jej skończyć. Zaciskając dłonie wokół jej talii, podniósł ją i posadził na biurku. Zrzucając niedbałym ruchem papiery i zdejmując z niego telefon, nacisnął przycisk, łącząc się ze swoją sekretarką.

- Odwołaj moje spotkania. Do końca dnia nie ma mnie dla nikogo - poinstruował, stawiając telefon na podłodze.

- Myślałam, że dzwonicz po ochronę - zaśmiała się Phoebe.

- Dlaczego miałbym to robić, skoro mnie tak miło przepraszasz?

Phoebe pochyliła się i pocałowała go. Niespiesznie bawiła się jego ustami, aż z jego gardła wydobył się jęk tłumionego pożądania. Znow miał Phoebe tylko dla siebie. Całując ją coraz bardziej gwałtownie, rozpiął biustonosz i zaczął delikatnie pieścić jej piersi. Phoebe przerwała pocałunek, aby zaczerpnąć powietrza. Spojrzała na niego wzrokiem przesłoniętym mgłą pożądania. Bez wahania wzięła jego dłonie i objęła nimi swoje piersi, wyginając się i podając mu je do pocałunku. Alex spełnił jej pragnienia, a Phoebe poczuła, jak ogarnia ją niewysłowiona słodycz. Jego pieścizoty były tak delikatne i cudowne, że błagała o więcej.

- Nie przestawaj - wyszeptała. - Proszę.

Alex nie zamierzał przestać. Zauważył, że Phoebe oddycha coraz szybciej i przygryza wargę, jakby chciała powstrzymać krzyk. Schodził pocałunkami coraz niżej, do jej płaskiego brzucha, jednocześnie zdejmując jej stringi. Phoebe zaczęła niecierpliwie rozpinąć guziki jego koszuli. Pragnęła go dotknąć, poczuć ciepło jego skóry i odpowiedzieć pieścizotami na jego pieścizoty. Pożądanie, jakie ją ogarnęło, było tak wielkie, że drżała przez cały czas, pragnąc jak najszybciej poczuć go w sobie.

- Za każdym razem - wymruczał Alex - gdy usiądę za tym biurkiem, będę cię widział naga, piękną i drżącą z rozkoszy. To będzie prawdziwa tortura.

- Ale przynajmniej w tej chwili możemy coś na to poradzić, prawda? - zauważyła, rozpinając mu pasek u spodni.

Alex czuł, że jest gotowy, aby ją wziąć. Miał ochotę zanurzyć się w niej natychmiast, nie myśląc o konsekwencjach. Ale się powstrzymał.

Phoebe spojrzała na niego i sięgnęła do kieszeni płaszcza, wyjmując z niego prezerwatywę. Alex wziął ją od niej, po czym wziął Phoebe na ręce i zaniósł na wygodną

kanapę, która stała w jego gabinecie. Korzystał z niej po raz pierwszy. Bardzo odpowiedni chrzest dla nowego mebla, pomyślał. Ułożył na niej Phoebe i spojrzał na nią. Była przepiękna. Nie mógł się już dłużej powstrzymać.

Gdy wszedł w nią, jej oczy rozszerzyły się i wyszeptała jego imię. Powtarzała je za każdym razem, gdy się w niej zanurzał głębiej i głębiej. Phoebe owinęła nogi wokół jego bioder i trzymała go mocno. Nigdy wcześniej nie pragnął żadnej kobiety w taki sposób. Czuł, jak Phoebe drży w jego ramionach i chciał, aby to jej przyjemność była dla niego najważniejsza. Po chwili przywarła do niego, wstrząsana spazmami rozkoszy, a on podążył za nią, wtulając się w jej włosy i szepcząc jej słodkie imię.

Gdy ich oddechy już się uspokoiły, Alex odwrócił się do Phoebe.

- Zjedz dziś ze mną kolację.

- Nie mogę. Moi rodzice wydają dziś wieczorem przyjęcie. Jak co roku. Muszę na nim być, choć to prawdziwy koszmar.

Alex czekał, aż Phoebe zaproponuje mu, aby z nią poszedł, i zastanawiał się, czy musiałby jej odmówić. Ale gdy milczała, poczuł się nieswojo. Jeszcze bardziej zirytował go fakt, że przecież właściwie powinno mu to odpowiadać. Żadnych zobowiązań i odgrywania roli stałego partnera. Ale z drugiej strony zorientował się, zaskoczony, że chciałby się przekonać, jaka jest jej rodzina.

- Może innym razem - zaproponowała lekkim tonem.

- Oczywiście. - Jeśli ona nie zamierzała go zaprosić, to będzie musiał użyć innego sposobu, aby się znaleźć na tym przyjęciu. - Na którą masz tam być?

Phoebe wzięła go za ramię i zerknęła na jego zegarek.

- Za kilka godzin. Powinnam już się zbierać.

Chciała wstać, ale Alex trzymał ją mocno, nie pozwalając jej się ruszyć. Gdy znów w nią wszedł, Phoebe spojrzała na niego przyjemnie zaskoczona.

- Sądzę, że jeszcze nie przeprosiłaś mnie tak do końca - zauważył, tłumiąc jej protest pocałunkiem.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Phoebe wysiadła z taksówki i spojrzała na dom swoich rodziców. Ogarnęło ją złe przeczucie, jak zwykle zresztą, gdy odwiedzała to miejsce. Nawet wspaniałe wydarzenia tego popołudnia, które spędziła z Alekssem, nie były w stanie uchronić jej przed przenikającym ją zwykle w tym momencie niepokojem. Myślami cofnęła się o kilka godzin, do tego, co się wydarzyło w biurze Aleksa. Nie mogła uwierzyć, że znalazła odwagę, aby przyjść do niego ubrana w ten sposób. Gdy jechała taksówką, była przekonana, że kierowca doskonale się orientuje, co ona zamierza. Ale niewątpliwie opłaciło się zaryzykować.

Phoebe zarumieniła się na wspomnienie pieszczot Aleksa i znów przeszył ją dreszcz pożądania. Na końcu języka miała dla niego propozycję, aby spędził z nią ten wieczór na przyjęciu rodziców, ale powstrzymała się w ostatniej chwili. Towarzystwo podczas rodzinnych przyjęć na pewno nie wchodziło w skład obowiązków ludzi związanych luźnym romanssem. Tym zajmie się sama, jak zwykle. Dziwne było jednak to, że po raz pierwszy ta samotność zaczęła jej ciążyć.

Odetchnęła głęboko i weszła do domu. Natychmiast otoczył ją gwar rozmów. Uśmiechnęła się i wzięła kieliszek szampana, który kelner podał jej na tacy. Witając kolejnych gości, przeszła do pokoju, aby odnaleźć rodziców. Miała nadzieję, że jeśli pokreśli się między gośćmi przez mniej więcej pół godziny, przy odrobinie szczęścia uda jej się uniknąć spotkania z cudownym rodzeństwem.

Najpierw musiała odnaleźć matkę. Gdy ją dostrzegła, ogarnęło ją znajome napięcie. Z każdym krokiem miała wrażenie, że przybliża się do czegoś nieuniknionego i mało przyjemnego.

- Cześć, mamó - powitała ją, całując w policzek i gotując się na odparcie potencjalnego ataku.

- Spóźniłaś się - zauważyła oschle pani Jackson.

- Ładnie wyglądasz.

- Dziękuję - odpowiedziała matka, lustrując jej wygląd krytycznym okiem. Po chwili kiwnęła głową z wyrazem aprobaty. - Dobrze, że już jesteś. Chciałabym ci kogoś przedstawić.

Och, nie, kolejna próba matki poznania ją z kimś, kto miałby ją przekonać do zmiany zawodu i porzucenia kariery w public relations. Jej matka niczym nie różniła się od tysięcy innych, które pragnęły przede wszystkim, aby ich córka wyszła dobrze za mąż.

- Jest kolegą Dana. Postaraj się być miła.

Phoebe potulnie poszła za matką, choć miała ogromną ochotę tupnąć nogą i uciec niczym zbuntowana dziewczynka. Pięć minut. Tyle najwyżej może poświęcić temu kandydatowi matki. Potem wynosi się stąd. Miała już tego serdecznie dosyć. Jedyne, o czym marzyła, to wrócić do domu i wreszcie się wyspać, śniąc o wspaniałych chwilach, jakie spędziła z Alekssem.

Uśmiechnęła się blado, starając się przygotować sobie całą stertę odpowiedzi na pytania, które zwykle słyszała w takich sytuacjach. „Dlaczego zaraz kariera?“, „Czy nie lepiej by było, gdyby...?“

- A więc tu jesteście!

Phoebe spojrzała i zamarła. Te plecy rozpoznałaby wszędzie. Jeszcze kilka godzin temu wbijała w nie swoje palce w chwilach największej rozkoszy. Gdy Alex odwrócił się w jej stronę, nic nie mogła poradzić na to, że znów zalała ją fala pożądania. Co on tutaj robił?

- Phoebe, to jest Alex Gilbert. Alex, to jest właśnie moja córka Phoebe, o której ci wspominałam. Upiera się, aby pracować w public relations. Mam nadzieję, że uda ci się przemówić jej do rozsądku.

- Bardzo się cieszę, że cię widzę - uśmiechnął się Alex, całując ją w policzek.

Phoebe z zachwytem poczuła jego znajomy zapach. Zdażyła już oszaleć na jego punkcie.

- Ja również.

Alex wyglądał tak pociągająco, że jedyne, na co miała ochotę, to natychmiast ściągnąć z niego ten elegancki garnitur i błagać go, aby wziął ją w najbliższej sypialni, jak przed kilkoma godzinami.

- Oddaję swoją córkę w twoje ręce, ale ostrzegam, że niełatwo ją poskromić - żartowała matka.

Phoebe wpatrywała się w nią zaskoczona. Od kiedy jej matka żartuje? Musiała się chyba przesłyszeć.

- Znow się zjawiasz nieproszony na cudze przyjęcie? - spytała, gdy zostali sami.

- Dlaczego zakładasz, że otrzymuję tak mało zaproszeń?

- Chcesz więc powiedzieć, że zostałeś tu zaproszony?

- Owszem.

- Przez kogo?

- Przez twojego brata.

- Dlaczego nie wspomniałeś o tym wcześniej? Mogłeś mnie uprzedzić, że tu będziesz.

- Wtedy jeszcze nie wiedziałem. Zadzwoiłem do twojego brata po tym, jak odwoziłem cię do domu.

- Dlaczego?

- Szczerze mówiąc, byłem ciekaw.

- Czego?

- Twojej rodziny. Niewiele o niej mówiłaś i miałem ochotę ich poznać.

- Naprawdę? - zdziwiła się.

- Twoja matka niewątpliwie jest bardzo interesującą kobietą. Dużo mi o tobie opowiadała.

To nie brzmiało dobrze.

- Chciałabyś usłyszeć, co mówiła?

- Nie... niekoniecznie - wymamrotała Phoebe.

Alex stał tak blisko niej, że całą siłą woli musiała się powstrzymywać, by się do niego nie przytulić i nie błagać o pocałunki.

- Cześć, Phoebe. - Phoebe prawie podskoczyła, słysząc wibrujący głos swojej siostry. Camila nie poświęciła jej jednak wiele uwagi, skupiając się przede wszystkim na Aleksie i wpatrując się w niego z nieukrywanym zachwytem. - Kto to jest?

Phoebe przedstawiła ich sobie i z wyraźną niechęcią patrzyła, jak siostra obdarza Aleksa jednym ze swoich najbardziej olśniewających uśmiechów.

- Jak tam w tym twoim zabawowym świecie public relations? - spytała protekcjonalnie.

- Bardzo zabawowo, jak zwykle. - Od dawna już przestała się usprawiedliwiać przed rodziną z tego, co robi. - A jak tam w twoim śmiertelnie poważnym świecie kardiologii?

- Coraz poważniej. Prawdopodobnie zostanę szefową oddziału.

- Brawo. Gratulacje.

- Dzięki. Oczywiście to wcale nie będzie łatwe. Ogromna presja. - Znów się uśmiechnęła, patrząc porozumiewawczo na Aleksa. - Czasami myślę, że byłoby mi wygodniej, gdybym miała taką pracę jak Phoebe. Same eleganckie przyjęcia, sławni ludzie i szykowne suknie.

Phoebe poczuła znajomy ból. Rodzina potrafiła ją zranić. Uspokój się, powtarzała sobie w myśli. Camila nie robi tego specjalnie. Musiała się jednak mocno starać, aby się nadal uśmiechać.

- Szczerze mówiąc, ta praca to nie tylko seria eleganckich imprez, prawda, Phoebe? - stwierdził Alex, patrząc na nią porozumiewawczo.

Phoebe wpatrywała się w niego, zaskoczona jego nieoczekiwaną reakcją. Zwykle kończyła jako przedmiot żartów i kpin. Dawno już zdążyła się do tego przyzwyczaić.

- Co? Tak. To znaczy nie.

- Ty też pracujesz w public relations? - spytała Camila.

- Nie, ale miałem okazję poobserwować, jak pracuje Phoebe. To bardzo ciężka praca. W zasadzie widać tylko jej efekty i nie zauważa się całego wysiłku wielogodzinnych przygotowań, jaki trzeba w nią włożyć. Organizacja przyjęcia czy imprezy potrafi być piekielnie skomplikowana. Czasem to też kwestia życia i śmierci, gdy reputacja potrafi zawisnąć na włosku i wszystko może zepsuć jeden pijany gość. To bardzo trudny zawód.

Phoebe była naprawdę pod wrażeniem, w jaki sposób Alex przedstawił jej pracę. Sprytne.

- Jak myślisz - kontynuował Alex - czy łatwo jest na przykład uratować reputację szpitala, gdy po nieudanej operacji oskarżają go wszystkie gazety? Wyobrażasz sobie, jakiego wysiłku trzeba, aby przekonać dziennikarzy i wytłumaczyć im fakty?

Czyżby jej dumna siostra się zarumieniła?

- Tak... rozumiem, co masz na myśli - przyznała niepewnie.

- Wiem z własnego doświadczenia, że Phoebe jest doskonała w tym, co robi. Może się poszczycić prawdziwymi sukcesami. Moja siostra była o krok od tego, aby wszystko stracić: swoją nową firmę, karierę, marzenie swojego życia. Phoebe udało się ochronić jej reputację przed żądnymi sensacji dziennikarzami. Możesz sobie wyobrazić, ile kosztuje utrata zaufania klientów w biznesie. Phoebe udało się temu zapobiec. Ja zupełnie nie wiedziałbym, co robić. Dla mojej siostry to była naprawdę kwestia przetrwania. Gdyby nie Phoebe...

- No cóż, ona zawsze była najzdolniejsza z nas wszystkich. - Phoebe spojrzała na siostrę szczerze zdumiona. - My, oczywiście, możemy mieć doktoraty czy szumne tytuły lub funkcje przed naszymi nazwiskami, ale z całego rodzeństwa to właśnie ty zawsze byłaś najbardziej kreatywna. To ty mogłaś się poszczycić najwyższym poziomem inteligencji. Jeśli mam być szczerą, to często ci tego zazdroszczę.

- Świetnie. Czy macie ochotę na drinka? - Alex pozytywnie i praktycznie podsumował całą ich dyskusję.

- Ja bardzo chętnie - odparła natychmiast Phoebe.

- W takim razie zaraz wracam - obiecał Alex, zostawiając siostry na chwilę same.

- No proszę! - stwierdziła Camila, patrząc za nim z niekłamanym podziwem. - W każdym razie lepiej jest mieć go po swojej stronie. Jest naprawdę super.

- Nie przesadzałabym z tym zachwytem - powiedziała Phoebe z zakłopotaniem.

- Czy ona zawsze jest dla ciebie taka miła? - spytał Alex, podając Phoebe kieliszek szampana i wskazując ruchem głowy na Camilę, która właśnie wyszła na balkon, aby powitać znajomych.

- Nie robi tego specjalnie. - Phoebe solidarnie stanęła w obronie siostry. - Oni wszyscy mają bardzo konkretne zawody. Camila jest lekarzem, chirurgiem. Dan jest finansistą i adwokatem. Przy tym moje public relations wypadają raczej słabo.

- Bzdura.

- No cóż, wiem, że ty rozumiesz, z czym się łączy ten zawód, ale oni nie są tak oświeceni.

Alex pocałował ją prosto w usta, jakby chciał, żeby przestała się z nim spierać.

- Jesteś piękna i doskonała w tym, co robisz. I muszę przyznać, że w tej sukience wyglądasz bardzo pociągająco. Choć bez niej jeszcze bardziej.

- To chyba szampan uderzył ci do głowy - zażartowała Phoebe, czując nagle wewnętrzną radość.

Wypiła kolejny kieliszek szampana. Czy naprawdę miało znaczenie, co inni w jej rodzinie myślą o jej pracy? Miała całe lata, aby się do tego przyzwyczaić. Była świetna w swoim zawodzie i uwielbiała go. Gdyby naprawdę ich opinia tak bardzo się dla niej liczyła, już dawno by się poddała i została prawnikiem, jak jej brat. Nie zamierzała zrezygnować ze swojej kariery, mogła się więc przestać przejmować tym, że inni nie uważali tego za najlepszy wybór.

- Alex, chciałabym cię o coś zapytać - zaczęła. - Co się dzieje z ludźmi, których firma upada?

- Jeśli są wystarczająco zdeterminowani, podnoszą się i zaczynają od nowa.

- Tak po prostu?

- To wcale nie jest proste, ale ja tak właśnie zrobiłem.

- Naprawdę? - Więc Alex kiedyś już wszystko stracił? - Kiedy?

- Jakiś czas temu, na początku mojej kariery.

- Co się stało?

- Źle oceniłem pewne przesłanki i podjąłem błędne decyzje.

- Miło wiedzieć, że i tobie się to zdarza.

- Tylko raz. Ale to wystarczy. Więc co z tą kolacją?

- Świetny pomysł.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Jak długo jeszcze zamierzasz czytać te papiery? - zapytała Jenny, która nienawidziła, gdy brat zajmował się pracą w weekendowy poranek. - Do wieczora?

- Jakiś problem?

- Ostatnio praktycznie cię nie widuję.

- Pracuję.

Jenny nie uznała tej wymówki za wystarczającą.

- Wiezorami też?

Nie. Od przyjęcia u rodziców Phoebe Alex spędzał z nią każdy wieczór. Tak samo jak większość przerw obiadowych. Wciąż jakby nie mógł się nią nasycić. - W zasadzie tak.

- No ale musisz też mieć czas na to, by coś zjeść albo odpocząć.

Alex zmarszczył brwi. Jenny najwyraźniej chciała mu coś powiedzieć. Spojrzał na nią, ale na jej twarzy malowała się tylko zwykła ciekawość. Jego siostra najwidoczniej chciała po prostu porozmawiać. Prawdopodobnie dlatego zaproponowała, żeby zjedli razem śniadanie. Zgodził się, bo też był ciekaw, jak to będzie spędzić trochę czasu z własną siostrą, od kiedy zdecydował się pozbyć poczucia winy. I musiał przyznać, że raczej mu się to podobało. Nagle zdał sobie sprawę, że od lat nie czuł się tak dobrze. Szybko zebrał papiery i spojrzał na siostrę z uśmiechem.

- Przepraszam cię. Złe przyzwyczajenia. Jak tam twoja nowa kolekcja? Wszystko już gotowe na pokaz?

- Prawie - rozpromieniła się Jenny. - Skończyłam kolekcję na czas i tym razem udało się bez kropli nieszczęsnego kleju. Nie mogę uwierzyć, że to już za tydzień.

- Jestem z ciebie bardzo dumny, wiesz o tym, prawda?

- Wiem - odpowiedziała Jenny, patrząc na brata z lekkim zdziwieniem. - Ja również, muszę przyznać, jestem z siebie dumna. Chociaż oczywiście nie udałoby mi się osiągnąć tak wiele bez Phoebe.

- Prawdopodobnie nie.

- Widzisz! - ucieszyła się Jenny. - Mówiłam ci, że ona jest wspaniała. Chociaż to trochę dziwne. - Przerwała na chwilę, sypiąc cukier do filiżanki i nalewając sobie kawy z ekspresu.

Alex czekał, aż będzie mówić dalej, ale Jenny wydawała się zagłębiona we własnych myślach.

- Co jest dziwne?

Jenny spojrzała na niego uważnie.

- Phoebe. Jest jakaś inna.

Alex także to już zauważył. Z jakiego innego powodu miałyby łamać dane sobie przed kilku laty przyrzeczenie, że nie będzie się spotykał z tą samą kobietą więcej niż kilka razy? Fakt, że nie tylko nie przeszkadzało mu je złamać, ale także w najmniejszym stopniu nie rozpaczał z tego powodu, był już mocno niepokojący. Ale zamiast wyciągać z tego jakiegokolwiek wnioski, cieszył się, mogąc mieć przy sobie tę cudowną kobietę. Przy niej czuł się zaskakująco dobrze.

Z przyjemnością przypomniał sobie sposób, w jaki Phoebe obudziła go tego ranka, gdy mu powiedziała, że powinna chyba wrócić do domu, zanim zapomni, gdzie jest.

- Inna? W jakim sensie? - spytał, starając się nie wyglądać na zbyt zainteresowanego odpowiedzią Jenny.

- Jest w niej jakby nowa energia, jakaś pozytywna siła.

- Naprawdę?

- Zastanawiam się, skąd się to mogło wziąć.

Alex spojrzał na siostrę, marszcząc brwi. To chyba nie była taka całkiem niewinna konwersacja.

- Co masz na myśli?

- Ja? - spytała Jenny z nonszalancją. - Zupełnie nic. Ale skoro pytasz, to zastanawiałam się, czy to ma jakiś związek z pewną publikacją.

Jenny sięgnęła po swoją torbę i wyjęła z niej kolorowy magazyn, kładąc go na stole.

- Nie wiedziałem, że czytasz takie rzeczy - zdziwił się Alex, zastanawiając się, do czego zmierza jego młodsza siostra. - To przecież zwykły brukowiec.

- Normalnie nie czytam, ale powiedziano mi, że mój brat jest bohaterem tego numeru, więc postanowiłam zajrzeć. Ty też powinienes. Strona szósta, siódma, ósma i dziewiąta. - Jenny podniosła filiżankę i spokojnie wypła kolejny łyk kawy. - Chciałabym tylko, żebyś wiedział, że ja nie mam nic przeciwko temu. Choć nie jestem pewna, czy moje zdanie ma dla ciebie jakieś znaczenie w tej kwestii.

Alex wziął gazetę do ręki, czując, jak ogarnia go ostrożna podejrzliwość i bezwiednie napiął mięśnie. Znalazł właściwe strony i szybko przeleciał tekst oczami. Niestety, to spotęgowało tylko jego napięcie. Ogarnęła go zimna wściekłość. Wielkie tytuły głośiły, że najbardziej pożądanym kawalerem w tym mieście wreszcie postanowił się ustakować. Jego wybranką miałyby być specjalistka od public relations, pochodząca ze znanej i dobrze usytuowanej rodziny. Ich wspólne zdjęcia nie pozostawiały najmniejszych wątpliwości. Najgorsze było to, że autor artykułu bogato opatrzył go cytatami „z najbliższego źródła”. Gniew Aleksa narastał coraz silniej. Phoebe wiedziała, co myśli o wścibskich dziennikarzach, a jednak najwidoczniej zdecydowała się z nimi rozmawiać.

Alex wiedział, że mimo tej wewnętrznej walki wyraz jego twarzy niewiele się zmienił. Doskonalił tę zdolność przez lata i była mu bardzo pomocna podczas najtwardszych negocjacji. Nie sądził jednak, że będzie musiał z niej korzystać, by ukryć druzgocące efekty podłej zdrady. Jeszcze nie był pewien, jak powinien poradzić sobie z tym przerażającym rozczarowaniem. Tym razem Phoebe pozbawiła go wszelkich iluzji. Wstał nagle, strącając filiżankę.

- Alex? - Jenny spojrzała na niego zaniepokojona, ale brat ledwo ją zauważył.

Cały wysiłek skupił teraz na jednym wyzwaniu: jak wygasić kłębiące się emocje, tak aby nie czuć absolutnie nic.

- Muszę już iść.

Ostatnie trzy dni były wspaniałe, podsumowała Phoebe, pijąc aromatyczną kawę i przeglądając papiery przy stoliku w ogrodzie. To było jak niekończący się piękny sen, z którego miała nadzieję nigdy się nie obudzić. Zdobyła trzech nowych klientów. Podpisała wszystkie niezbędne umowy i dopięła formalności związane ze zbliżającym się pokazem Jenny. Ale przede wszystkim Alex zapewnił jej najbardziej emocjonujące i przy-

jemne noce w jej życiu. Miała wrażenie, jakby zamiast chodzić, poruszała się kilka centymetrów nad ziemią, co było dość niezwykle dla tak praktycznej kobiety jak ona.

Widzisz, przekonywała samą siebie z pełnym satysfakcji uśmiechem, łączenie życia zawodowego z gorącym romanssem jest możliwe. Wszystko jest kwestią odpowiedniej organizacji. I odpowiedniego mężczyzny. Konkretnie: Aleksa.

Nagle Phoebe odstawiła gwałtownie filiżankę na stolik. Coś sobie uświadomiła i nie zapowiadało się to dobrze. Szybko zaczęła przeglądać papiery, zastanawiając się, jak by się czuła, gdyby już nigdy więcej miała się nie spotkać z Alekssem. Nie całować się z nim, nie dotykać jego wspaniale umięśnionego ciała, nie rozmawiać z nim i nie żartować do późna w nocy. Nie czuć go głęboko w sobie, wzdychając z rozkoszy.

Nagły ból w sercu przeraził ją nie na żarty.

Tak nie może być. Musi się mieć na baczności. Miała być przecież bardziej ostrożna. Zapewne Alex jest tylko jednym z setek właściwych facetów, którzy na nią czekają, jeśli nie tysięcy. Nie ma się czym martwić. Alex jest po prostu właściwym facetem w tym konkretnym momencie jej życia. Nic więcej.

Prawie skończyła analizować kolejną umowę, gdy usłyszała dzwonek do drzwi. To typowe, pomyślała, wstając niechętnie. Zawsze coś musiało się wydarzyć, gdy miała nadzieję na spokojne przedpołudnie, by trochę popracować, zanim się spotka z Alekssem tego wieczora.

Gdy za drzwiami ujrzała znajomą sylwetkę, uśmiechnęła się radośnie i poczuła przyspieszone bicie serca. Alex. Rozstali się zaledwie przed kilkoma godzinami. Czyżby nie był w stanie bez niej wytrzymać tych kilku godzin?

Phoebe otworzyła drzwi i nie mogła powstrzymać radosnego uśmiechu, jaki rozjaśniał jej twarz. Ale gdy spojrzała na Aleksa, jej uśmiech zamarł na twarzy, a wzdłuż kręgosłupa poczuła zimny dreszcz. Coś było nie tak. Mężczyzna, który przestąpił jej próg, nie był tym samym, który kochał się z nią kilkakrotnie tej nocy.

- Alex? Czy coś się stało? - Gdy się rozstawali, miał w planach śniadanie z Jenny.

Co się mogło wydarzyć w przeciągu tych kilku godzin, od kiedy widzieli się po raz ostatni?

Alex nie odpowiedział. Szybkim krokiem przeszedł przez korytarz, kierując się do salonu. Niemile zaskoczona, Phoebe podążyła za nim i zatrzymała się na progu, widząc, jak stoi przy oknie, z zaciśniętymi pięściami. Był naprawdę wściekły. Jeszcze bardziej niż wtedy, gdy się dowiedział, że Mark zdradził prasie sekrety jego siostry.

- Oto, co się stało - burknął, rzucając na stół jakąś gazetę, którą ze sobą przyniósł.

Och, nie! Oby to nie była kolejna historia na temat Jenny. Boleśnie ścisnęło jej się serce.

- Zaczyna się na szóstej stronie - rzucił Alex, nie patrząc na nią.

Przepełniona lękiem i niepewnością zaczęła szukać właściwej strony. Gdy wreszcie dotarła do właściwego artykułu i przeczytała wielkie nagłówki, jej pierwszą reakcją była ogromna ulga. Na szczęście nie chodziło o Jenny.

Ale w miarę czytania ogarniało ją coraz większe zdenerwowanie. Artykuł był niejasną mieszaniną faktów i domysłów dotyczących jej i Aleksa. Autor wyszczególniał, ile razy już się spotkali i jakie zawodowe korzyści mogła jej dawać ta znajomość. To było oburzające. Zupełnie jakby jej zależało wyłącznie na wykorzystaniu Aleksa do tego, by się piąć po szczeblach kariery. Teraz już jej nie dziwiło, dlaczego Alex był taki wściekły. Nienawidził, gdy ktoś naruszał jego prywatność. A te zdjęcia... Phoebe aż zadrżała na myśl o tym, że przez cały czas ktoś musiał ich obserwować. Na spacerze przed kilkoma dniami, na kolacji we włoskiej restauracji... Na jednym ze zdjęć udokumentowano nawet ich pierwszy pocałunek w ogrodzie, podczas przyjęcia Jenny.

Z drugiej jednak strony Alex musiał być przyzwyczajony do tego, że prasa nieustannie się nim interesuje. Dlaczego więc zareagował tak ostro na ten artykuł, opierający się głównie na przypuszczeniach autora i przede wszystkim wysnuwający błędne wnioski?

- Nie masz mi nic do powiedzenia? - spytał ostro.

Phoebe aż zadrżała, słysząc zimny i nieprzyjemny ton jego głosu.

- Dlaczego miałabym mieć ci coś do powiedzenia? - spytała zaskoczona.

- Więc nie żałujesz? Nie wstydzisz się tego, co zrobiłaś? Po tym wszystkim nie zasługuję nawet na najmniejsze przeprosiny?

Phoebe zamarła. Nie miała pojęcia, o czym Alex mówi.

- Nie bardzo rozumiem, za co miałabym cię przeproszać - zaczęła ostrożnie.

- To niewiarygodne! - zaśmiał się gorzko.

Co tu się, do cholery, dzieje?

- Alex, wiem, jak ważna jest dla ciebie twoja prywatność i domyślam się, jak musisz się czuć, widząc te zdjęcia...

- Jak muszę się czuć? - spytał zjadliwie.

- Teraz mnie przerażasz - ostrzegła go.

- To ty powiedziałaś prasie o naszym... - przerwał na chwilę, jakby szukał odpowiedniego słowa - związku. A teraz mi mówisz, że ja cię przerażam?

- Więc o to chodzi? Naprawdę myślisz, że rozmawiałam z prasą? - spytała zaniepokojona w najwyższym stopniu.

- To się wydaje logiczne, nie sądzisz?

- Dlaczego miałabym to robić?

- Nie wiem. Reklama? Nie po raz pierwszy ktoś wykorzystał moje nazwisko, żeby podnieść swoje akcje w interesach.

Phoebe poczuła, jak stopniowo przerażenie i niepewność ustępują miejsca narastającemu gniewowi.

- Ty arogancki draniu - zaczęła, prawie tracąc oddech ze zdenerwowania i nie wierząc, że to się dzieje naprawdę. - Po pierwsze, nie potrzebuję wykorzystywać twojego nazwiska dla własnej kariery. Świetnie sobie radzę sama, bez twojej wątpliwej pomocy. A po drugie, czy ty naprawdę sugerujesz, że byłabym w stanie upaść tak nisko?

- Sama kiedyś mówiłaś, że dla kariery zrobiłabyś wszystko.

- Ale nie to. Nigdy nie zrobiłabym czegoś podobnego. Nawet by mi to nie przyszło do głowy!

- Przeczytaj artykuł, Phoebe - naciskał Alex, rzucając gwałtownie gazetą w jej stronę. - Przecież tutaj cytowane są twoje słowa.

Jak to możliwe? Przecież z nikim, absolutnie z nikim nie rozmawiała o swoim związku z Alekssem. Tym bardziej z jakimś wścibskim dziennikarzem. Nie dowierzając, jeszcze raz przeczytała artykuł i nagle zdała sobie sprawę z jego błędu.

- To nie są moje słowa. Nie widzisz, że tu jest napisane „według osoby bliskiej pani Jackson”? To nie ja. Oni to wszystko sobie wymyślili.

- Oczywiście - stwierdził Alex z sarkazmem. - Myślisz, że posunęliby się tak daleko? Dlaczego mieliby to robić?

Gniew Phoebe przerodził się w zimną pogardę.

- To zwykły brukowiec. Prawda ich nie interesuje w najmniejszym stopniu. Jakakolwiek sensacja wpłynie na zwiększenie sprzedaży, a ty zawsze jesteś ciekawym tematem do plotek.

- I naprawdę myślisz, że ja w to uwierzę?

- Taka jest prawda. Chociaż teraz pewnie myślisz, że fotografa też ja wynajęłam.

- To by mnie nie zaskoczyło.

Gdy Phoebe zdała sobie sprawę, że Alex naprawdę myśli to, co mówi, poczuła, jakby ją ktoś uderzył. Przecież powinien wiedzieć, że nigdy nie zrobiłaby czegoś podobnego. Dlaczego więc zachowuje się w ten sposób? I dlaczego to musi tak boleć?

- Więc mi nie wierzysz? - spytała z trudem, bo gardło miała ściśnięte.

Wyraz twarzy Aleksa wystarczył jej za odpowiedź.

- Nie wierzysz - stwierdziła przerażona, siadając bezsilnie w fotelu. - Nie wierzysz, że to nie ja.

- Nie chodzi o ciebie - stwierdził oschle. - Nikomu nie ufam.

Nie chodzi o nią? Dlaczego więc miała wrażenie, jakby jej serce rozpadło się na tysiąc kawałków? Dlaczego miała ochotę uderzyć go tak mocno, by sprawić mu chociaż połowę bólu, który on jej zadał?

- Dlaczego nikomu nie ufasz? Co się stało? Jakaś twoja była dziewczyna pobiegła do prasy i pochwaliła się, że się z tobą przespała?

- Mój były partner w interesach uciekł na Bora Bora i wyczyścił wcześniej do zera konto naszej wspólnej firmy, a także moje i Jenny. - Phoebe spojrzała na niego w szoku.

- Pytałaś mnie kiedyś, dlaczego teraz pracuję sam. Właśnie dlatego - dokończył.

Teraz trochę lepiej go rozumiała, ale...

- Alex, ja przecież nie zamierzam uciec z twoimi pieniędzmi.

Nagle Alex spojrzał na nią przepełniony tak ogromnym cierpieniem, że ścisnęło jej się serce. Wydawało się, że cały jego gniew gdzieś zniknął i stał przed nią słaby i bezbronny, jakim go nigdy wcześniej nie widziała. Bezsilnie usiadł na kanapie.

- Robert był tym facetem, w którym zakochała się Jenny. Pamiętasz? Ten, o którym pisały gazety. Przez którego skończyła w szpitalu psychiatrycznym.

- Jak to się stało? - spytała przejęta.

- Zarobiliśmy razem bardzo dużo pieniędzy w bardzo krótkim czasie. Zainwestowałem w nieruchomości i papiery wartościowe. Robert wydawał swoje, jak się później okazało, na narkotyki i gry hazardowe. Przez mnie poznał Jenny i zaczął się z nią spotykać za moimi plecami.

- Dlaczego? - spytała bezsilnie, nie wiedząc, jak mogłaby zaradzić jego cierpieniu.

Alex wzruszył ramionami.

- Jenny miała wtedy szesnaście lat, a Robert dwadzieścia sześć. Podejrzewał, że pewnie bym się nie zgodził, żeby się spotykał z moją siostrą. Oszukiwał mnie przez rok. Cały rok, a ja się niczego nie domyślałem. - Przy ostatnim zdaniu głos Aleksa się załamał.

Phoebe nie wiedziała, co powiedzieć.

- Byłem za bardzo zajęty pracą, żeby się zajmować czymkolwiek innym. Zbyt skupiony na tym, by zarabiać pieniądze. Nie zwróciłem więc uwagi na coraz bardziej podejrzane zachowanie Roberta.

Phoebe nie dziwiła się już, że ostatnie pięć lat Alex spędził dręczony poczuciem winy. Chciała wziąć go w ramiona i jakoś pocieszyć, ale ból jego oskarżeń był jeszcze zbyt świeży.

- Raz nawet widziałem, jak ją uderzył.

- Jak mógł to zrobić! - wykrzyknęła. - Co wtedy zrobiłeś?

- Skończyłem z bliźną, którą zauważyłaś. Ale Robert wylądował na pogotowiu. Tydzień później zniknął i odkryłem, że razem z nim zniknęły wszystkie nasze pieniądze.

- Alex wziął głęboki oddech. - Myślałem, że znam go na wylot, a okazało się, że wcale go nie znałem. Nie sądzisz, że w tej sytuacji nie jest łatwo mieć zaufanie do innych?

- Rozumiem - zapewniła Phoebe. - Ale to było pięć lat temu. Jak długo jeszcze możesz tak żyć?

- Dla mnie nic się nie zmieniło.

- Przecież postanowiłeś skończyć z poczuciem winy.

- Być może.

- Nie jestem taka jak Robert. Nigdy bym cię nie zdradziła. Nigdy świadomie nie sprawiłabym ci bólu.

- Nie możesz tego wiedzieć.

Phoebe czuła się coraz bardziej sfrustrowana. Dlaczego Alex musiał być taki uparty?

- Czy ci się to podoba, czy nie, myślę, że jednak mi ufasz.

- Nie mogę. Nie mogę nikomu ufać.

- Możesz i ufasz mi. Inaczej nie pozwoliłbyś mi pracować razem z Jenny. Ale potrafisz słuchać swojego instynktu.

- Byłaś najlepszą kandydatką do tej pracy. Nigdy nie pozwalałam, aby osobiste względy przesłoniły mi trzeźwe myślenie.

- Naprawdę? - spytała Phoebe z powątpiewaniem. - Mogę się założyć, że ten lęk przed zdradą wpływał na każdą twoją decyzję, nieważne, czy osobistą, czy zawodową. Nie zastanawiałeś się długo, zanim zacząłeś mnie podejrzewać o najgorsze rzeczy.

Alex nie zareagował.

- Wiesz - kontynuowała Phoebe - popełniłam w życiu sporo błędów, ale zawsze czegoś się na nich nauczyłam. Jestem teraz silniejsza. A ty pozwalasz, aby twoje lęki miały nad tobą przewagę. Kiedyś oskarżyłeś mnie o to, że się chowam. Ale to chyba raczej ty uciekasz.

- Przed niczym nie uciekam.

- Jesteś tego pewien?

- Oczywiście - zapewnił ją, wstając. - Jak już ci mówiłem, nie chodzi o ciebie.

Zimna obojętność w jego głosie na nowo ją przeraziła.

Sądziła, że sobie z tym poradzi, że ten niezobowiązujący romans jest dokładnie tym, czego chciała. Ale władza, jaką miał nad nią Alex, siła, z jaką mógł ją zranić, po-

wiedziały jej więcej niż tysiąc słów. Oszukiwała się przez ten cały czas. Nie chciała zwykłego romansu. Chciała prawdziwego związku i była przekonana, że razem z Aleksem zmierzają właśnie w tym kierunku. Ale najwyraźniej Alex myślał zupełnie co innego.

Phoebe przygryzła wargę, zła sama na siebie. Okazała się skończoną idiotką. Cóż, najwyższy czas przestać.

- Jeśli nie chodzi o mnie - zaczęła spokojnie - to w takim razie sądzę, że powinienś już wyjść.

Alex oparł się o frontowe drzwi i zamknął oczy, czekając, aż poczuje się lepiej. Ale wciąż nie czuł ulgi. Phoebe nie miała racji. Myliła się co do wszystkiego. Nie ufał jej. Nie ufał nikomu. I nawet jeśli pozwolił, aby na jego decyzje wpływały wydarzenia sprzed pięciu lat, to co z tego? Jenny sobie z tym poradziła. On również odzyskał wszystkie pieniądze, które stracił. Nie był pewien, czy to by się udało, gdyby zaufał komukolwiek.

Sporo czasu mu zabrało, zanim zaczął ufać samemu sobie po tym, jak zawiódł Jenny. Wtedy właśnie postanowił, że powinien się wyzbyć wszelkich uczuć. Tak było dobrze. Był z tym całkiem szczęśliwy. Uczucia wprowadzały tylko zamęt, którego nie potrzebował w swoim uporządkowanym życiu.

Mógł się wreszcie oderwać od drzwi i zacząć iść w kierunku samochodu. Nie mógł sobie pozwolić na to, aby znów zaufać komukolwiek.

Z wyjątkiem Phoebe.

Zatrzymał się, a jego serce zaczęło nagle bić bardzo mocno.

Phoebe miała rację. Ufał jej. Świadomość tego faktu uderzyła go niczym grom.

A może to było coś więcej?

Przed oczami pojawiło mu się jedno ze zdjęć, które opublikowano razem z artykułem. On i Phoebe jedli razem lunch. Potem poszli na spacer do parku. Obejmował ją ramieniem i śmiali się, rozmawiając o czymś zabawnym. Ale wyraz jego oczu naprawdę go przeraził. A gdy pomyślał, że go zdradziła, poczuł, jakby mu ktoś zabrał coś najdroższego, co miał.

Nagle coś w nim pękło. Miał już tego dosyć. Był zmęczony tym uciekaniem przed uczuciami. Czuł się pusty. Między nim a Phoebe nie było pustki. Przez ostatni tydzień przeżył razem z nią więcej niż z kimkolwiek innym przez ostatnie pięć lat. A teraz rzucił jej swoje oskarżenia w twarz. Widział, jak głęboko ją zranił. Był jednak zbyt zaślepiiony swoim bólem. Nagle dotarło do niego, że zrobił największy błąd w swoim życiu. Poczuł, jak ogarnia go panika i przerażenie. Musi natychmiast coś zrobić. Naprawić to, co zepsuł.

Zawrócił i zadzwonił do drzwi. Ale nikt mu nie otworzył.

- Phoebe?

- Zostaw mnie.

Domyślał się, że zasłużył na takie traktowanie, ale Phoebe nie pozbedzie się go tak łatwo.

- Muszę z tobą porozmawiać.

- Wystarczy mi to, co już usłyszałam.

- Otwórz, proszę.

- Nie.

- Proszę cię. Klęczę przed twoimi drzwiami. Czuję się jak idiota.

- To dobrze.

Cisza. Po chwili drzwi się otworzyły i Alex poczuł ulgę, której tak potrzebował.

- Słucham?

Widział, jak bardzo jest blada. Jej dłonie drżały, a w oczach dojrzał rozczarowanie i ból. Wszystko z jego winy.

- Przepraszam, że oskarżyłem cię o to, że rozmawiałaś z prasą na nasz temat.

Wiem, że nigdy byś czegoś takiego nie zrobiła.

- Więc dlaczego?

- Przyzwyczajenie. Instynkt przetrwania. Miałaś rację. Przez ostatnie lata pozwalałem, aby moja nieufność wpływała na moje decyzje. Ale najwidoczniej tak już nie jest.

- Czyżby?

- Myślę, że ci ufam, Phoebe. I naprawdę chodzi tylko o ciebie. Jesteś jedyną osobą, której ufam. Wiem, że nigdy nie chciałabyś mnie skrzywdzić.

- I?

Alex zmarszczył brwi. Na tym etapie miał nadzieję, że Phoebe rzuci mu się w ramiona, wciągnie go do środka i pozwoli mu się przeprosić w ich ulubiony sposób.

- Czy to nic dla ciebie nie zmienia?

- W jakiej kwestii?

Alex ponownie poczuł, jak ogarnia go przerażenie.

- W naszej kwestii. Naszego związku.

- Nie sądzę. - Phoebe wzięła głęboki oddech. - Słuchaj, Alex, proszę, zostaw mnie. Powiedziałeś już dosyć. Nie powinieneś już tu więcej przychodzić. Powinniśmy przestać się widywać. Proszę, odejść.

Drzwi się zamknęły, zostawiając go oniemiałego na zewnątrz. Ostry ból w sercu pomógł mu zrozumieć, że cokolwiek istniało między nimi, on właśnie to zniszczył.

TLR

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Phoebe spędziła resztę weekendu, chodząc z kąta w kąt. Nie mogła sobie znaleźć miejsca. Głowę miała przepelnioną myślami o Aleksie. Myślała o nim w każdej sekundzie, w dzień i w nocy. Zastanawiała się, co myślał, co robił, gdzie był, z kim się widywał. Oczywiście nie zmieniało to faktu, że nie chciała go więcej widzieć. Nie potrzebowała go. A jednak czuła, że straciła coś najważniejszego w życiu. Nie powinna była zamykać przed nim drzwi. Powinna była przyjąć to, co jej proponował, szansę na uratowanie ich związku.

Więc dlaczego tego nie zrobiła? Dlaczego ten niezobowiązujący romans stał się bez znaczenia i nagle przestał jej wystarczać? Znowu wróciła do starych zwyczajów i nieustannego torturowania się znanym sobie dobrze „co by było, gdyby”.

W niedzielne popołudnie doszła do takiego stanu, że z nieznanym sobie przyczyn znalazła się nagle przed drzwiami domu swoich rodziców. Wiedziała tylko, że nie może już wytrzymać sama ze sobą, a nie miała żadnego innego miejsca, gdzie mogłaby pójść.

Matka Phoebe otworzyła drzwi. Po chwili dołączył do niej zaciekawiony ojciec i przez moment obydwójce wpatrywali się w nią, zaskoczeni tą niezapowiedzianą wizytą.

- Phoebe? - spytała matka, podchodząc bliżej. - Wszystko w porządku?

- Tak - wyszeptała Phoebe i wybuchła płaczem.

Nie była w stanie przestać. Potulnie dała się wprowadzić do domu i posadzić na kanapie w salonie.

- Przepraszam cię, mamo - powiedziała, gdy się trochę uspokoiła. - Wiesz, że zwykle się tak nie zachowuję. Gdzie jest tata?

- Poszedł do gabinetu. Mężczyźni czują się szczególnie bezradni w obliczu łez - odpowiedziała matka, podając jej pudełko chusteczek. - Pierwszy raz widzę, jak płaczesz.

- Sama nie wiem, dlaczego tu jestem - przyznała Phoebe, wydmuchując nos.

- Phoebe - zaczęła matka dość niepewnie - nie jestem może najlepsza w okazywaniu uczuć i może nie byłam najczulszą z matek, ale powiedz mi, co się stało? Martwię się o ciebie. Może mogłabym ci jakoś pomóc.

- Nie wiem...
- Czy chodzi o pracę?
- Nie, w pracy wszystko w porządku.
- Więc chodzi o mężczyznę.
- Tak. Nie. Nie wiem.
- Tego mężczyznę, z którym jesteś na zdjęciach w gazecie?

Phoebe podniosła głowę i spojrzała na matkę przerażonym wzrokiem.

- Nie mów mi, że ty też je widziałaś.
- Twoja siostra dzwoniła i kazała nam kupić tę gazetę. Zwłaszcza że to ja mu cię przedstawiłam na naszym przyjęciu.

- Ja go znałam już wcześniej - przyznała Phoebe, chowając twarz w dłoniach. - Pracuję dla jego siostry.

- Czy ona też zajmuje się inwestycjami finansowymi?

Phoebe nie mogła powstrzymać uśmiechu, słysząc nadzieję w pytaniu matki.

- Obawiam się, że jest tylko projektantką damskich torebek.
- Och... nieważne. Czy to prawda? To, o czym piszą w tym artykule?
- Trochę. Mamo, co mam robić? - spytała bezradnie. - Nie mogę jeść, nie mogę spać. Jestem w totalnej rozsypce. Boję się, że to zacznie mieć negatywny wpływ na moją pracę.

- Nie będę udawać, że rozumiem, na czym polega twoja praca, i wiesz, że nie takiej przyszłości dla ciebie chcieliśmy, ale zawsze staraliśmy się przekazać ci wiarę w siebie i we własne umiejętności. Jestem bardzo dumna z tego, co udało ci się osiągnąć.

- Naprawdę? - spytała Phoebe, pociągając nosem.

- Oczywiście. Wiedziałam, że ty zawsze sobie poradzisz. Obawiałam się bardziej o twoje rodzeństwo.

- A ja myślałam, że ich podziwiałaś. Oni nie pozwalają, aby to emocje dyktowały im, co mają robić.

- Emocje nie są czymś złym. - Matka potrząsnęła głową.

- To mnie przeraża - przyznała Phoebe. - Alex mnie przeraża. Przy nim kompletnie tracę rozum i kontrolę nad sobą.

- To przecież nie jego wina. Wydaje się całkiem miły.

- „Miły” to nie jest odpowiednie słowo. Jest przebiegły i arogancki. Myśli, że może wszystkim dyktować, co mają robić. - Jest też szalenie atrakcyjny, pociągający i całuje najlepiej w świecie, dokończyła w myśli. Jej matka nie musiała wszystkiego wiedzieć.

- Ale kochasz go mimo to.

Phoebe spojrzała na matkę przerażona.

- Nie, nie Kocham go.

Matka spojrzała na nią znacząco i Phoebe spuściła głowę. Nie mogła kochać Aleksa. Przecież...

- Och, nie, myślę, że naprawdę go Kocham!

- Myślisz?

- Nie wiem. To znaczy... Nigdy wcześniej nie kochałam żadnego mężczyzny. Skąd więc mam wiedzieć, jak to jest?

- A jak się czujesz?

- Jakbym mogła przestawiać góry.

- Więc co tu jeszcze robisz?

- Powiedziałam mu, że nie chcę go więcej widzieć.

- Kochanie, nie potrafię sobie wyobrazić, jak mogłaś potraktować go w ten sposób.

- To jego wina. Oskarżył mnie, że go wykorzystałam dla swojej kariery.

- Och...

- No, prawie.

- W takim razie musicie o tym porozmawiać. Daj mu szansę wszystko wyjaśnić. I przeprosić.

- Dałam i przeprosił mnie.

- I nadal nie chcesz go widzieć? Pogubiłam się.

- Ja też - przyznała Phoebe na granicy łez. - Jestem kompletnie zagubiona i nie wiem, co robić. Mam wrażenie, że moje szczęście zależy tylko od niego. Nienawidzę być od kogoś zależna.

- Phoebe, Kochanie, trochę wiary i zaufania. Kochać kogoś i poślubić go wcale nie oznacza, że trzeba zrezygnować z własnej niezależności. A nawet jeśli, to co? Czasem ty

będziesz na nim polegać, a czasami on będzie polegał na tobie. To wcale nie oznacza, że staniesz się słabsza.

Phoebe zastanowiła się, jak to jest mieć kogoś, na kim można polegać od czasu do czasu. Kogoś silnego i wiernego. Kogoś, kto mógłby ją chronić, gdyby tego potrzebowała. Kogoś takiego jak Alex.

- Czy przyjrzałaś się tym zdjęciom w gazecie?

- Oczywiście.

- Dokładnie?

- Nie miałam na to za bardzo czasu.

- Spójrz jeszcze raz - zaproponowała matka, otwierając gazetę i kładąc ją przed Phoebe.

Na jednym z nich siedzieli we włoskiej restauracji. Phoebe pamiętała tę miłą kolację. Na zdjęciu też było oczywiste, że miło spędzają razem czas. A nawet więcej. Zauważyła, jak oczywiste jest, że oboje z trudem starają się powstrzymać wzajemne pożądanie. W jej oczach, uśmiechu, widać było, że za nim szaleje. Pamiętała, że wtedy pośpiesznie wrócili do domu i kochali się przez całą noc bez wytchnienia.

- Co konkretnie masz na myśli?

- Tylko spójrz - zaproponowała matka, wskazując na wyraz twarzy Aleksa.

Przyjrzała mu się dokładniej i jej serce zaczęło mocniej bić. Alex obejmował ją, gdy szli przez park, a wyraz jego oczu był dokładnie taki sam jak jej na zdjęciu z restauracji!

- On cię uwielbia - stwierdziła matka.

Phoebe w jednej chwili przypomniała sobie, jak Alex, blady i przerażony, klęczał przed drzwiami jej domu. A ona je przed nim zamknęła. Może gdyby pozwoliła mu mówić, gdyby mu dała szansę... A ona po prostu go odepchnęła. Jak mogła zrobić coś takiego?

- Chyba jednak powinnaś się z nim zobaczyć jak najprędzej.

Łatwiej było powiedzieć niż zrobić. Alex zupełnie jakby zniknął z powierzchni ziemi. Phoebe szukała go bezskutecznie przez kilka dni. Nie było go ani w domu, ani w

biurze, a jego sekretarka, nawet jeśli wiedziała, gdzie był, trzymała tę informację dla siebie. Jenny również nie mogła jej pomóc.

Teraz, gdy już rozumiała, że kocha Aleksa, chciała mu jak najszybciej o tym powiedzieć. Proste. Gdyby tylko wiedziała, gdzie go znaleźć. Czy nie wyjdzie na zbyt zdesperowaną, jeśli zacznie dzwonić do jego przyjaciół? Dzięki przyjęciu na wyspie miała ich telefony w swoim notatniku.

Nagle Phoebe olśniło, gdzie Alex jest.

Na wyspie. Na Ilha das Palmeiras.

TLR

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Phoebe patrzyła, jak mały statek, którym przyплыła na wyspę, staje się mniejszy i mniejszy, aż wreszcie znika w oddali.

To, co czuła, kontrastowało ze spokojem panującym na wyspie. Była jednocześnie podekscytowana i przerażona. Zupełnie nie wiedziała, jak Alex zareaguje na jej widok.

Pełna nadziei i oczekiwania stanęła przed domem Aleksa. Na pewno tam właśnie go znajdzie. Nie wiedziała tylko, w jakim nastroju. Najważniejsze było, aby udało się go przekonać, żeby jej wysłuchał. Czy będzie na to gotowy po tym, jak go odepchnęła i zamknęła mu drzwi przed nosem? Dopiero teraz ogarnęły ją poważne wątpliwości. Może powinna była zadzwonić do Maggie i się upewnić, czy Alex na pewno jest na wyspie? Może powinna była poczekać, aż wróci do Londynu? Bo przecież kiedyś musiał to zrobić.

Po raz pierwszy zrobiła coś bez zastanowienia, zanim rozważyła wszystkie za i przeciw. Nigdy wcześniej nie działała w takim pośpiechu. Ale też nigdy wcześniej nie musiała.

Podeszła do drzwi, czując przyspieszone bicie serca. Więc była już tak blisko. Jeszcze kilka minut i uzyska odpowiedź na dręczące ją pytania. Jej los się rozstrzygnie, w taki czy inny sposób.

Zadzwoniła, ale nikt się nie pojawiał. Dom wydawał się pusty. Przekręciła klamkę i chciała wejść, ale drzwi były zamknięte. Starła się powstrzymać ogarniającą ją panikę. Odeszła kilka kroków od drzwi i zawołała Aleksa, ale nie było odpowiedzi. Najwyraźniej nie było go tutaj. Więc gdzie mógł być? Czyżby się pomyliła? A może Alex właśnie wrócił do Londynu? Może właśnie publikują tam jego zdjęcie w objęciach kolejnej atrakcyjnej blondynki? Nie, Alex nie mógł jej tego zrobić. Nie, jeśli ją kochał.

A jeśli zbyt wiele wywnioskowała z tego jednego zdjęcia? Może zobaczyła to, co chciała zobaczyć, a co wcale nie musi być prawdą? A co, jeśli Alex faktycznie coś do niej czuł, ale po tym, jak go odrzuciła, zdecydował się pójść dalej?

Wtem powiew wiatru poruszył palmowymi liśćmi i na wyspę spadł nagły deszcz. Phoebe zadrżała z zimna i objęła się ramionami. Nie, nie pozwoli, aby tak się to skończyło. Zrobi wszystko co w jej mocy, aby odzyskać miłość Aleksa.

Nagle zobaczyła świeże ślady jego samochodu na podjeździe. A więc Alex na pewno tu był. Musi go znaleźć!

Błyskawica przecięła niebo i Phoebe usłyszała silny grzmot. Zostawiła torebkę i pobiegła przez ogród w stronę plaży. Nie zważała na to, że była już kompletnie przemoczona. Szukała go wzrokiem, mając nadzieję, że po prostu wyszedł na spacer, ale na plaży nie było żywej duszy. Rozczarowanie i zmęczenie ostatnich dni wycisnęło jej łzy z oczu. Była przekonana, że uda jej się go znaleźć, że uda się wszystko naprawić. A tymczasem, słaba i bezbronna, musiała się przyznać do porażki. Spojrzała w kierunku przystani, przypominając sobie, jak ostatnim razem zabrał ją ze sobą na łódź. I wtedy coś ją uderzyło. Nie było żaglowca. W takim razie Alex jednak musiał tu być. Gdzieś na oceanie, pośród szalejącego sztormu.

Jeszcze przed chwilą czuła ogromną ulgę na myśl, że udało jej się odnaleźć Aleksa, ale teraz ogarnął ją silny lęk. A co będzie, jeśli coś mu się stanie? To przez nią znalazł się przecież w tak niebezpiecznej sytuacji. Zaczęła się trząść, bardziej z przerażenia niż z zimna. Nie zdążyła mu przecież nawet powiedzieć, że go kocha.

Szybko pobiegła do przystani i wpatrywała się w ocean, ale widoczność była coraz gorsza i nie mogła dostrzec niczego poza ogromem wzburzonej wody.

Teraz już nawet i pogodę mam przeciwko sobie, pomyślał Alex ze złością, starając się wszelkimi siłami utrzymać łódź na powierzchni. Bywał już w trudniejszych sytuacjach, ale na pewno nie dużo gorszych niż ta, musiał przyznać, gdy kolejna ogromna fala przetoczyła się przez pokład. Łódź skrzypiała i chwiała się, ale trzymała się jeszcze, właściwie tylko dzięki umiejętnościom i sile Aleksa. Powinien był sprawdzić pogodę. Powinien był zawrócić, jak tylko zaczął padać deszcz. Gdyby bardziej uważnie obserwował niebo, na pewno zorientowałby się, że nadchodzi sztorm. Ale było też wiele innych rzeczy, które powinien był zrobić w ciągu ostatniego tygodnia.

Powinien był wcześniej się zorientować, co naprawdę czuje do Phoebe. Powinien też był zostać w Londynie i starać się ją odzyskać, a nie uciekać na wyspę, żeby w sa-

motności lizać rany. Ta ucieczka nic mu zresztą nie dała. Całymi dniami i nocami myślał tylko o Phoebe. Teraz przynajmniej sama natura zmusiła go do działania i tylko dzięki temu, że czuł ból mięśni, walcząc z prawdziwym niebezpieczeństwem, wiedział, że jeszcze żyje.

Jeśli uda mu się bezpiecznie dobić do portu, choć szanse na to były dość marne, natychmiast poleci do Londynu. Będzie walczył o Phoebe, aż uda mu się ją przekonać, jak bardzo ją kocha. A jeśli mu się uda i Phoebe znajdzie się w jego ramionach, już nigdy jej z nich nie wypuści. Chciał spędzić z nią resztę życia. Życia, które teraz było w poważnym niebezpieczeństwie, ale Alex nie zamierzał się poddać. Poczul nowy przypływ sił i nadludzkim wysiłkiem starał się kierować swoją łódź do portu, zanim silne fale roztrzaskają ją na kawałki.

Phoebe nie miała pojęcia, jak długo już siedziała na przystani pogrążona w rozpacz. Myśl, że mogłaby już nigdy więcej nie zobaczyć Aleksa, torturowała ją bezustannie. Siedziała tak, drżąc i obejmując się ramionami, nie dbając o to, że zimne fale bezustannie rozbryzgują się wokół niej, uderzając o przystań. W jednej chwili usłyszała bardzo mocne uderzenie i wydawało jej się, że fale zniszczyły przystań i za chwilę znajdzie się w wodzie, ale nie dbała o to. Podniosła wzrok, aby po raz ostatni spojrzeć w morze, ale coś nagle przesłoniło jej cały widok. Drewniana burta z napisem „Feniks Trzeci”. Phoebe nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. A więc Alex wrócił! Nie straciła go! Udało mu się pokonać sztorm i widziała, jak cały przemoczony, ostatkiem sił stara się przymocować łódź.

- Alex! - krzyknęła z całych sił, wstając i biegnąc w jego stronę.

Alex odwrócił się natychmiast.

- Phoebe? - Przez moment nie był w stanie wykonać żadnego gestu.

Stał tylko i patrzył na nią. Ale po chwili zaczął szybkim krokiem iść w jej stronę.

Phoebe zatrzymała się nagle i zdała sobie sprawę, że zupełnie nie wie, co powiedzieć. Cała kunsztownie przygotowywana przemowa uleciała jej z pamięci. Przerażona patrzyła na Aleksa, który wcale nie wydawał się zachwycony jej widokiem.

- Co ty, u diabła, tutaj robisz? - spytał ostro, mierząc ją wzrokiem od stóp do głów, jakby nie mógł uwierzyć, że naprawdę przed nim stoi. - Jak długo już tu jesteś?

- Nie jestem pewna - odpowiedziała cicho, obejmując się ramionami w obronnym geście.

Alex zdjął swoją kurtkę przeciwdeszczową i pomógł Phoebe ją włożyć. Nagle poczuła, jak ogarnia ją spokój. Kurtka rozgrzana była jeszcze ciepłem Aleksa. Nie myśląc wiele, objęła go mocno za szyję i pocałowała, jakby chcąc przekazać mu wszystkie swoje uczucia.

- Przepraszam cię - wyszeptała.

W odpowiedzi Alex objął ją i przyciągnął mocniej do siebie. Pocałował ją z taką desperacją, jakby jego życie od tego zależało. Trzymał ją mocno w ramionach, jakby była dla niego kimś najdroższym i najważniejszym na świecie. Phoebe zalało poczucie ulgi. Alex jej nie odtrącił!

- Phoebe? - spytał Alex z troską, czując, jak mocno drży w jego ramionach.

- Myślałam, że już nie żyjesz! - krzyknęła żałośnie.

- Dlaczego miałbym nie żyć? - spytał, przytulając ją do siebie jeszcze mocniej, aby ją uspokoić.

- Myślałam, że sztorm cię pokonał. Albo wypadłeś za burtę i zaatakowały cię rekiny.

- Tu nie ma rekinów - uśmiechnął się.

- Piraci mogli cię porwać.

- Piraci? To moi dobrzy znajomi. Często wpadają na piwo.

- Nie żartuj. - Spojrzała na niego poważnie, oczami pełnymi łez. - Co ty sobie myślałeś, żeby wypływać łodzią w taką pogodę?

- Przeżyłem już gorsze sytuacje.

- Ale ja nie! Myślałam, że cię straciłam. Byłam przekonana, że już nie żyjesz i że nigdy nie będę mogła ci powiedzieć, jak bardzo mi przykro. Naprawdę bardzo, bardzo cię przepraszam.

- Ja również - odpowiedział, patrząc jej prosto w oczy.

- Ty nie musisz. To ja cię odepchnęłam.

- Phoebe, musisz wiedzieć... - zaczął, a jej serce nagle ścisnęło się, widząc, w jak szczególny sposób na nią spojrział. - Chyba nie musimy o tym rozmawiać pod strugami deszczu - zakończył, obejmując ją mocno i prowadząc w kierunku plaży.

- Dokąd idziemy? - spytała, choć nie było to dla niej istotne, o ile mogła pozostać w jego ramionach i czuć jego ciepło.

- Do domku na plaży.

- Nie wiedziałam, że tu jest coś takiego.

- Jest bardzo mały, nic szczególnego.

Alex po chwili wprowadził ją do małego domku, położonego na skraju plaży, wśród sosen. Faktycznie był bardzo mały. Tylko jedno pomieszczenie. Spojrzała na łóżko, które nie było posłane i w którym najwyraźniej ktoś spał. Ale póki Alex był razem z nią, czuła się tu jak w domu.

- Czy ty tu spałeś? - spytała, znów czując znajome poczucie winy.

- Tak.

- Dlaczego?

- Wszędzie indziej towarzyszyło mi zbyt wiele wspomnień.

- Jakich wspomnień?

- Z tobą.

- Ja czułam się podobnie - zaczęła, a serce zaczęło jej mocno bić. Skoro już zaczęła, musiała doprowadzić sprawę do końca. - Tęskniłam za tobą - powiedziała łamiącym się głosem. - Wiem, że cię odepchnęłam, ale przysięgam, jeśli tylko dasz mi drugą szansę - spojrzała na niego, ale wyraz jego twarzy był nieprzenikniony i nagle opuściła ją cała odwaga - wszystko mogłoby być tak, jak dawniej.

- Nie - stwierdził krótko Alex po chwili ciszy, która dla niej trwała godzinami.

- Nie? - Phoebe nagle zrobiło się bardzo zimno.

A więc wszystko na nic? Więc jednak było już za późno.

- Nie chcę, aby było tak jak dawniej. Nie chcę kontynuować tego romansu.

- Alex, proszę - zaczęła, nie dbając o to, że za chwilę może zacząć go błagać na kolanach o to, aby z nią został.

- Dobrze, że tu jesteś - powiedział nagle, idąc w jej kierunku.

- Naprawdę? - spytała z trudem przez ściśnięte gardło, powstrzymując łzy.
- Oszczędziłaś mi podróży do Londynu - stwierdził, uśmiechając się lekko.
- Zamierzałeś wrócić? - spytała, starając się trzymać w ryzach budzącą się nadzieję. - Dlaczego?

- Przyleciałem tutaj, aby uciec. Ale nic z tego nie wyszło.
- Uciec przed czym?
- Przed tym, co do ciebie czuję.
- A co do mnie czujesz? - spytała, wstrzymując oddech.
- Kocham cię - odpowiedział, biorąc jej twarz w swoje dłonie. - Dlatego nie chcę już romansu. Chcę czegoś więcej.

Phoebe ogarnęło tak wielkie szczęście, że ledwo była w stanie je wytrzymać. Łzy radości zaczęły spływać jej po policzkach.

- Dlaczego płaczesz? - spytał czule. - Czy fakt, że cię kocham, jest aż tak smutny?
- To wcale nie jest smutne - odpowiedziała, pociągając nosem i uśmiechając się do niego. - To najpiękniejsza rzecz, jaką usłyszałam w życiu.
- Tak już lepiej.
- Naprawdę mnie kochasz?
- Tak.
- Nawet gdy wyglądam tak jak teraz? - spytała żałośnie.

Alex roześmiał się.

- Już dawno powinienem był ci powiedzieć, że cię kocham. Chcę z tobą być, Phoebe - dodał poważnym tonem. - Na zawsze.

- Ja również chcę z tobą być. Kocham cię. Tak bardzo cię kocham. Gdy pomyślę, że mogłam cię stracić na zawsze...

- Nie myśl już o tym - uspokajał ją Alex, mocno przytulając.

Phoebe czuła przy sobie mocne bicie jego serca i zastanawiała się, jakim cudem zasłużyła na tak ogromne szczęście.

- Teraz myślę - zaczęła, uśmiechając się tajemniczo - że powinniśmy jak najszybciej pozbyć się tych przemoczonych ubrań.